

Lech Kowalski

Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego a żołnierze wyklęci

ISBN: 978-83-65521-10-1

Copyright © Lech Kowalski, 2016

All rights reserved

Redaktor: Aleksandra Kubisiak

Projekt okładki i stron tytułowych: Paulina Radomska-Skierkowska

Opracowanie graficzne i techniczne wersji papierowej: Barbara i Przemysław Kida

Wydanie I

Zysk i S-ka Wydawnictwo

ul. Wielka 10, 61-774 Poznań

tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67, faks 61 852 63 26

Dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90

sklep@zysk.com.pl www.zysk.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer.

Spis treści

WSTĘP

ROZDZIAŁ I

1. „PIĄTA KOLUMNA” RUSZA NA WSCHÓD

2. POD SKRZYDŁAMI MOSKWY

3. PRZYGOTOWANIA DO KRUCJATY

4. DYWERSANCI GOTOWI DO SKOKU

ROZDZIAŁ II

1. WYZWOLENIE I ZNIEWOLENIE
2. WOJSKA WEWNĘTRZNE PKWN
3. HIENY WŁADZY LUDOWEJ
4. KORPUS A PODZIEMIE ZBROJNE

ROZDZIAŁ III

1. DOWÓDZTWO KORPUSU
2. PION POLITYCZNO-WYCHOWAWCZY
3. INFORMACJA WOJSKOWA
4. SĘDZIOWIE I PROKURATORZY
5. KSIĘŻA KAPELANI

ROZDZIAŁ IV

1. WERBUNEK I SELEKCJA
2. KADECI NADZIEJĄ KORPUSU
3. SZKOŁA OFICERSKA KBW
4. KBW A LUDOWE WOJSKO POLSKIE

ROZDZIAŁ V

1. INSTRUKCJE DO WALKI Z BANDYTYZMEM
2. PROBLEMY Z UTRWALANIEM WŁADZY LUDOWEJ
3. PAŃSTWOWA KOMISJA BEZPIECZEŃSTWA A KBW

ROZDZIAŁ VI

1. ELEMENT BANDYCKI ZLIKWIDOWAĆ
2. WYTROPIĆ — OSACZYĆ — ZNISZCZYĆ
3. NA STRAŻY FAŁSZERZY REFERENDUM
4. WYBORCZE APOGEUM GWAŁTÓW
5. AMNESTIA ZNIEWOLENIEM WYKLĘTYCH

ROZDZIAŁ VII

1. W ZAKERZOŃSKIM KRAJU
2. W PRZEDEDNIU AKCJI „WISŁA”
3. PRZESIEDLENIA LUDNOŚCI UKRAIŃSKIEJ
4. WALKI I POTYCZKI KBW Z UPA
5. DOCZYSZCZANIE TERENU

ROZDZIAŁ VIII

1. POAMNESTYJNE PORZĄDKOWANIE TERENU
2. POWRÓT Z BIESZCZADZKICH KNIEI
3. W WALCE O CZUJNOŚĆ REWOLUCYJNĄ
4. W SŁUŻBIE PARTII I RESORTU

ROZDZIAŁ IX

1. BOLSZEWICKI ŁAD I PORZĄDEK
2. EKSTERMINACJA ODDZIAŁÓW LEŚNYCH
3. SPECJALNE AKCJE DORAŻNE
4. NARÓD NA BARYKADACH POZNAŃSKICH

Indeks osobowy

Wszystkie rozdziały dostępne są w pełnej wersji książki

WSTĘP

Nie przypuszczałem, że podejmę się kiedyś napisania książki o tej komunistycznej formacji zbrojnej, którą jedni przyrównują do NKWD, inni do SS, a są i tacy, którzy — gdyby tylko mogli — zaliczyliby ją do formacji Polski Walczącej.

Przeglądając w Internecie linki poświęcone Korpusowi Bezpieczeństwa Wewnętrznego, trafiłem w pewnym momencie na treść, która mną wstrząsnęła. Jakiś młody człowiek napisał: „Poszukuję informacji o 11 pułku KBW, gdyż w tej formacji walczył mój dziadek. [...] Za wszelką pomoc dziękuję”, a ktoś inny mu odpowiedział: „Więcej informacji znajdziesz tutaj: Mieczysław Jaworski, Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego 1945–1965, Warszawa 1984 rok”. Prawdopodobnie dziadek z KBW, uchodzący w rodzinie za żołnierza niepokalanego, tak skołatał wnukowi umysł opowieściami o walkach z „polskimi bandami zbrojnymi”, że ten po dziś dzień nie potrafi rozróżnić, kto w tych starciach był bandytą, a kto patriotą, kto katem, a kto ofiarą.

Szukający informacji pobłądzi jeszcze bardziej, gdy dotrze do zalecanej książki autorstwa oficera KBW, płk. prof. Mieczysława Jaworskiego, weterana walk z polskim podziemiem niepodległościowym i peeselowską opozycją polityczną. W antykwariatach poinformowano mnie,

iż książka została wycofana z bibliotek szkolnych, gdyż prezentowała zafałszowany obraz walk narodu polskiego z oswobodzicielami sowieckimi i rodzimymi komunistami. Tymczasem stanowiła ona podstawę rozprawy habilitacyjnej prof. Jaworskiego, a wcześniej otrzymała wysokie oceny peerelowskich recenzentów. Całe szczęście, że przeminęła epoka, w której funkcjonowała jako podstawowa pozycja w literaturze przedmiotu.

To był ten pierwszy impuls, który mi uzmysłowił, iż w tej materii trzeba coś zrobić, a ostatecznie przekonałem się o tym, kiedy natrafiłem w Internecie na kolejne teksty o KBW pod bardzo znamienitymi tytułami: Oddawanie hołdu KBW to jak oddawanie hołdu Gestapo (autorstwa P. Reszki i P. Buczkowskiego), SLD: Bohaterowie z KBW (pióra A. Kruczka) i Pamięć o mordercach (T. Płużańskiego). W pierwszym z artykułów stwierdzono, iż: „Kombatanci domagają się ukarania oficerów i urzędników państwowych uczestniczących w uroczystościach 60-lecia jednostki Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego — zbrojnego ramienia NKWD w Polsce — na Majdanku w Lublinie”. Autorzy uświadamiali internautów, że: „Oddawanie hołdu KBW jest tym samym, czym byłoby uczczenie jednostek Wehrmachtu oraz innych formacji zbrojnych hitlerowskich Niemiec (SS, Gestapo) bądź sowieckich (NKWD, KGB i GRU), walczących z polskim podziemiem niepodległościowym”.

Do artykułu został dołączony protest dr. Jerzego Bukowskiego, przewodniczącego Porozumienia Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych z Krakowa, zrzeszającego dwadzieścia różnych organizacji, w tym m.in.: Małopolski Okręg Światowego Związku Żołnierzy AK, Związek Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, Instytut Katyński w Polsce i Związek Piłsudczyków. Był to protest w imieniu ofiar wobec poczyną ich oprawców, a chodziło o obchody zorganizowane w maju 2005 roku przez Związek Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy Wojska Polskiego, które odbyły się na terenie 3. Brygady Zmechanizowanej Legionów im. Romualda Traugutta. W spotkaniu tym oprócz weteranów z KBW uczestniczyli przedstawiciele dowództwa 3. Brygady Zmechanizowanej na czele z dowódcą płk. Krzysztofem Zielińskim. Obecny był też przedstawiciel wojewody lubelskiego Janusz Łuczkowski (SLD), zajmujący się w Urzędzie Wojewódzkim sprawami kombatantów, oraz poseł SLD Grzegorz Kurczuk (były minister sprawiedliwości). W trakcie uroczystości wręczono funkcjonariuszom KBW dyplomy uznania i medale przyznane przez wojewodę. To mniej więcej tak, jakby kanclerz Niemiec spotkała się z kombatantami SS czy gestapo i uhonorowała ich dyplomami uznania i medalami okolicznościowymi. Na taki skandal należało zareagować. Porozumienie Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych z Krakowa domagało się ukarania dowódcy 3. Brygady Zmechanizowanej, a dr Bukowski wprost stwierdził: „Rozumiem, że politycy SLD muszą dbać o swój żelazny elektorat, ale w głowie mi się nie mieści, że oficerowie Wojska Polskiego III RP, które odwołuje się do tradycji Legionów Piłsudskiego, nie wiedzą, czym było KBW — albo po prostu nie chcą wiedzieć”.

Kolejny artykuł, pióra A. Kruczka, informował internautów, że szef SLD z Bełżyc Ryszard Figura (z zawodu mleczarz) wystąpił we wrześniu 2008 roku do miejscowych władz samorządowych z inicjatywą odrestaurowania pomnika ku czci żołnierzy KBW. W liście otwartym do przewodniczącego Rady Miejsko-Gminnej w Bełżycach — opublikowanym w prasie lokalnej — domagał się, aby młodzieży z miejscowej szkoły umożliwiono poznanie tradycji KBW, gdyż — jego zdaniem — żołnierze KBW byli bohaterami, którzy walczyli i ginęli za Polskę.

W tym wypadku chodziło o wydarzenia z 24 września 1946 roku, które ten pomnik miał upamiętniać. Tego dnia w zasadzkę w Lesie Krężnickim koło Bełżyc, zorganizowaną przez 30-osobowy oddział Aleksandra Głowackiego „Wisły” ze Zgrupowania Oddziałów mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, wpadła ponad 50-osobowa grupa operacyjna podległa Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego. Grupa składała się funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, Milicji Obywatelskiej i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Doszło do starcia

zbrojnego. Żołnierze podziemia w lot rozbili blisko dwukrotnie liczniejsze siły bezpieczeństwa — poległo 14 żołnierzy KBW oraz 4 funkcjonariuszy MO, a oddział „Wisły” nie poniósł strat. Niewątpliwie był to jeden z większych sukcesów bojowych powojennego podziemia zbrojnego na Lubelszczyźnie. Tymczasem rzeczony pomnik miał być jedynie hołdem poległym w walce o utrwalanie władzy ludowej. Czyż to nie kolejne kpiny z dziejów walk formacji niepodległościowych z wojskami KBW?!

To jednak nie koniec dyskusji internetowej w sprawie wojsk KBW. Najostrzejsza w tonie była wypowiedź T. Płużańskiego, który — w nawiązaniu do uroczystości na Majdanku ku czci KBW — przypomniał, że to z tego miejsca nocą 23 sierpnia 1944 roku przewieziono na stację towarową Lublin-Tatary oficerów i podoficerów Polski Walczącej, których wcześniej więziono na Majdanku. NKWD umieściło ich w zadrutowanych wagonach i wywiozło w głąb Związku Sowieckiego, gdzie trafili do obozów w Riazaniu, Diagilewie, Griazowcu, Czerepowcu i Skopinie. Według Płużańskiego wojska KBW były organizacją przestępczą zwalczającą polskie podziemie niepodległościowe i przeciwników władzy ludowej. W treści artykułu autor przytoczył fragment wystąpienia dr. Bukowskiego, który stwierdził: „Dla organizatorów skandalicznej uroczystości na Majdanku najwyraźniej w dalszym ciągu narodowymi bohaterami są ci, którzy bez skrupułów mordowali, katowali i represjonowali w latach stalinowskich dzielnych patriotów, walczących o wolność ojczyzny”. Zdaniem Bukowskiego organizatorzy uroczystości — a miał tu na myśli przedstawicieli wojewody lubelskiego i dowództwa brygady zmechanizowanej — powinni być natychmiast zdymisjonowani, gdyż okazali się niegodni piastowania odpowiedzialnych stanowisk w III Rzeczypospolitej.

W czasach PRL na temat KBW pisali najczęściej dawni oficerowie tej formacji, m.in. gen. Jan Czapla (były zastępca dowódcy KBW ds. politycznych), sławiący wyczyny wojsk Korpusu w zwalczaniu żołnierzy polskiego podziemia antykomunistycznego. Jako jeden z pierwszych podjął on tematykę dziejów Wojsk Wewnętrznych, przekształconych wiosną 1945 roku w Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Wyniki swych dociekań opublikował w dwóch artykułach: Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego w latach 1944–1956 („Wojskowy Przegląd Historyczny” 1965, nr 3) i Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego w walce z podziemiem zbrojnym w latach 1944–1947 (Walka o utrwalanie władzy ludowej w Polsce, Warszawa 1967). Gen. Czapla był też inicjatorem zorganizowanej z dużym rozmachem konferencji z okazji 20. rocznicy powstania KBW, która miała miejsce w dniach 22–23 kwietnia 1965 roku.

Jak podkreślił gen. prof. Tadeusz Walichnowski (były rektor Akademii Spraw Wewnętrznych), Czapla „Konsekwentnie przestrzegał właściwej terminologii w określeniu sił wrogich władzy ludowej. Jako jeden z pierwszych nie używał bowiem wobec podziemia działającego w latach 1944–1947 słowa «bandy», a określał te siły jako nieregularne ugrupowania zbrojne lub też bojówki reakcyjnego podziemia”. Dobrze i to. Czapla pierwszy też dokonał periodyzacji dziejów KBW, dzieląc okres funkcjonowania wojsk Korpusu na trzy etapy: 1944–1947 (etap I), 1948–1956 (etap II) i lata do momentu rozformowania w 1965 roku (etap III).

Gen. Czapli próbował dotrzymywać kroku gen. Włodzimierz Muś (dowódca Korpusu w latach 1951–1964), który zdeponował w Wojskowym Instytucie Historycznym swoje Wspomnienia dowódcy KBW. Gen. Muś jest również autorem artykułu Ofiarna służba. W 40 rocznicę utworzenia KBW, który ukazał się w tygodniku „Za Wolność i Lud” w 1985 roku (nr 28), oraz książki o charakterze wspomnieniowym W służbie boga wojny. Autorowi niniejszej pracy udzielił wywiadu, który został zamieszczony w książce Generałowie (Warszawa 1992). W wywiadzie tym stwierdził m.in.: „KBW stanowił zwartą i karną siłę, przy pomocy której w ciągu jednej nocy można było dokonać zmiany w całym państwie”. I choć był to już rok 1992 i żyliśmy w wolnej Polsce, za ten ostatni fragment wypowiedzi gen. Muś był mocno krytykowany przez środowiska kombatanckie resortu bezpieczeństwa publicznego.

Do „unaukowienia dziejów KBW” aspirował wspomniany wyżej płk prof. Mieczysław Jaworski, który okazał się dyżurnym propagatorem tej formacji. Debiutował artykułem Wkład Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w umacnianie władzy ludowej w Polsce, który ukazał się w „Zeszytach Naukowych WAP” nr 97 z 1978 roku. Zgodnie z wymogami dialektyki marksistowskiej tak zdefiniował wówczas cel funkcjonowania wojsk Korpusu: „Zadaniem tych wojsk była ochrona ludowej [komunistycznej] władzy przed siłami kontrrewolucji [polskimi patriotami] oraz zapewnienie porządku wewnętrznego, niezbędnego do wprowadzenia w życie polityczno-organizacyjnych decyzji aparatu władzy ludowej [marionetek sowieckich z PKWN]”. Prof. Jaworski jest również autorem bogatego wykazu źródeł i podstawowej literatury z tej tematyki, który zamieścił w swej rozprawie habilitacyjnej. Młodemu pokoleniu nie zalecam jednak studiowania jego „dorobku naukowego”, gdyż po takiej lekturze trudno będzie znaleźć wspólny język z rówieśnikami choć trochę obeznanymi z historią walk narodu polskiego o wyzwolenie spod powojennej okupacji sowieckiej.

Przedstawione wyżej pozycje wyczerpują w zasadzie rejestr podstawowych prac peerelowskich historyków poświęconych powstaniu i działalności KBW, choć można byłoby odnaleźć wzmianki na powyższy temat również w pracach: K. Frontczaka, W. Góry, L. Grota, R. Halaby, W. Szoty i S. Zwolińskiego.

Osobny rozdział stanowią prace magisterskie dotyczące Korpusu powstałe w Wojskowej Akademii Politycznej i innych wyższych uczelniach. Część z nich została opublikowana w dwóch zbiorach, poprzedzonych przedmową weteranki ruchu robotniczego Marii Turlejskiej: Z walk przeciwko zbrojnemu podziemi 1944–1947 (Warszawa 1966) oraz W walce ze zbrojnym podziemi 1945–1947 (Warszawa 1972). Prace te prezentują m.in. „szlak bojowej chwały wojsk KBW” w likwidacji zgrupowań niepodległościowych „Ognia”, „Orlika”, „Burego”, „Żeleźniaka” i innych, a powstały ku pokrzepieniu serc janczarów i pretorianów władzy ludowej. Całe szczęście, że ich główny promotor i recenzent, płk prof. Jaworski, nie wyłuskał ze środowiska ich autorów godnych siebie następców.

Powstało 11 prac magisterskich na ten temat: 6 w Wojskowej Akademii Politycznej, 2 na Uniwersytecie Warszawskim oraz po jednej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytecie Łódzkim i w Akademii Spraw Wewnętrznych. Osiem z nich dotyczyło powstania terenowych jednostek KBW w województwach: mazowieckim, łódzkim, poznańskim, krakowskim, lubelskim i na Kaszubach. W pozostałych trzech omówiono działania bojowe oraz skład i organizację 1. Dywizji KBW działającej w składzie Grupy Operacyjnej „Wisła” w walkach z sotniami Ukraińskiej Powstańczej Armii.

Z chwilą powołania Instytutu Pamięci Narodowej omawiana tematyka poczęła z wolna wpływać na powierzchnię życia naukowego. Wątki związane z dziejami KBW podjęli głównie autorzy młodszego pokolenia. Dominują tu publikacje dr. Krzysztofa Szwagrzyka z IPN we Wrocławiu, który pierwsze efekty swoich badań opublikował w periodyku IPN „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989” (nr 1–2 z 2005 roku) pod wymownym tytułem KBW — pretorianie władzy ludowej. Tematowi pozostał wierny w artykule Działania Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego województwa wrocławskiego przeciwko oddziałowi Franciszka Olszówki ps. „Otto” (23 grudnia 1945–23 lutego 1946 r.), który również ukazał się nakładem IPN („Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989”, nr 1 z 2007 roku). Do dr. Szwagrzyka dołączyła z czasem Anna Grażyna Kister pracą Pretorianie. Polski Samodzielny Batalion Specjalny i Wojska Wewnętrzne 18 X 1943–25 III 1945 (Warszawa 2010), a ostatnio także Marcin Gmyr artykułem Represyjne działania Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego województwa łódzkiego w pierwszym półroczu 1946 r. oraz Artur Piekarczyk tekstem Ostatnia walka grupy Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego” w świetle zeznań żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego („Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989”, nr 1 z 2012 roku). To świeży powiew w prezentowaniu historii KBW, dotychczas

zakłamywanej.

Jak zauważył gen. Muś, Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego nie był odosobnionym polskim przypadkiem. Również pozostałe państwa tzw. demokracji ludowej posiadały tego typu wojska o bez wątpienia bolszewicko-enkawudowskim rodowodzie. Funkcjonariusze KBW, tej zbrojnej awangardy władzy komunistycznej, byli przygotowani na każdą ewentualność — kiedy było trzeba, zabijali z zimną krwią i skrytobójczo mordowali polskich patriotów, innym razem pacyfikowali wsie i rozkułaczali chłopów. Rzucali naród na kolana i zmuszali do respektowania najbardziej absurdalnych zarządzeń władzy ludowej, a w rękach sowieckich dowódców i doradców, których nie brakowało w szeregach Korpusu, byli bezwolnym narzędziem.

Sami siebie i Korpus uważali za coś lepszego, pogardzali wojskiem ludowym. „W szeregach kadry Korpusu — podkreślał gen. Muś — spotykało się też więcej niż gdzie indziej inteligencji i ludzi wykształconych, oddanych ruchowi lewicowemu, związanych z nim od dawna. Wreszcie, byli to ludzie pewni i sprawdzeni. Była to swoistego typu elita Sił Zbrojnych, którą w dyskusjach i poglądach cechowało ożywienie polityczne i dobra orientacja w dziele dokonywanych w Polsce przemian”.

Już wkrótce się przekonamy, że daleko im było do jakiegokolwiek elitarności, a za to bardzo blisko do pospolitego, tęgogo żołdactwa na usługach zmurszałej ideologii bolszewickiej.

* * *

Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956, Warszawa–Lublin 2007, s. 144. [wróć]

ROZDZIAŁ I

Sowieccy okupanci i polscy komuniści

1. „PIĄTA KOLUMNA” RUSZA NA WSCHÓD

Kiedy 17 września 1939 roku Sowieci uderzyli od wschodu na Polskę, niedobitki dawnej Komunistycznej Partii Polski nie kryły zachwyty. To, że Rzeczpospolita od 1 września zmagająca się w ciężkich bojach z wojskami niemieckimi, niewiele ich obchodziło. To nie była ich wojna. Tylko nieliczni spośród nich stanęli, by bronić kraju — z reguły ci najmniej zorientowani, którzy dopiero co opuścili więzienne cele — jednak i oni szybko zmienili sposób postępowania, bowiem już w pierwszych dniach września Moskwa uznała wojnę polsko-niemiecką za „obustronnie niesprawiedliwą”. Nowa taktyka Kremla nakazywała komunistom opuścić pole walki, co pokornie uczynili.

Dla większości z nich 17 września był prawdziwym dniem wyzwolenia, spełnienia marzeń. Nie podjęli walki z nowym okupantem. Pobiegli bolszewikom na spotkanie. To, co nie udało się w 1920 roku, kiedy Armia Czerwona poniosła sromotną klęskę w granicach II Rzeczypospolitej, wreszcie miało się ziścić. Wyśniona „Polska Republika Rad” zdawała się być na wyciągnięcie ręki.

Przez cały czas istnienia II Rzeczypospolitej komuniści poniewierali własną ojczyznę. Potajemnie wyjeżdżali do Moskwy, gdzie zaprawiali się w bolszewickim rzemiośle¹. Cała polska wierchuszka komunistyczna była na sowieckim żołdzie. Szpiegowali na rzecz Sowietów. Za judaszowe srebrniki próbowali terrorem sparaliżować państwo polskie. Bez powodzenia. Stanowili w narodzie margines i byli zdecydowanie odrzucani przez większość społeczeństwa polskiego. Wielu z nich za tę wywrotową działalność trafiło do więzień w przedwojennej Polsce. Zdyskontowali to politycznie w

czasach Peerelu. Zazwyczaj była to przepustka do wielkich karier u boku sowieckich mentorów.

Wcześniej niemal jak jeden mąż przeszli swoisty szlif ideologiczny w Moskwie. To tam zaprawiali się do przyszłego boju o Polskę zwasalizowaną m.in.: Władysław Gomułka, Bolesław Bierut, Marceli Nowotko, Paweł Finder, Małgorzata Fornalska, Jakub Berman, Stanisław Radkiewicz, Roman Romkowski, Józef Różański, Hilary Minc, Aleksander Zawadzki, Edward Ochab, Włodzimierz Sokorski, Artur Starewicz, Roman Zambrowski, Marian Naszkowski, Leszek Krzemiń, Eugeniusz Szyr, Jan Frey-Bielecki, Luna Brystygierowa, Wiktor Grosz. Wielu z nich, stając później u wrót Polski, było już od lat wytrawnymi agentami sowieckich służb specjalnych. W swej wywrotowej działalności antypolskiej uwzględniali także zalecenia i uchwały Międzynarodówki Komunistycznej, wielu korespondowało osobiście z szefem tej agendy, Georgim Dymitrowem.

Byli niczym innym jak „piątą kolumną”, która miała rozsadzać kraj od wewnątrz. Kryli i asekurowali sowieckich agentów wywiadu na terenie kraju. Z polecenia Kremla zakładali w Polsce pierwsze siatki o charakterze wywiadowczym, pod różnymi przykrywkami tworzyli drobne grupki konspiracyjne. W takich lokalnych jacejkach bolszewickich gromadzili informacje i materiały m.in. o stanie obronności kraju, systemach zabezpieczeń i rejonach umocnionych, lokalizacjach garnizonów wojskowych, węzłach komunikacyjnych, stanie polskiej gospodarki i dyslokacji przemysłu czy też o nastrojach społecznych. To były informacje na wagę złota, Sowieci doskonale wiedzieli, jak zdyskontować uzyskaną w ten sposób wiedzę przy planowaniu ataku na Polskę we wrześniu 1939 roku. Na bieżąco mogli ją weryfikować, korzystając z gotowości szkolonych u siebie polskich komunistów².

Wielu z nich za prowadzenie działalności komunistycznej trafiło do więzień. Dzięki temu uratowali głowy m.in. Marceli Nowotko, Paweł Finder, Małgorzata Fornalska, Alfred Lampe i Bolesław Bierut³, podczas gdy ci, którzy znaleźli się wówczas w Związku Sowieckim — Adolf Warski, Julian Leszczyński, Stefan Królikowski, Maria Koszutska i dziesiątki innych — zostali zlikwidowani w ramach czystek stalinowskich. W sumie Sowieci zamordowali 12 funkcjonariuszy Komitetu Centralnego KPP i wielu szeregowych członków partii. Na XVIII zjeździe Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) polscy komuniści nazwani zostali „agentami polskiego faszyzmu”. Szacuje się, że przeżyło z nich około 70–80 osób i to z dalszych szeregów KPP. Z nimi akurat Stalin nie musiał się liczyć. Osieroceni, wystraszeni i poniżeni byli gotowi spełnić każde życzenie sowieckiego satrapy. W tym czasie znaczna część z nich była już jego agentami.

Byli wśród nich zwyczajni nieudacznicy życiowi, ale często bywało i tak, że pochodzili z zamożnych rodzin i już przed wojną legitymowali się średnim i wyższym wykształceniem⁴. W dużym procencie byli narodowości żydowskiej. Generalnie byli za rewolucją światową z udziałem Polski w tle. Pragnęli państwa na wzór sowiecki lub de facto włączenia ziem polskich w struktury republik sowieckich. Nie mieliby nic przeciwko takiej symbiozie m.in.: Bierut, Berman, Minc, Brystygierowa, Grosz, Lampe czy Wasilewska. Ich Polska byłaby pozbawiona ziem kresowych, które — ot, tak — oddawali Sowiecom, i Górnego Śląska, którym pragnęli obdarować proletariat niemiecki, dorzucając jeszcze Pomorze Gdańskie. Byli zaciekłymi wrogami własnej państwowości, uznającymi Rzeczpospolitą za „twierdzę światowej reakcji kapitalistycznej” i „kontrewolucyjny przeżytek starego świata”. Odmawiali Polsce prawa do istnienia i niepodległości.

Wiernie podążali za Stalinem, którego z czasem będą nazywali „Gospodarzem”. Przy tym byli naiwni niczym małe dzieci, choć mieli przecież możliwość poznać prawdziwe oblicze Kraju Rad, tego największego w dziejach świata gułagu pracy niewolniczej, w którym na około 78 milionów zatrudnionych osób ponad 2 miliony było strażnikami w łagrach i innych katowniach oraz dozorcami więziennymi. Personelu więziennego było niemal dwukrotnie więcej niż zatrudnionych

w tym czasie górników i kolejarzy. Łagiernik, pracujący 12–16 godzin na dobę w temperaturze dochodzącej do minus 50–70 stopni, który wykonał 100% normy, otrzymywał około 930 gramów chleba dziennie. Ten, który wykonał poniżej 50% normy, dostawał już tylko 300 gramów. W tych okolicznościach śmiertelność więźniów kołymskich wynosiła 30% rocznie. Tak wyglądał sowiecki raj na ziemi, polscy komuniści jednak tego nie dostrzegali⁵.

W dniu 17 września Sowieci uderzyli na Polskę siłami dwóch frontów: białoruskiego i ukraińskiego. W granice Polski wtoczyło się ponad 600 tysięcy wojska i 2,5 tysiąca czołgów. Napływali lawinowo. Pod koniec września było ich czterokrotnie więcej. Na początku października oba fronty liczyły 2,4 miliona żołnierzy i ponad 6 tysięcy czołgów.

Sowieckiej agresji towarzyszyły zabójstwa, grabieże oraz gwałty. Jedną z pierwszych ofiar bolszewickiej szarańczy stali się dowódca Okręgu Korpusu nr 3 w Grodnie gen. Józef Olszyna-Wilczyński i jego adiutant kpt. Mieczysław Strzemeski. „Z obu stron — wspominała żona generała — wyskoczyła tyraliera sowieckich żołdatów z karabinami gotowymi do strzału i granatami w dłoniach. Otoczyli nas, wrzeszcząc: «Wysiadać»”. Zatrzymanym odebrali dokumenty i przedmioty osobiste. Ordynansa, szofera i generałową zamknęli w stodole w pobliskiej wsi Sopoćki. Generała i adiutanta zabrali ze sobą. Po jakimś czasie odnaleziono świeżo wykopany dół, a w nim zwłoki obu oficerów. Ciała były pokłute bagnetami i nosiły ślady wielu kul karabinowych. Kieszenie mundurów zostały starannie opróżnione. Bolszewicka nienawiść do wszystkiego, co inne, zbierała owoce.

Sowieci mordowali Polaków od pierwszych godzin agresji. Przyzwolenie pochodziło z kręgu dowódców i wysokich rangą frontowych dygnitarzy partyjnych, m.in. od Nikity Chruszczowa i głównego politruka Armii Czerwonej Lwa Mechlisa. W pierwszej kolejności mordowano tzw. wyzyskiwaczy, ginęli więc ziemianie, osadnicy wojskowi, funkcjonariusze państwowi i administracyjni oraz ci, których kojarzono z „pańską Polską”. Po trzydniowej bitwie w Grodnie rozstrzelano wziętych do niewoli 29 oficerów i około 300 innych obrońców miasta, w tym kilkunastoletnich harcerzy i uczniów, w forcie Tynne koło Sarn na Wołyniu — dowódcę straży Korpusu Ochrony Pogranicza i 280 obrońców. Nie oszczędzano też ludności cywilnej.

Od dwóch dziesiątków lat bolszewicy stosowali wobec kolejno ujarzmianych narodów zasadę, która sprowadzała się do rozróżniania w społeczeństwie „swego, obcego i wroga”. Wrogów eliminowali niemalże natychmiast, obcych zsyłali do więzień i łagrów, swoich poddawali inwigilacji i nigdy im do końca nie ufali. Nie inaczej było w przypadku Polski.

Na Sowietach spoczywa również odpowiedzialność za falę mordów, jakich dopuszczała się ludność ukraińska i białoruska na żołnierzach Wojska Polskiego oraz na zamieszkałej na Kresach ludności polskiej⁶. Pogromy te były wywoływane przez Sowietów celowo, w ramach akcji pod hasłem „gniew ludu”, a gniew ten wzbudzano tym łatwiej, że Polacy stanowili tam klasę uprzywilejowaną. Wszystkie większe majątki ziemskie były własnością Polaków, w lokalnej administracji, urzędach, samorządach, na kolei, w wojsku i policji zatrudnieni byli prawie wyłącznie Polacy. Polakami byli także oficjaliści dworscy doglądający Ukraińców oraz Białorusinów podczas pracy fizycznej na roli. Błędy polskich władz państwowych wobec mniejszości narodowych dyskutowali teraz bolszewicy, podgrzewając wśród miejscowych nastroje rewanżyzmu.

Dla większości Polaków okupanci ze Wschodu prezentowali sobą odrażający widok. Wyposażenie i umundurowanie armii sowieckiej budziło falę komentarzy wśród okupowanej ludności. Szarobrazowy szynel, często podarty, połatany i z reguły brudny, tej samej barwy spiczasta czapka, która nadawała twarzy właściciela wręcz komiczny wyraz. Pod szynelem bluza zwana rubaszką, która była zaprzeczeniem jakiegokolwiek fasonu. Na nogach kierzowe buty z pomarszczonymi cholewami lub trzewiki z owijaczami. Przez prawe ramię przewieszona pałatka, na plecach worek,

do tego karabin systemu „Mosin”, często na sznurku. Już tylko ten widok mógł wyleczyć z komunizmu. Tymczasem był to dopiero skromny początek wszelakich doznań estetycznych.

Do legendy przeszły opowieści kresowiaków, a zwłaszcza mieszkańców Lwowa, którzy obserwowali przybyszów. Widok żon oficerów sowieckich spacerujących po ulicach miasta w zrabowanych w polskich domach koszulach nocnych, które wzięły za sukienki, nie należał do rzadkości. Niektóre z tych dam pojawiały się w takich kreacjach na bankietach tzw. elity proletariackiej. Sensację wzbudzali też sowieccy żołnierze gotujący „zdobyczne” kury razem z piórami. Palili wstrętne papierosy, a raczej grubą sieczkę z łądy tytoniowych, wszędzie rozchodził się więc smrodliwy dym i odór alkoholu, który pochłaniali w szokujących ilościach. Głód wyzierał z oczu zarówno szeregowych żołnierzy, jak i ich dowódców. Wiele produktów z polskich sklepów widzieli po raz pierwszy w życiu. To była dla nich kraina mlekiem i miodem płynąca. Kilka tygodni później we Lwowie nie można było już nic kupić. Nowi okupanci wszystko wykupili lub rozgrabili. Kolejki stały się zmartwieniem mieszkańców wszystkich miast kresowych. W nocy ustawiano się w długich ogonkach po chleb⁷.

Obraz kraju, z którego przybyli okupanci sowieccy, doskonale przedstawił Stanisław Mackiewicz. W książce *Myśl w obcęgach* pisał: „To, co w Sowietach najbardziej uderzało przybywającego przecież z niezbyt bogatej jak na realia polskie Wileńszczyzny była bieda i permanentny niedostatek wszelkich podstawowych produktów, tak charakterystycznych dla systemu komunistycznego”. I kontynuował: „Na ulicy Moskwy stoi człowiek i sprzedaje kromkę (nie bochenek, lecz kromkę) chleba. Nic nie jest w stanie opisać nędzy ubraniowej w Rosji, tych kobiet chodzących po Moskwie, Petersburgu, Kijowie w nieprawdopodobnie kosmatych pończochach lub męskich skarpetach z gołymi łydkami [...]. To życie w ciągłych, czasami do kilometra dochodzących «oczeriedach» (ogonkach) literalnie po wszystko [...]. Brakuje absolutnie wszystkiego. Magazyny komunalne wydają trumny tylko «na prokat» (na przejażdżkę). Nieboszczyka wiezie się na cmentarz (oczywiście bez popa, bo to jest wzbronione), wyładowuje do grobu, trumnę odwozi z powrotem”⁸.

Nieklamanego szoku doznawali także komuniści polscy, którzy po raz pierwszy przybywali do Kraju Rad, niemniej nie wyciągali z niego stosownych wniosków. Oto relacja Celiny Budzyńskiej, nestorki polskiego ruchu komunistycznego, absolwentki Komunistycznego Uniwersytetu Mniejszości Narodowych Zachodu w Moskwie: „Przyjechaliśmy na dworzec Ryski w Moskwie chyba o piątej rano. Za wcześnie, by iść do jakiegoś urzędu. Poszliśmy więc do dworcowego budynku. To zresztą nie był budynek, ale jakaś buda. Koszmar. Ludzie pokotem leżą na podłodze, matki wyschniętą piersią karmią dzieci, przewijają niemowlęta, tłum nędzarzy, pieluchy ufajdane, łachmany, smród [...]. Nagle gwizd, świst, wpada czereda diabłów, usmoleni, czarni, portki porwane, tutaj kawałek pupy sinej wyłazi, tam oderwana nogawka, tu widać chudą nogę w kaloszu. Jakbym w piekle się znalazła. Byli to bezprizorni, bezdomne dzieci, które na noc lokowały się w kotłach od asfaltu, bo były ciepłe, a rano — gdy asfalt ostygł — wpadały na dworzec trochę się ogrzać. Straszliwe widowisko [...]. Byłam zupełnie załamana”⁹.

Wracajmy jednak do głównego nurtu rozważań. We wrześniu 1939 roku polscy komuniści z utęsknieniem wyczekiwali na hordy sowieckie w rejonie stolicy. Gromadzili się m.in. na warszawskiej Pradze i w wielu innych miejscach kraju, bacznie wypatrując swych wybawców. W dniu 17 września 1939 roku setki z nich rozpoczęły marsz na wschód. Podążali ku „swoim” niczym śmy ku światłu. Ich mentorka Wanda Wasilewska — już wówczas wynarodowiona — parla do swoich przez Chełm i Kowel. Dotarła do Lwowa, gdzie spotkała wielu jej podobnych. Tu, co sama potwierdziła, poczęła „Przekonywać społeczeństwo radzieckie, że istniała nie tylko Polska panów, ale również Polska bojowników o nowy ustrój społeczny, która będzie chciała żyć w przyszłości w przyjaźni z narodami radzieckimi”. Wkrótce została obywatelką sowiecką, pułkownikiem Armii Czerwonej i członkiem WKP(b).

Wasilewska wspominała też z sentymentem, ile zawdzięczała swej nowej proletariackiej ojczyźnie: „Kiedy w 1936 r. u mnie było bardzo ciężko z forszą — pisała — to wielokrotnie ambasada radziecka pomogła mi. Przy czym nazywało się, że są to honoraria za przekłady moich książek, które ukazały się w Związku Radzieckim”. Skądinąd wiadomo, że ZSRS obcym autorom żadnych honorariów nie wypłacał, Wasilewska po prostu była na sowieckim żołdzie. Kiedy więc nadszedł czas wyrównania rachunków, wzięła udział w sowieckim Zgromadzeniu Narodowym obradującym we Lwowie w dniu 26 października 1939 roku. To wówczas uchwalono przyłączenie polskich ziem kresowych, tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, do Związku Sowieckiego i powzięto decyzję o ustanowieniu na tym terenie władzy bolszewickiej. Wasilewska występowała też na wiecach i spotkaniach, agitując za władzą sowiecką. W nagrodę została w 1940 roku deputowaną do Rady Najwyższej ZSRS, gdzie reprezentowała sowiecką Ukrainę¹⁰.

Polskim komunistom, ochoczo włączającym się w podbój kraju przez Armię Czerwoną, tłumnie towarzyszyła ludność żydowska. Na powitanie Sowietów wylegały całe miasteczka żydowskie. I nie były to tylko szumowiny czy ubogie warstwy proletariackie, ale również ludzie zamożni — prawnicy, lekarze, właściciele przedsiębiorstw. Podobnie zachowywała się ludność białoruska i ukraińska. Wspólnie organizowano najróżniejsze komitety powitalne, dekorowano bramy wjazdowe kwiatami oraz portretami sowieckich dostojników państwowych.

Tak było w wielu polskich miastach kresowych, gdzie wśród tłumów z czerwonymi sztandarami dominowała ludność pochodzenia żydowskiego. W szale uniesienia niektórzy z nich całowali bolszewickie czołgi i wznosili okrzyki: „Niechaj żyje Czerwona Armia! Czekaliśmy na was 22 lata”, „Precz z Polską!”. Skrycie atakowali polskie oddziały wojskowe przemieszczające się w terenie. Rozbrajali polskich żołnierzy. Rannych rozbierali do bielizny, zabierali im buty, zegarki. Rabowali żołnierskie furmanki i rowery oraz inne cenne rzeczy. Wskazywali miejsca zamieszkania polskich patriotów, organizowali łapanki oraz uczestniczyli w aresztowaniach i deportacjach ludności polskiej. Bili i poniżali Polaków. Nie zabrakło ich w składach konwojów więziennych i przy egzekucjach. Nie mieli żadnych skrupułów.

Z tych żydowskich tłumów Sowietci wyłuskiwali nowe elity władzy lokalnej. Żydzi okazali się niewdzięcznikami wobec państwa polskiego, które ponad tysiąc lat temu — przeganianych przez inne narody z miejsca na miejsce — przygarnęło ich pod swoje skrzydła. Odegrali istotną rolę w eksterminacji polskich elit kresowych. Mieli swój udział w czterech kolejnych sowieckich deportacjach ludności polskiej na wschód (wywieziono wówczas ponad milion osób — kolejno 220, 320, 240 i 300 tysięcy). Polacy zapamiętali im to na długie lata.

W podobny sposób Sowietci starali się pozyskiwać ludność polską pochodzenia ukraińskiego i białoruskiego¹¹.

Polscy komuniści z upodobaniem pławili się w tym szambie. Bezwstydnie zgłaszali się do bolszewickich okupantów po stanowiska w aparacie władzy na podbitych przez nich terenach. W dogorywającej Polsce, rozrywanej przez dwa totalitaryzmy, stawiali pierwsze kroki w karierze sprzedajnych marionetek. Jeden z późniejszych oprawców ubeckich, osławiony Adam Humer — z czasem wicedyrektor Departamentu Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego — był w pierwszym szeregu kolaborantów. Tak wspominał później ten moment: „24 września 1939 roku w Tomaszowie Lubelskim wraz z towarzyszami zorganizowaliśmy kilkusetosobowy wiec, zakończony pochodem z czerwonymi flagami i śpiewem «Międzynarodówki». Następnie utworzyliśmy Komitet Rewolucyjny, który przejął władzę w mieście i w powiecie. Z jego inicjatywy powołana została milicja i wszystkie niezbędne agendy administracji”.

Grono nikczemników pęczniało z dnia na dzień i z godziny na godzinę. Włodzimierz Muś —

przyszły dowódca KBW — karierę w służbie komunistycznej zapoczątkował w gminie Telatyn w powiecie Tomaszów Lubelski, organizując na wzór sowiecki Komitet Rewolucyjny. W Grodnie miejscowi komuniści powiedli nacierające wojska Armii Czerwonej na pozycje polskich obrońców. W Zasaniu, Ulanowie i Zarzeczcu utworzyli milicję ludową, która wydawała najeźdźcom Polaków klasowo obcych. Z ukrycia poczęli wychodzić wieloletni agenci wywiadu sowieckiego. Byli zapraszani na wiece i przemawiali z trybun do miejscowej ludności. Potwierdzali każde kłamstwo sowieckich dowódców i komisarzy politycznych. Działali według wcześniej przygotowanych planów. Sytuacja w Polsce po 17 września — od momentu ewakuacji rządu polskiego na terytorium Rumunii — dostarczyła propagandzie komunistycznej dodatkowych argumentów w walce o świadomość zdeorientowanych Polaków¹².

Radość naszych komunistów chwilowo zmała wiadomość, iż obaj okupanci postanowili skorygować granice zajętego terytorium Polski, co uczyniono w ramach drugiego porozumienia niemiecko-sowieckiego z dnia 28 września 1939 roku. Stalin ochotczo przystąpił do czwartego rozbioru Polski. Komuniści-kolaboranci stanęli przy nim murem. Po raz kolejny zaangażowali się w organizację sowiecko-żydowskich rewków, milicje ludowe i prześladowania Polaków¹³. Skorygowana granica sowiecko-niemiecka biegła wzdłuż Pisy, Narwi, Bugu i Sanu. Związkowi Sowieckiemu przypadło w udziale 52,1% terytorium Polski, tj. około 201 tysięcy km kw.², które zamieszkiwało 13,7 miliona obywateli polskich. Dla Wasilewskiej był to „gorzki cios”, jednak wcale nie z powodu rozczłonkowania Polski. Rozczarowanie wynikało z faktu, że Armia Czerwona wycofuje się za Bug. Komuniści przebywający na dotychczas zajmowanych przez nią terenach ruszyli więc za nią. Nie wszyscy zdążyli. Ci, którzy pozostali na obszarach pod okupacją niemiecką, położyli uszy po sobie. Mieli siedzieć cicho, jak przysłowiowa mysz pod miotłą. Stalin nie życzył sobie, żeby Hitlerowi bruźdżono, a nie zwykł on żartować. W każdej chwili polscy komuniści mogli podzielić los niemieckich towarzyszy przebywających w Związku Sowieckim, których Stalin wydał Hitlerowi¹⁴.

Niemalże w tym samym czasie — 27 września, gdy trwało jeszcze oblężenie Warszawy przez Niemców — gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski przystąpił do organizowania tajnej Służby Zwycięstwu Polski. Z czasem zrodzi się z niej Armia Krajowa, którą Sowietci i rodzimi komuniści będą zwalczać z taką zaciekłością. Do Armii Krajowej przystąpił kwiat polskiej młodzieży, niezwykle patriotycznej i oddanej Polsce. Armia ta stanowiła o sile polskiego państwa podziemnego. Akowcy do końca pozostali wierni legalnym władzom polskim na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii. Z nurtu akowskiego zrodziła się kolejna organizacja „Wolność i Niepodległość” (WiN), która ostatecznie przeszła do historii pod nazwą „Wolność i Niezawisłość”.

Po tej samej stronie barykady walczyły o wolną Polskę narodowe formacje zbrojne: Narodowa Organizacja Wojskowa (NOW), Narodowe Siły Zbrojne (NSZ) i Narodowy Związek Walki (NZW), od zarania bezkompromisowe w walce z motłochem próbującym zbolszewizować Polskę. Żołnierze formacji narodowych będą opuszczali zbrojne podziemie antykomunistyczne jako jedni z ostatnich. Najbardziej znienawidzeni i bezwzględnie tępieni przez sowieckich okupantów i polską bezpiekę, nie odpuszczają komunistom do końca.

Tuż po 17 września gros przyszłych decydentów peerelowskich skoncentrowało się we Lwowie. Byli tam: Władysław Gomułka (późniejszy I sekretarz KC PZPR), Aleksander Kowalski (sekretarz Komitetu Warszawskiego PPR), Jakub Prawin (szef Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie), brat osławionego funkcjonariusza MBP Józefa Różańskiego Jerzy Borejsza vel Benjamin Goldberg (zastępca członka KC PZPR, sekretarz generalny Komitetu Rady Ministrów ds. Kultury), Kazimierz Witaszewski (szef Głównego Zarządu Politycznego WP), Walenty Titkow (sekretarz KW PZPR w Krakowie), Janek Krasicki (przewodniczący ZWM i członek Komitetu Warszawskiego PPR), wspomniana już Wanda Wasilewska, Luna Brystygierowa z domu Prajs (dyrektor Departamentu V MBP), Janusz Zarzycki vel Neugebauer (członek KC PZPR, szef GZP WP),

Wiktor Grosz vel Izaak Medres (szef GZP WP), Wincenty Rzymowski (minister kultury, minister spraw zagranicznych), Stefan Matuszewski (minister informacji i propagandy), Marian Naszkowski (szef GZP WP, wiceminister spraw zagranicznych), Artur Starewicz (kierownik Wydziału Propagandy Masowej KC) i wielu, wielu innych.

„Kiedy dotarłem do Lwowa — wspominał Mieczysław Naszkowski — byli już tam Rosjanie. Dla mnie byli przedstawicielami państwa, którego ideologię wyznawałem, wielokrotnie stając w obronie głoszonych przez władze radzieckie rezolucji i uchwał bolszewickiej partii. Dlatego przemawiało do mnie, że wojska tego państwa wkroczyły na wschodnie tereny Polski w obronie ludności ukraińskiej i białoruskiej. Popierałem w tym względzie stanowisko propagandy radzieckiej”.

Jeszcze dobitniej określił się gen. Janusz Zarzycki: „Nie mogłbym wstąpić do Armii Krajowej. Dlatego, że AK choć była organizacją patriotyczną, jednak była oparta o zasady polityczne i społeczne Polski międzywojennej. A to mi nie odpowiadało. Armia Krajowa walczyła o Polskę niepodległą, w skład której z powrotem wchodziłyby Zachodnia Ukraina i Białoruś. Walczyła o Polskę z polskim dziedzicem i wielkim, przeważnie zagranicznym kapitałem. Ja tego nie akceptowałem. Nie byłem w swych poglądach odosobniony”¹⁵.

Do Mińska trafił jeden z przyszłych współwładców PRL Jakub Berman, narodowości żydowskiej. W okresie międzywojennym nigdy nie był aresztowany za działalność w KPP ani nie miał żadnej sprawy w sądzie, co było ewenementem. W gronie prominentów peerelowskich podejrzewano, że współpracował z przedwojenną policją. Zawitał tu również kolejny przedstawiciel narodu żydowskiego Hilary Minc. Erotoman — jak niektórzy twierdzili — i późniejszy peerelowski bajarz ekonomiczny. W okresie okupacji niemieckiej Mińsk przygarnął także Bieruta — był etatowym urzędnikiem niemieckiego komisariatu miejskiego, zastępcą naczelnika wydziału gospodarczego, za pan brat z Niemcami. W tym samym mieście działali również Stefan Wierbłowski (późniejszy członek KC PZPR, sekretarz Biura Politycznego KC ds. Nauki) oraz Juliusz Burgin (naczelnik Wydziału II MBP) i Wilhelm Billig (podsekretarz stanu w Ministerstwie Łączności).

W Pińsku spotkali się: Aleksander Zawadzki (przyszły wojewoda katowicki, przewodniczący Rady Państwa) oraz Roman Zambrowski (były sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, obok Bieruta, Bermana oraz Minca jeden z najbardziej bezwzględnych stalinowców. Szczególnie krwawo zapisał się w roli szefa Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym).

W Białymstoku znaleźli się: Bolesław Jaszczuk (późniejszy członek KC PZPR, zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów), Ignacy Loga-Sowiński (sekretarz Centralnej Rady Związków Zawodowych), Marcei Nowotko (sekretarz KC PPR), Alfred Lampe (główny ideolog ZPP), Małgorzata Fornalska (członek KC PPR) i przejściowo Bolesław Bierut, który niewiele wówczas znaczył. Prym wśród nich wiódł Nowotko, który został przewodniczącym Rejonowego Komitetu Wykonawczego w Łapach. W 1941 roku został skierowany do Moskwy. Do Polski powrócił w 1942 roku, by z polecenia Moskwy zakładać PPR. Podobne były losy Pinkusa Findera, bardziej znanego pod imieniem Paweł. W Białymstoku dał się poznać jako komunistyczny agitator i publicysta. Pisywał w gadzinowym „Sztandarze Wolności” i wykladał w szkołach przedmiot zatytułowany: „Konstytucja ZSRS”. Do Polski powrócił tą samą drogą co Nowotko. Fornalska „sprawdziła się” w Białymstoku, pracując w redakcji sowieckiej gazety, a później jako nauczycielka. Była związana z sowieckim wywiadem, podobnie jak Finder¹⁶.

Do Łomży trafili: Zenon Nowak (przyszły wicepremier, członek Biura Politycznego KC PZPR), Jan Turlejski (członek grupy inicjatywnej PPR) i jego żona Maria Turlejska (organizatorka Wydziału Historii Partii przy KC PZPR).

Kiedy komuniści znaleźli się w sowieckim mateczniku, wydawało im się, że wreszcie trafili do proletariackiego raju¹⁷. Od razu też zaczęli pomiędzy sobą ostro rywalizować. Donosicielstwo do władz sowieckich było na porządku dziennym. Za wszelką cenę pragnęli wstąpić w szeregi Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego. Zapatrzeni w Stalina, niemal czytali z jego ust, w napięciu oczekiwali na rozkazy, dyrektywy oraz zarządzenia, które bezwzględnie wykonywali.

„Po przybyciu do Lwowa — wspominał Naszkowski — podjąłem pracę w «Czerwonym Sztandarze». W sprawie paktu (Ribbentrop–Mołotow) obowiązywała wykładnia radziecka, tak w prasie, jak i w dyskusjach redakcyjnych. [...] Przemawiała do nas teza, że ZSRR, po odrzuceniu przez Zachód, w tym przez Polskę, prób stworzenia paktu antyhitlerowskiego, zmuszony był niejako poczynić kroki odsuwające od niego choć na pewien czas groźbę agresji niemieckiej. Bolało nas co innego. Bolały dyrektywy, jakie szły z Moskwy, a obowiązywały zespół redakcyjny, w sprawie zakazu publicznego wypowiedzania się w prasie na tematy związane z niepodległością Polski. Obowiązywał też zakaz krytyki Hitlera i jego faszystowskiej maszyny. To budziło w nas sprzeciw”.

Byli również na każde skinienie przewodniczącego Kominternu, bułgarskiego komunisty Georgi Dymitrowa, tak samo zniewolonego i ogłupionego przez bolszewików jak i oni. Wielu z nich znało Dymitrowa od lat, jeszcze z okresu pobierania nauki w sowieckich szkołach partyjnych. „W latach 1942–1943 znajdowałem się w Moskwie i pod Moskwą — wspominał gen. Jan Frey-Bielecki — w ośrodku przygotowania kadr partyzanckich. [...] Byli tam działacze różnej narodowości: Niemcy, Rumuni, Hiszpanie, Włosi, Brytyjczycy, Łotysze, Norwegowie. Wśród nich czwórka polska”¹⁸.

Na wschodzie znaleźli się także przyszli wysokiej rangi funkcjonariusze peerelowskiego aparatu bezpieczeństwa: Leon Andrzejewski vel Ajzen Lajb Wolf (wykładowca w Szkole NKWD w Kujbyszewie, wicedyrektor Departamentów I, III, IV MBP), Anatol Fejgin (dyrektor Biura Specjalnego MBP, dyrektor Departamentu X), Faustyn Grzybowski (absolwent kursu NKWD w Kujbyszewie, dyrektor Departamentu Ochrony Rządu), Mieczysław Mietkowski vel Mojżesz Bobrowicki (wiceminister bezpieczeństwa publicznego), Stanisław Radkiewicz (absolwent szkoły Kominternu w Moskwie, szef resortu bezpieczeństwa publicznego), Mieczysław Moczar vel Nikołaj Demko, sowiecki agent ps. „Woron” (szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi, szef MSW), Roman Romkowski vel Natan Grunspan-Kikiel (szef Kontrwywiadu MBP, wiceminister MBP), wspomniany Józef Różański vel Józef Goldberg (od 1939 roku funkcjonariusz NKWD, dyrektor Departamentu Śledczego MBP), Konrad Świetlik (generał, dowódca KBW, wiceminister MBP), Józef Czaplicki (pułkownik, wicedyrektor i dyrektor kilku departamentów w MBP), Władysław Sobczyński (pułkownik, szef WUBP w Rzeszowie i Kielcach), Stefan Antosiewicz (pułkownik, dyrektor Departamentu I MBP), Juliusz Hibner (generał, dowódca KBW, dowódca Wojsk Wewnętrznych), Aleksander Kokoszyn (absolwent Szkoły NKWD w Smoleńsku, szef Wojskowej Służby Wewnętrznej), Jan Frey-Bielecki (szef WUBP w Krakowie, dowódca Wojsk Lotniczych). Ich matecznikiem były szkoły NKWD w Kujbyszewie, Gorkim i Smoleńsku, a mentorami m.in. Ławrientij Beria (Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych ZSRS), gen. Iwan Sierow (I zastępca Ludowego Komisarza Bezpieczeństwa Państwowego ZSRS, doradca przy MBP), gen. Nikołaj Sieliwanowski (doradca przy MBP, zastępca ministra bezpieczeństwa państwowego ZSRS), gen. Borys Sieriebriakow (dowódca wojsk NKWD w Polsce). To tylko kilku z tych, którzy uczyli fachu polskich bezpieczniaków¹⁹.

Nie inaczej było z przyszłą kadrą dowódczą wojska ludowego. Ich gniazdami były Szkoła Oficerska w Riazaniu i wiele innych tego typu trzymiesięcznych szkół frontowych. Kształciły one przysłowiowe mięso armatnie. Średnio co trzeci z ich absolwentów został zabity w trakcie walk na froncie. Wielu późniejszych peerelowskich generałów poprzestało na takim wykształceniu do emerytury²⁰. Z tego kierunku przybyli do Polski m.in.: gen. Zygmunt Berling (dowódca 1. Armii

WP), gen. Karol Świerczewski (dowódca 2. Armii WP), gen. Eugeniusz Molczyk (wiceminister obrony narodowej), gen. Tadeusz Tuczapski (wiceminister obrony narodowej), gen. Florian Siwicki (minister obrony narodowej), gen. Wojciech Jaruzelski (minister obrony narodowej), gen. Zygmunt Huszcza (dowódca Pomorskiego Okręgu Wojskowego), gen. Mieczysław Obiedziński (wiceminister obrony narodowej), gen. Józef Urbanowicz (wiceminister obrony narodowej).

Ich mentorami byli sowieccy marszałkowie i generałowie, m.in.: Konstanty Rokossowski, Stanisław Popławski, Władysław Korczyc, Jerzy Bordziłowski, Jan Turkiel, Wsiewołod Strażewski, Wiktor Czerokow, Aleksander Winogradow, Jan Rotkiewicz, Bronisław Półturzycki, Ostap Steca i Bolesław Kieniewicz, pod których skrzydłami w okresie powojennym doskonalili się w rzemiośle wojskowym, wzmacniając sowiecki potencjał zbrojny w tej części Europy. Terytorium własnego kraju sposobili do roli teatru działań wojennych dla wojsk Armii Czerwonej, jednocześnie nabywając umiejętności pacyfikowania własnego narodu. Egzamin ten zdawali celująco niemal w każdej dekadzie istnienia Peerelu.

Wszyscy oni razem wzięci — i to niezależnie od tego, czy byli komunistami, czekistami, czy oficerami frontowymi wojska ludowego — zostali w Kraju Rad dokładnie prześwietleni przez enkawudowskie służby. O ich przydatności decydowała podatność na kolaborowanie z Sowietami. Przed tym, kto zdał ten egzamin, kariera stała otworem. Tam też raz na zawsze wymodelowano im kręgosłupy ideologiczne, wyprano z wszelkich sentymentów narodowych, a poniekąd odczłowieczono. Gdy pojawili się u wrót Polski, by słać komunizm w jej granicach, byli już straceni dla sprawy narodowej. Od tej pory dalsze ich kariery w aparacie władzy peerelowskiej zależały od Moskwy. To Kreml gwarantował bezkarność ich poczynań nie akceptowanych przez współrodaków. Stali się pospolitymi marionetkami Moskwy, bez której nic nie znaczyli. Stąd niestrudzenie walczyli o to, by dostąpić zaszczytu znalezienia się w panteonie zaufanych „kremłowskiego gospodarza”. Niemalże na wyścigi zabiegali o obywatelstwo sowieckie i o członkostwo w WKP(b). Gdy się to ziściło, byli najszcześniejszymi ludźmi na świecie. Stawali w pierwszym szeregu agitatorów, nawołując do przyłączenia polskich ziem kresowych do wydumanej „Zachodniej Ukrainy” i „Zachodniej Białorusi”²¹. Nim dotarli do Polski, byli już na wskroś przesiąknięci bolszewicką mentalnością. Nieobce im było bolszewickie zakłamanie. Doskonalili się w tym latami, przebywając na nieludzkiej ziemi. Wsparci sowieckimi bagnetami, sięgnęli po władzę pomiędzy Bugiem a Odrą. Wskrzesili terror na wzór i podobieństwo sowieckie, wznieśli atmosferę strachu w narodzie, rozwinęli sieć konfidentów i donosicieli. Podjęli starania, by z pamięci Polaków wymazać raz na zawsze tradycje narodowe. Wypowiedzieli wojnę Kościołowi i wartościom chrześcijańskim. Zniewalanie własnego narodu przedstawiali w kategoriach służby i powinności względem ojczyzny, a nie jako zbrodnię stanu. Skutki rakotwórczej ideologii bolszewickiej, którą przywlekli ze sobą do kraju, odczuwamy po dziś dzień. Nie przystawała do Polaków. Naród drwił z sowieckich oswobodzicieli i pogardał nimi, a gdzie mógł, okazywał im swoją wyższość cywilizacyjną. Ci spośród przybyszów ze wschodu, którzy to dostrzegali, byli tym zakłopotani. Szybko jednak znaleźli rozwiązanie²².

Niemal we wszystkich instrukcjach oraz podręcznikach enkawudowskich podkreślano, iż agenci, którzy byli w stanie wywierać wpływ na decyzje rządów innych państw, byli o wiele bardziej cenni niż ci, którzy potrafili tylko wykradać tajemnice państwowe. Taką zasadę Sowietci stosowali od początku ingerowania w sprawę Polski. Dlatego próbowali sobie dobierać osoby z kręgów rządowych na uchodźstwie, które oswajali stopniowo z powojenną perspektywą polityczną Polski. Niewielu jednak zdołało uwieść. Pod tym kątem w sowieckich więzieniach oraz łagrach i obozach jenieckich prowadzono selekcję wśród polskich więźniów i jeńców. W tym haniebnym procederze brali udział wspomniani wielokrotnie Romkowski i Różański. Ten ostatni w życiorysie napisał wprost: „W 1939 roku pracowałem w NKWD, powiat kostopolski [...]. Przeniesiony do Lwowa, do Politycznego Wydziału NKWD, pracowałem przy obozach jeńców polskich z 1939 roku na Ukrainie”.

Wspólnie z NKWD poszukiwano kandydatów na kolaborantów, którzy — z pominięciem Rządu RP na emigracji i bez jego zgody — zdecydowaliby się stanąć na czele wojska ludowego i marionetkowego rządu. Niemal 100% odmówiło: „Jeńcy wojenni, oficerowie i policjanci — donosił Beria we wstępnej części swego elaboratu do Stalina — przebywający w obozach, próbują kontynuować działalność kontrrewolucyjną, prowadzą agitację antysowiecką. Każdy z nich oczekuje oswobodzenia, by uzyskać możliwość aktywnego włączenia się w walkę przeciw władzy sowieckiej”.

Nieugięta postawa jeńców stała się powodem ich likwidacji. Taką decyzję podjęto na posiedzeniu Biura Politycznego KC WKP(b) w dniu 5 marca 1940 roku. Grupie partyjnych zbrodniarzy przewodniczył Stalin. W efekcie rozstrzelano 22 tysiące osób uznanych za zatwardziały, nierokujących poprawy wrogów władzy sowieckiej. Zbrodnia katyńska przeszła do historii jako apogeum antypolskiej polityki Związku Sowieckiego. I tak już pozostanie. W międzyczasie zdołano wyselekcjonować grupę blisko 30 kolaborantów w stopniach oficerskich, na czele z ppłk. Zygmuntem Berlingiem, gotowych służyć pod rozkazami Stalina²³.

Już jesienią 1940 roku komuniści zaczęli układać się z Sowietami w sprawie utworzenia polskiej dywizji piechoty w ramach Armii Czerwonej. Stalin chciał postawić na jej czele przedwojennego polskiego generała. W tym celu prowadzono rozmowy z gen. Marianem Januszajtisem i gen. Mieczysławem Borutą-Spiechowiczem oraz z gen. Wacławem Przeździeckim, którzy siedzieli w sowieckich więzieniach. Nie przyjęli propozycji. Beria znalazł wyjście z sytuacji, o czym powiadomił Stalina. Okazało się, iż znalazł się ktoś taki, choć nie generał, ale zawsze. Ppłk Zygmunt Berling (późniejszy generał lejtnant) już wówczas wyrażał taką gotowość. Oficer, który w niesławie opuścił szeregi Wojska Polskiego w 1939 roku. Bez przydziału frontowego w czasie wojny. Berling był osobnikiem o wybujałych ambicjach i nikłych umiejętnościach dowódczych. Takich właśnie osobników, sprzedajnych i podatnych na kolaborację, Sowietci poszukiwali. I znajdowali²⁴.

Póki co plany polskich komunistów zostały pokrzyżowane przez atak wojsk niemieckich na Związek Sowiecki. Dwa totalitarne państwa starły się ze sobą 22 czerwca 1941 roku. W tych okolicznościach część komunistów polskich pierzchła jeszcze dalej na wschód, część pozostała na miejscu, a niektórzy rozpoczęli powrót do miejsc, z których rozpoczęli marsz na wschód w 1939 roku. Oś podziału na tych, którzy pozostali pod skrzydłami sowieckimi, i tych, którzy znaleźli się pod okupacją niemiecką — w części decydowała o przyszłych karierach peerelowskich. Ci, co pozostali w kraju, poczęli zrzeszać się w nic nie znaczących jacejkach komunistycznych: „Stowarzyszenie Przyjaciół ZSRR”, „Młot i Sierp” czy „Front Walki o Naszą i Waszą Wolność”. Były to kolejne przybudówki sowieckie nie stroniące od współpracy z gestapo. Komuniści od zarania ułożyli się z samym diabłem, byle tylko szkodzić strukturom polskiego państwa podziemnego oraz rządowi emigracyjnemu. Jeszcze gorzej było z tymi, co osiedli w Kraju Rad. Z każdym rokiem popadali w coraz większą schizofrenię komunistyczną. Starali się być bardziej sowieccy od Sowietów. Byli na każde skinienie Kremla.

„Na początku sierpnia 1941 roku — relacjonował gen. Jan Frey-Bielecki, m.in. późniejszy szef WUBP w Krakowie — zostałem wezwany z Uralu do Moskwy do siedziby władz Kominternu. Tam mi oświadczone, że zostaję wcielony do tzw. II Grupy Inicjatywnej, przewidzianej do zrzućenia do Polski dla budowy nowej partii na miejsce rozwiązanej KPP. W składzie naszej grupy spotkałem znanych mi towarzyszy Mietka Popiela i Olka Kowalskiego, później i Janka Krasickiego oraz wielu działaczy, takich jak górnik, były poseł z KPP Józef Wiczorek i Małgorzata Fornalska, którzy później zostali zamordowani przez gestapo; byli tu także Sabina Ludwińska, Wacław Marek, Leon Bielski, Antoni Boński i szereg innych. Zgrupowano nas pod Moskwą, kierownikiem został Jakub Berman. Odbywaliśmy zajęcia szkoleniowe dotyczące teorii i praktyki ruchu robotniczego oraz

kształtującego się programu nowej, rewolucyjnej partii marksistowskiej w Polsce”. Na rozkaz Stalina w dniu 5 stycznia 1942 roku tacy jak powyżsi bolszewicy powołali do życia Polską Partię Robotniczą (PPR), kolejną sowiecką agendę w kraju pod okupacją niemiecką²⁵.

2. POD SKRZYDŁAMI MOSKWY

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej polscy komuniści próbowali się włączyć w nurt działań wojennych, początkowo bez większego powodzenia. Niektórzy z nich trafili w szeregi armii sowieckiej, gdzie niespecjalnie ich oczekiwano. Z reguły byli kierowani do batalionów roboczych fortyfikujących wyznaczone obszary i miasta. Inni zajęli podrzędne stanowiska w zakładach pracy, administracji lub kołchozach. Nie wyglądało to dobrze. W końcu jednak doczekali się kolejnej odmiany losu.

W pierwszej połowie 1942 roku Armia Polska pod dowództwem gen. Władysława Andersa rozpoczęła odwrót z terytorium ZSRS. Sowiecki dyktator i brytyjski premier mieli w tym swój interes. Gdyby to zależało od premiera rządu polskiego, decyzja taka by nie zapadła. Skorzystali na niej głównie polscy komuniści, których dotychczasowe konszachty ze Stalinem zostały wyniesione na wyższy poziom. Kremłowski satrapa zdawał sobie bowiem sprawę, że rząd polski w Londynie nie pozwoliłby narzucić sobie dyktatu, chociażby w kwestii polskich granic wschodnich. Przewidując komplikacje, świadomie doprowadził do zaostrzenia polsko-sowieckich stosunków dyplomatycznych. Po katastrofalnej klęsce wojsk niemieckich pod Stalingradem 2 lutego 1943 roku w strategii politycznej Kremla zaszły zasadnicze zmiany. Nie było w niej już miejsca na partnerskie stosunki z rządem premiera Sikorskiego. Stalin postawił na swoje polskie marionetki²⁶.

Jednocześnie Sowietzi rozpoczęli misterną grę, której celem było osłabienie pozycji Polski na arenie międzynarodowej. W dniu 3 stycznia 1943 roku Wanda Wasilewska i Alfred Lampe wystosowali do Wiaczesława Mołotowa (wicepremiera i ministra spraw zagranicznych ZSRS) list, w którym zasugerowali powołanie centralnego ośrodka do spraw polskich. Antypolonizm autorów pisma najlepiej oddaje ten jego fragment, w którym czytamy: „Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że reakcyjna i antysowiecka emigracja polska, dysponująca zorganizowanymi politycznie instytucjami, siłami wojskowymi oraz środkami materialnymi z zagranicy, odegra bardzo ważną ujemną rolę w dalszej historii wyzwolonej Polski i zaważy na jej stosunku do ZSRR. Wobec tego aktualności nabiera sprawa zorganizowania przeciwwagi tym reakcyjnym siłom na emigracji, w pierwszej linii w ZSRR, w postaci zorganizowanej siły postępowych prosowieckich elementów”²⁷.

Miesiąc później Stalin sięgnął po „postępowy prosowiecki element”. W lutym 1943 roku wezwał na Kreml Wasilewską i polecił powołać tzw. Związek Patriotów Polskich. Od tej pory jedynie ta antypolska organizacja na czele z płk Wasilewską miała reprezentować Polaków na terenie ZSRS. Marian Naszkowski w rozmowie z autorem niniejszej pracy zaprzeczał, iż to Stalin był inspiratorem powołania ZPP. „Koncepcja związku dojrzała w nas od dawna — mówił — zwłaszcza w gronie tych działaczy, którzy wówczas znajdowali się w Moskwie i zamieszkiwali w hotelu «Moskwa». W skład grupy inicjatywnej zaliczyłbym Wandę Wasilewską, Alfreda Lampe, Stefana Jędrychowskiego, Hilarego Minca, Wiktora Grosza i wielu innych. Nie zgadzam się też ze stwierdzeniem, że Stalin odcisnął piętno na naszym statucie. To Wanda w naszym imieniu przedkładała mu koncepcję Związku i on ją jedynie zaakceptował”. Wspomniana grupa inicjatywna miała pełne wsparcie władz WKP(b).

Minęły dwa tygodnie od wizyty Wasilewskiej na Kremlu i Stalin zawezwał do siebie ppłk. Zygmunta Berlinga. Rozmowa dotyczyła utworzenia na terenie ZSRS pod auspicjami komunistów jednostki wojskowej niezależnej od polskich władz emigracyjnych. Wstępnie określono, że takie wojsko ludowe będzie gotowe z początkiem jesieni²⁸.

Pomimo tych zakulisowych knoń z polskimi komunistami Sowieci w dalszym ciągu podtrzymywali stosunki dyplomatyczne z rządem polskim na uchodźstwie. Za pretekst do ich zerwania posłużyło Stalinowi nagłośnienie przez radio berlińskie mordu katyńskiego — co nastąpiło 13 kwietnia 1943 roku. Sowieci wszystkiemu zaprzeczyli, obwiniając o zbrodnię stronę niemiecką. Brnąc dalej w tym kłamstwie, oskarżyli rząd polski na uchodźstwie o sprzyjanie Niemcom w szerzeniu nastrojów antysowieckich. Władze polskie nie miały wątpliwości, że sprawcami mordu byli Sowieci. Rząd postanowił zwrócić się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie okoliczności zbrodni. W reakcji strona sowiecka 25 kwietnia 1943 roku zerwała stosunki dyplomatyczne z Polską. Taki krok był zgodny z bolszewicką moralnością. Pamiętajmy, że państwo sowieckie zostało wzniesione na trupach milionów ofiar. Od zarania zbrodnie były wpisane w sowiecki system sprawowania władzy, a jego degrengolada pogłębiała się z dekady na dekadę. Cóż więc znaczył przy tym mord katyński.

Był to początek serii nieszczęść, jakie spadły na Polskę w 1943 roku. 30 czerwca komendant Armii Krajowej gen. Stefan Grot-Rowecki został aresztowany przez Niemców i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Jakby tego było mało, 4 lipca w katastrofie lotniczej na Gibraltarze zginął premier rządu polskiego i naczelny wódz Polskich Sił Zbrojnych gen. Władysław Sikorski, co bardzo osłabiło pozycję Polski. Na czele rządu emigracyjnego stanął Stanisław Mikołajczyk — polityk bez autorytetu na forum międzynarodowym, żaden partner do rozmów ze Stalinem. Wakujące stanowisko naczelnego wodza objął gen. Kazimierz Sosnkowski²⁹.

W zaistniałej sytuacji Stalin zezwolił komunistom ze Związku Patriotów Polskich, by czynnie włączyli się w proces bolszewizowania Polski. ZPP stał się pasem transmisyjnym poglądów sowieckiego kierownictwa w sprawach polskich. I niczym więcej. Nie było tu mowy o żadnej samodzielności politycznej, nie wspominając o ideologicznej. Dywagacje programowo-polityczne polskich komunistów były dopuszczalne o tyle, o ile były zgodne z poglądami Stalina. Wszelkie inne mrzonki ideologiczno-ustrojowe należało zdusić w zarodku. Z tych powodów ZPP nie miał do zaoferowania Polakom nic, co nie byłoby prostym odzwierciedleniem koszmaru ustrojowego Kraju Rad. Nachalna krytyka władz na uchodźstwie, prowadzona zarówno przez ZPP, jak i PPR, pozwalała Stalinowi brylować w roli arbitra w sprawach polskich na arenie międzynarodowej.

Po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Polską Sowieci przekazali władzom ZPP ambasadę oraz przedstawicielstwa polskie na terenie ZSRS, a wraz z nimi także przebywających w Związku sowieckim Polaków. Komuniści polscy wcześniej w ogóle się rodakami nie zajmowali — dla nich „Polonusi” byli reakcjonistami i burżujami z Polski przedwojennej — teraz jednak, z woli Stalina, musieli doraźnie zapalać do nich koniunkturalną miłość. Stąd przedstawicielstwa polskie pod patronatem ZPP wyrastały niczym grzyby po deszczu. W grudniu 1943 roku istniały 32 zarządy obwodowe Związku. W czerwcu 1944 roku było ich 61. W grudniu 1944 roku funkcjonowało 88 zarządów. W maju 1945 roku odnotowano działalność 97 zarządów obwodowych. We wszystkich tych miejscach komuniści z ZPP grali rolę współczujących i wyciągali do Polaków pomocną dłoń. Nade wszystko zaś propagowali wśród nich ideologię bolszewicką i starali się pozyskiwać zwolenników wizji Polski skomunizowanej. Gadzinowy organ prasowy „Wolna Polska” w zupełności to potwierdza³⁰.

W tych okolicznościach polscy komuniści od razu wpadli w żywioł dyskusji. Poczuli zaciekle zwalczać się wzajemnie i donosić do władz na Kremlu. W sprawie wojska prześcigali się w pomysłach, zwłaszcza Wasilewska z Berlingiem. Ta pierwsza widziała potrzebę powołania symbolicznej jednostki wojskowej w ramach Armii Czerwonej. Z kolei Berling dążył do stworzenia armii, która miała stanowić załazek polskich komunistycznych sił zbrojnych. Stalin poparł Berlinga. W dniu 6 maja 1943 roku Państwowy Komitet Obrony ZSRS wydał uchwałę (nr 3294) o przystąpieniu do formowania jednostek polskich na terytorium Związku sowieckiego. Oficjalny komunikat w tej sprawie pojawił się 8 maja. W tym czasie formowano już 1. Dywizję Piechoty im.

T. Kościuszki, którą w przyszłości rozbudowano do wielkości korpusu i armii. Współtwórcami polskiego wojska byli sprawdzeni agenci sowieckich służb specjalnych, m.in. Zygmunt Berling, Karol Świerczewski i z czasem Michał Rola-Żymierski. W charakterze nadzorców politycznych postawiono u ich boku Wiktora Grosza, Hilarego Minca, Edwarda Ochaba, Jakuba Prawina, Romana Zambrowskiego, Mariana Naszkowskiego, Leszka Krzemienia, Aleksandra Zawadzkiego i wielu innych byłych kapepowców — w większości narodowości żydowskiej.

Powołane wojsko przysięgało wierność ZSRS i odwoływało się do braterstwa z Armią Czerwoną. Od razu też zostało wprzęgnięte w proces realizacji sowieckich planów imperialnych względem powojennej Polski³¹. W tej sytuacji nie powinno dziwić stanowisko władz polskich na uchodźstwie: „Dywizja ta nie należy do Wojska Polskiego i jest Dywizją Armii Czerwonej pod rozkazami władz sowieckich. Dowódca jej, oficerowie i żołnierze są oficerami i żołnierzami sowieckimi, a nie polskimi, posiadają oni obywatelstwo sowieckie, a nie polskie”. Podobne stanowisko przyjęto również w stosunku do Związku Patriotów Polskich³².

Na konferencji w Teheranie z udziałem przywódców ZSRS, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii — która obradowała w dniach od 28 listopada do 1 grudnia 1943 roku — pogrzebano szanse Polski na odrodzenie się w granicach przedwojennych. To wówczas zapadły decyzje m.in. w sprawie podziału stref wpływów w Europie i otwarcia drugiego frontu we Francji oraz o nowych zachodnich granicach bolszewickiego imperium. Na tym ostatnim szczególnie zależało Stalinowi. Granicę państwową między Polską a Związkiem Sowieckim miał stanowić Bug. Tym sposobem alianci zafundowali Stalinowi więcej, niż wcześniej gwarantował mu Hitler w ramach paktu Ribbentrop–Mołotow. Ekstra prezentem był dodatkowo Lwów.

Sowieci w tym czasie przejęli inicjatywę strategiczną na froncie wschodnim. Mieli za sobą zwycięskie bitwy pod Stalingradem i Kurskiem oraz w łuku Donu. Imponowali Zachodowi bojowością i mobilnością swych wojsk. Praktycznie byli nie do zatrzymania. To Stalin rozdawał karty. W związku z tym rosło też znaczenie polskich komunistów u jego boku, a spadało znaczenie rządu polskiego na uchodźstwie. W końcu 1943 roku Stalin dysponował największą i najpotężniejszą machiną wojenną, jaka kiedykolwiek istniała na świecie. Gotów był do gigantycznych uderzeń, które wkrótce przeniosły działania wojenne poza granice ZSRS. To oznaczało, że Sowieci uchwycą Polskę żelaznymi łapami. Niemniej Stalin był nad wyraz czujny, zwłaszcza ilekroć Churchill powracał do idei poprowadzenia drugiego frontu przez Bałkany. Zdawał sobie sprawę, że wówczas Europa południowo-wschodnia i środkowa zostałyby wyzwolone przez wojska aliantów zachodnich, toteż stanowczo blokował tę koncepcję.

Związek Patriotów Polskich i dowództwo polskiego wojska ludowego nie ustawały w krzewieniu kolejnych koncepcji polityczno-militarnych, wcześniej zresztą konsultowanych z Sowietami. W kraju, po aresztowaniu Pawła Findera i Małgorzaty Fornalskiej, kierownictwo PPR przejął w listopadzie 1943 roku Władysław Gomułka. Z dniem 31 grudnia pepeerowcy doprowadzili w kraju do powołania tzw. Krajowej Rady Narodowej, którą okrzyknęli podziemnym parlamentem i jedynym legalnym przedstawicielstwem narodu polskiego. Sęk w tym, że naród nic o tym nie wiedział. Na czele tej kolejnej bolszewickiej atrapy stanął Bolesław Bierut. Czas naglił. W dniu 3 stycznia 1944 roku armia sowiecka przekroczyła przedwojenną granicę Polski. Komuniści poczuwali się wystąpić w roli gospodarzy, by powitać swych bolszewickich wybawców chlebem i solą.

W tym miejscu warto się przyjrzeć roli Centralnego Biura Komunistów Polskich (CBKP) i Polskiego Sztabu Partyzanckiego (PSzP). CBKP powołano uchwałą Biura Politycznego WKP(b) z dnia 10 stycznia 1944 roku. W rzeczywistości był to ośrodek alternatywny i nadrzędny wobec władz Związku Patriotów Polskich, a zwłaszcza wobec samego Berlinga i jego najbliższego otoczenia wojskowego. Komuniści z ZPP postanowili spacyfikować wojsko zgodnie z zasadami

komisaryczno-czekistowskimi. Nie inaczej zamierzali postąpić z krajowcami z PPR. Zadanie mieli o tyle ułatwione, że pepeerowcy od jakiegoś czasu w ramach walki o władzę tak skutecznie wzajemnie się mordowali (Marceli Nowotko, bracia Bolesław i Zygmunt Mołojcowie), że budziło to zdziwienie nawet na Kremlu.

Centralne Biuro Komunistów Polskich ukonstytuowało się 2 lutego 1944 roku. Od początku patronowali tej akcji Georgi Dymitrow i Dmitrij Manuilski z dawnego Kominternu oraz Wiaczesław Mołotow. Oni też zdecydowali o składzie biura, do którego początkowo weszli: Wanda Wasilewska, Karol Świerczewski, Aleksander Zawadzki, Stanisław Radkiewicz i Jakub Berman. Grupa ta funkcjonowała na poziomie politbiura i odpowiadała przed Stalinem. Na bieżąco kontaktowali się z Dymitrowem, który był ich bezpośrednim szefem³³. Stalin wysługiwał się CBKP w szachowaniu tubylców z PPR. Wkrótce dokooptowano do biura w charakterze pełnomocników nowe kadry: S. Wierbłowskiego, L. Brystygierową, T. Szpechta, R. Zambrowskiego oraz H. Minca i M. Spychalskiego. Jak widać, towarzysze narodowości żydowskiej nie ustępowali pola, wszędzie ich było pełno, już wtedy rozdawali karty. Radkiewiczowi powierzono kierowanie organizacją kadr partyjnych i partyzanckich, a Bermanowi odpowiedzialność za sprawy kraju. Zawadzki coraz bardziej udzielał się w wojsku i w ruchu partyzanckim. Póki co były to najbardziej newralgiczne pola na polskiej szachownicy komunistycznej w Związku Sowieckim.

Komuniści z ZPP gnieźdzący się w „ojczyźnie proletariatu” upodabniali się do swoich sowieckich wzorców — byli tak samo cyniczni i zdemoralizowani, wyzuci z wszelkiej godności osobistej. Poligamia była wśród nich na porządku dziennym. Wspomniana Luna Brystygierowa w okresie moskiewskim potrafiła być kochanką równocześnie Bermana, Minca i Szyra (a były to jedynie skromne początki jej wyczynów na tym polu, swe umiejętności sadystyczno-seksualne rozwinęła dopiero w Peerelu, do czego powrócimy). Wasilewska miała trzech mężów, Lampe dwie żony. Bierut — chociaż miał żonę (Jadwigę Górczyńską) i dwójkę dzieci — w każdym niemal miejscu swych agenturalnych wojaży miał kochanki. W okresie moskiewskim ze związku z Małgorzatą Fornalską miał córkę Aleksandrę. Pod okupacją niemiecką w Mińsku żył z niejaką Anastazją Kolesnikową, żoną kompozytora Izaaka Lubana (Gierek przyznał jej później za sypianie z tow. Bierutem emeryturę peerelowską). U boku tow. Tomasza w Belwederze królowała kolejna kochanka, sekretarka Wanda Górską — wcześniej kochanka Pawła Findera, który był żonaty z działaczką KPP Gertrudą Pawlak. Galopadę seksualną tow. Bieruta najtrafniej określił Włodzimierz Sokorski: „Bolek jebaka”. Bierut uznał to za komplement³⁴.

Polski Sztab Partyzancki (PSzP) Sowietci powołali 3 kwietnia 1944 roku. Oficjalnie była to decyzja Państwowego Komitetu Obrony ZSRS. Sztab rozpoczął działalność 5 maja w Szpanowie niedaleko Równego na Wołyniu. Jego zadaniem było zaktywizowanie oraz rozwijanie komunistycznego ruchu partyzanckiego na terenie Polski pod okupacją niemiecką. Ostateczny cel był inny. W rzeczywistości komuniści wspólnie z partyzantką sowiecką od razu przystąpili na Kresach do likwidacji zgrupowań partyzanckich Armii Krajowej (rozbrajanie, mordowanie, likwidacja dowództw oraz wywózki w głąb ZSRS). To był cichy priorytet tej wspólnej działalności partyzanckiej. Komuniści robili wiele, by działania Armii Czerwonej i wojsk Berlinga na obszarze Polski poprzedzały działania podległych im oddziałów partyzanckich. W zamyśle strategicznym te słabe i zdemoralizowane partyzanckie formacje komunistyczne miały występować w roli gospodarzy terenu.

Trochę historii. Pierwsze zrzuty desantowe na tereny Polski Sowietci rozpoczęli na długo przed powstaniem wspomnianego PSzP. Wiemy o tym głównie z depesz Dymitrowa do Nowotki. W jednej z nich, z 11 lipca 1942 roku, Dymitrow nakazywał Nowotce nawiązanie kontaktu z sowiecką grupą Maleckowa, którą NKWD rzuciło w rejonie Kielecczyny we wrześniu 1941 roku, a więc w okresie, kiedy Armia Czerwona ledwo dyszała pod naporem wojsk niemieckich. Świadczy to o

dużej przenikliwości politycznej Moskwy (dla przypomnienia, wojna niemiecko-sowiecka wybuchła 22 czerwca 1941 roku). Oczywiście tego typu działania partyzanckie nie miały przyzwolenia legalnych władz polskich. Sowieci pod płaszczykiem walki z Niemcami na dalekim zapleczu jednocześnie penetrowali polskie podziemie polityczne i wojskowe³⁵. Wspomniane grupy sowieckie działały w ramach tzw. dalekiego wywiadu. Tymczasem Dymitrow nie ustawał w żądaniach i 19 sierpnia w depeszy do Nowotki zalecał stworzenie sieci wywiadowczej z szeroko rozbudowaną siatką agenturalną w terenie.

Jakby tego było mało, z 20 na 21 sierpnia 1942 roku lotnictwo sowieckie nocą zbombardowało Warszawę. Kolejny raz w dniu 1 września. Władze polskie (gen. Władysław Sikorski, gen. Stefan Grot-Rowecki i ambasador Edward Raczyński) złożyły oficjalny protest w tej sprawie. Bombardowania dotknęły głównie ludność polską, a najmniej okupujących stolicę Niemców. Komuniści byli innego zdania. W depeszy z 26 sierpnia poinformowali Moskwę: „W wyniku nalotu wzrósł duch narodu polskiego, a pycha niemiecka podupadła”.

Równolegle Moskwa przystąpiła do kompleksowego rozpracowywania polskiego społeczeństwa. W depeszy z 18 lipca Dymitrow żądał od pepeerowców podania nazw działających w kraju partii, organizacji młodzieżowych, składu „frontu narodowego”, położenia klasy robotniczej, wpływu komunistów na środowiska wiejskie, danych o sytuacji Polaków w armii niemieckiej, określenia systemu mobilizacji do prac przymusowych, stanowiska ludowców wobec sowieckich poczynań. Pytano też, jak były w Polsce odbierane audycje radia „Kościuszkowski” i jaka była ich słyszalność³⁶.

W dniu 19 sierpnia 1942 roku Dymitrow wyraził zainteresowanie stanem potrzeb wojskowych PPR. W depeszy sugerował komunistom organizację punktów przerzutu na terenie zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi. Depeszami z dnia 22 i 29 sierpnia potwierdził gotowość strony sowieckiej do przerzutu broni, pieniędzy oraz materiałów saperskich i wybuchowych. Poleciał wejść w kontakt z jeńcami sowieckimi pracującymi w kopalniach na Śląsku. Stan ich oceniał na 60 tysięcy. Dymitrow widział w jeńcach w przyszłości kandydatów na stanowiska dowódcze w oddziałach partyzanckich na terenie Polski. Z depeszy tej wynikało również, że polscy komuniści byli angażowani do przerzutu swoich towarzyszy ze Związku Sowieckiego do Niemiec, Czech, na Słowację, Morawy i do Austrii na długo przed powstaniem Polskiego Samodzielного Batalionu Specjalnego, tego legendarnego załążka KBW. Taki stan rzeczy potwierdzają depesze z 17 lipca, 18 i 19 sierpnia oraz z 11 września, w których Dymitrow podawał pierwsze punkty kontaktowe m.in. w rejonie Brześcia, Wyszki, Kraśnika i w Warszawie przy ul. Krechowickiej. Rok 1942 zwieńczył depeszą z 1 grudnia, w której donosił m.in.: „Posyłam wam na działalność 6 tysięcy amerykańskich dolarów. Potwierdźcie przyjęcie”.

Co w takim razie przekazywali Dymitrowowi pepeerowcy z kraju? Głównie dane dotyczące polskiego państwa podziemnego. W depeszy z 19 lipca donosili do centrali w Moskwie: „Ich koncepcja to czekać póki wrogowie Hitler i Sowiety zniszczą się wzajemnie”. Z kolei w obszernej depeszy z 29 lipca rozpracowali partie polityczne: PPS, PSL, „sikorszczyków” (zwolenników gen. Sikorskiego), endecję, sanację (zwolenników Piłsudskiego) oraz polskich syndykalistów — takich określeń używali w korespondencji z Moskwą. Programy wymienionych partii charakteryzowali głównie pod kątem stosunku do ZSRR i polskich granic wschodnich. Przy okazji podali nazwy organów prasowych poszczególnych partii oraz przedstawili ich koncepcje społeczno-polityczne na okres powojenny. Wskazali ewentualnych sojuszników i zatwardziały wrogów ideologii komunistycznej. Nie pominęli charakterystyki i struktury Armii Krajowej.

W depeszy z 12 sierpnia Nowotko skoncentrował się na Delegaturze Rządu. Oto próbka: „Delegatura zajmuje się organizacją władz przyszłej Polski, uwzględniając stanowiska wojewodów, starostów, wiceministrów i inne”. W depeszy z 11 września dodawał: „Wszystkie partie ostatnio wzmocniły swoje ataki przeciwko ZSRR”. Według Nowotki Delegaturze chodziło głównie o

gromadzenie sił do walki o wschodnie granice Polski. Przy okazji narzekał, że komuniści byli traktowani w społeczeństwie jako agenci sowieccy. O taki stan rzeczy oskarżał głównie partie polskiego państwa podziemnego. Jednocześnie dezinformował centralę moskiewską o rzekomych wyczynach bojowych komunistów w kraju. Wszelkie akcje zbrojne przeprowadzane przez Armię Krajową oraz Szare Szeregi przedstawiał jako działania partyzantki komunistycznej. Stąd akcję „Wieniec”, zorganizowaną w dniu 8 października 1942 roku przez AK na szlakach kolejowych wokół Warszawy — będąca jej skutkiem przerwa w ruchu pociągów wyniosła 16 godzin — przypisał swoim komunistycznym pobratymcom. Potwierdzenie znajdujemy w depeszy z 12 października. Podobnie zachował się w przypadku akcji pod Arsenalem, przeprowadzonej przez Szare Szeregi 26 marca 1943 roku, co potwierdza depesza z 31 marca. Tak samo łgali komuniści w sprawie pomocy dla getta warszawskiego.

Jak wcześniej wspomniano, dnia 28 listopada 1942 roku w Warszawie został zamordowany Marceli Nowotko. Mordu dokonali pobratymcy z jego własnych szeregów. W grudniu 1942 roku łączność z Dymitrowem utrzymywał Bolesław Mołojec, którego również zlikwidowano w ramach rozgrywek o władzę. Od stycznia 1943 roku z Moskwą kontaktował się nowy sekretarz Polskiej Partii Robotniczej Paweł Finder — towarzysz narodowości żydowskiej o tak semickich rysach, że obawiał się gdziekolwiek pokazywać.

W depeszy z 20 stycznia 1943 roku Finder podjął temat organizacji powstania narodowego. Nie rozwijał pomysłu, który i tak nie miał szans na realizację, bo i jakimi siłami. Potencjał zbrojny komunistów był więcej niż mizerny. W depeszy do Dymitrowa z 13 lutego Finder rozpracowywał polską prasę konspiracyjną związaną z Delegaturą. Analizował ją głównie pod kątem stosunku do ZSRS i problemu granic wschodnich, o co Sowietci pytali najczęściej. Kolejne depesze dotyczyły spraw wewnątrzpartyjnych, m.in. treści programu „O co walczymy” (depesza z 27 marca). Dymitrow zaproponował szereg poprawek do zgłoszonego programu. Jednocześnie w depeszy zwrotnej zganił pepeerowców za telegram wysłany do Moskwy, w którym poinformowali Stalina, że w Polsce zostanie w przyszłości ustanowiona władza robotników i chłopów. Zostali pouczeni przez Dymitrowa, iż na tym etapie byłby to błąd, gdyż zawęziłoby to grono ich zwolenników. Polecono im propagować ideę szerokiego frontu narodowego o demokratycznym obliczu, czego najlepszym dowodem pozostaje Manifest Lipcowy. W sumie jedno wielkie łgarstwo komunistyczne, za to zgodne z intencją Moskwy.

W depeszy z 2 kwietnia Dymitrow polecił komunistom zajęcie wyraźnego stanowiska w sprawie uznania prawa ludności ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej do ziem Polski przedwojennej. I to był temat numer jeden na najbliższą przyszłość. Sowietci stale poruszali temat granicy wschodniej i sondowali nastroje. W tej samej depeszy Dymitrow polecał wyeliminować z programu PPR określenia i pojęcia pochodzące z sowieckiej konstytucji oraz zapożyczone z sowieckiego systemu władzy. „Na tym etapie — pouczał — nie wysuwamy platformy ustroju socjalistycznego”, co miało oznaczać: idziemy w zaparte i udajemy demokratów. Uwagi Dymitrowa zostały skwapliwie wykorzystane w deklaracji programowej PPR z 1 listopada³⁷.

W depeszy z 6 maja Finder podjął problem Katynia. Przekazał to, czego oczekiwała w tej sprawie Moskwa, oskarżając Niemców o mord na oficerach polskich: „Chcieli tym wstrząsnąć Polakami — informował — i wciągnąć ich do walki przeciwko swoim braciom bijącym hitlerowców, przeciwko narodom Związku Sowieckiego”. I dodawał w tonie bolszewickim: „Z pogardą i obrzydzeniem odrzuca naród polski oszczerstwa hitlerowskie jak też antysowiecką kampanię współników Goebbelsa, różnych (pierwsze nazwisko nieczytelne) i Trzeciaków, tu w kraju, a Sikorskiego i Kukiela w Londynie, którzy kontynuują zgubną dla Polski politykę Śmigłych i Becków”. Taki bełkot komunistyczny przebrzmiewał we wszystkich depeszach. Z czasem nabrał cech trwałych i przeszedł do historii jako „nowomowa”.

Tymczasem krótko przed zerwaniem polsko-sowieckich stosunków dyplomatycznych Sowieci uruchomili dodatkowy punkt przerzutowy w rejonie Łukowa, o czym poinformowali w depeszy z 18 marca. W kolejnej, z 18 kwietnia, donosili o przerzucie 6 radiostacji dużej mocy dla PPR. W tym czasie punkt przerzutowy pod Wyszkiem — który działał już wcześniej — począł przyjmować sowieckie zrzućy broni (100 sztuk) i amunicji (100 kg). Był to pierwszy tak duży zrzuć przeznaczony dla PPR.

W depeszy z 28 kwietnia — zerwanie stosunków dyplomatycznych z Polską nastąpiło w dniu 26 kwietnia — Dymitrow nakazał pepeerowcom przyjąć w sprawie Katynia kłamliwą wersję obwiniającą o mord Niemców, która później obowiązywała w PRL przez blisko pół wieku. We wcześniejszej depeszy, z 21 kwietnia, polecił zainicjować akcję zbierania pisemnych rezolucji potępiających stanowisko rządu polskiego w sprawie Katynia — chodziło o powołanie komisji międzynarodowej, o co zabiegał rząd polski na uchodźstwie. Rezolucje te miały pochodzić ze środowisk robotniczych, chłopskich i inteligenckich. Zamierzano je odczytać na falach komunistycznej radiostacji „Kościuszko” i odpowiednio zinterpretować. Dymitrowa interesował też stosunek partii niepodległościowych do PPR. Polecił wymienić partie utrzymujące z pepeerowcami zarówno dobre, jak i złe kontakty. Pytał również o stosunek społeczeństwa do partii niepodległościowych i programów tych partii oraz o reakcję społeczeństwa na wieści płynące spod Smoleńska (chodziło mu o zbrodnię kатыńską). Dymitrow sondował także reakcje społeczeństwa na informacje o Katyniu podawane przez Niemców. Dopytywał się o opinie na temat Katynia pochodzące ze środowisk PPR i innych partii.

Zainteresowało go także coś tak absurdałnego w okresie okupacji, jak przygotowania do obchodów 1 i 3 maja. W dalszej części depeszy nakazał pepeerowcom ukazywanie spraw wschodnich granic Polski — jak to określił: „Racjonalnie, tak byśmy nie byli posądzeni o chęć ich odebrania Polsce i czyhania na jej niezawisłość”. Już chociażby to ostatnie polecenie Dymitrowa pokazało, jak pepeerowcy byli traktowani przez moskiewskich mentorów. Niemal jak oseski, które Kreml sposobił — krok po kroku — do funkcjonowania w świecie zakłamaney i zbrodniczej ideologii komunistycznej. Przy tym obowiązywała zasada: zero samodzielności.

Ciekawe wydają się również próby czynienia destrukcji przez komunistów w szeregach Armii Polskiej pod dowództwem gen. Władysława Andersa na środkowym wschodzie. Mowa tu o działaniach Związku Patriotów Polskich i to w czasie, kiedy centrala moskiewska ZPP nie podjęła jeszcze jakiegokolwiek działalności. Pierwsza wzmianka o próbach przeniknięcia ZPP w szeregi wojsk gen. Andersa pochodziła ze stycznia 1943 roku. Tymczasem moskiewska ZPP zaczęła raczkować pod koniec lutego, a faktyczną działalność rozpoczęła po I zjeździe, dopiero w czerwcu 1943 roku. Fakt penetracji ZPP w strukturach sił zbrojnych potwierdził zastępca dowódcy Armii Polskiej na środkowym wschodzie gen. dyw. M. Karaszewicz-Tokarzewski w meldunku z 18 marca 1944 roku do gen. Andersa, który w tym czasie przebywał z 2. Korpusem we Włoszech. Okazało się, że w styczniu 1943 roku z Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej zaczęły napływać na adres Palestyńskiej Partii Komunistycznej szyfrówki polecające utworzenie na tym obszarze tzw. Specjalnej Sekcji Europejskiej, w skład której mieli wejść przedstawiciele narodowości europejskich znajdujący się na tym terenie. To był pierwszy trop informujący, iż celem penetracji komunistycznej mieli stać się żołnierze i kadra oficerska stacjonujących tu i walczących wojsk alianckich, w tym oczywiście wojsko gen. Andersa.

Jaczejki ZPP miały gloryfikować Związek Sowiecki i jego wysiłek zbrojny w walce z Niemcami, a jednocześnie podkreślać konieczność utrzymywania ścisłych związków aliantów z Sowietami. Tak odczytał ten ruch ze strony komunistów polski kontrwywiad. Jednocześnie ostrzegał, że organizacje komunistyczne na tym terenie będą starały się występować w charakterze opozycji wobec rządów emigracyjnych i będą je ukazywały jako agenturę brytyjską. Komuniści z ZPP początkowo nie posiadali w tym rejonie zwartej struktury i centralnego kierownictwa. Działali w systemie luźno

powiązanych komórek i placówek, chociaż od początku niejaki Kalman Gelbard (prawdopodobnie Gebert) pretendował do stanowiska szefa polskiej filii ZPP na środkowym wschodzie. Jak podawał polski kontrwywiad: „Działał wraz ze swoim sztabem z ośrodka dyspozycyjnego w Tel-Awivie, jednocześnie mając placówki w Jerozolimie i Hajfie”. On i podlegli mu ludzie zajmowali się również werbowaniem dezertersów z szeregów wojsk gen. Andersa. Możliwe, że było to ich główne zadanie. Chodziło im zasadniczo o dezertersów narodowości żydowskiej. W dalszej kolejności — jak to określono: „o wybitniejszych Polaków, spośród uchodźstwa cywilnego i ze środowiska wojskowego”. Polskie środowisko wojskowe starali się penetrować przy pomocy wartowników — członków Palestyńskiej Partii Komunistycznej, których wkrótce polskie władze wojskowe usunęły.

Najistotniejszym elementem polskiej jacejki komunistycznej na tym obszarze pozostawał pion wojskowy na czele z kpt. Kazimierzem Rosen-Zawadzkim. Próbowali oni działać jak wywiad wojskowy oraz prowadzić wrogą i rozłamową działalność w szeregach wojsk gen. Andersa. W końcu 1943 roku służbom specjalnym 2. Korpusu udało się rozpracować działalność tej grupy. Dokładnie 18 lutego 1944 roku kpt. Rosen-Zawadzki (w protokołach pisano Rozen) wyrokiem Sądu Polowego WP na środkowym wschodzie został skazany na dożywotnie więzienie. Skazano również na długoletnie więzienie (wyroki od 2 do 15 lat) kilku jego współtowarzyszy komunistycznych. Od początku procesu w rozprawie sądowej uczestniczyli przedstawiciele armii brytyjskiej. Wydarzenia te zostały mocno nagłośnione przez moskiewską filię ZPP. Z pewnością komuniści zdawali sobie sprawę, ilu ich pobratymców zostało wysłanych w szeregi wojsk gen. Andersa oraz z tego, że była to decyzja Sowiec. O aresztowanych upominał się również Berling, wówczas już stalinowski generał. Prosił Generalissimusa o interwencję w tej sprawie: „aby poprzez Anglików podjąć odpowiednie kroki celem poprawy sytuacji oficerów polskich aresztowanych przez gen. Andersa w Palestynie”. Komuniści uaktywnili też radiostację „Kościuszkę”. Wysyłali w eter kłamliwe i niedorzeczne informacje, podobne w treści do tych, jakie serwowali Sowieci w sprawie Katynia. Rozpętali prawdziwą histerię. Pojawiła się jeszcze jedna znamienna rzecz, o której warto wspomnieć. Z protokołu przesłuchania Gelbarda wynikało, iż Sowieci zamierzali powołać tzw. rząd polski. Miało to nastąpić z chwilą wkroczenia Armii Czerwonej do Lublina. I tak się rzeczywiście stało. Pewne ślady wskazywały też na funkcjonowanie filii ZPP na terenie Francji i Wielkiej Brytanii. W strategii Stalina wobec państw, które zamierzał w przyszłości zwasalizować, tego typu grupy komunistyczne, jak chociażby ZPP, miały stwarzać wrażenie, że komuniści byli wszechobecni w życiu Polaków, tak w kraju, jak i na emigracji. Jednocześnie ślad palestyński ZPP potwierdzał, że Sowieci z każdej strony starali się pacyfikować Polskę na arenie międzynarodowej³⁸.

Na początku 1944 roku, tuż przed wkroczeniem Armii Czerwonej w przedwojenne granice Polski, uaktywniły się sowieckie oddziały partyzanckie. Były tu wcześniej i zdążyły spenetrować obszar przyszłych działań wojsk sowieckich i NKWD. Praktycznie od połowy 1943 roku sowiecka partyzantka coraz brutalniej poczyniała sobie wobec polskiego podziemia zbrojnego. Z dużych zgrupowań partyzanckich: Iwana Banowa, Sidora Kowpaka, Nikołaja Prokopiuka, Wiktora Karasiowa, Iwana Jakowlewa, Michaiła Nadielina, Sergiusza Sankowa, Włodzimierza Czepigi, Borysa Szangina, Grigorija Kowalewa i Semena Baranowskiego ślano w rejon Polski grupy rajdowe, które na zadaną głębokość operacyjną rozpoznawały sytuację w Polsce pod okupacją niemiecką. Na polecenie Kremla wykonywały tylko sobie wiadome zadania. Pepeerowcy nie byli o tym informowani, co potwierdził m.in. gen. Zarzycki, wywodzący się ze środowisk partyzantki komunistycznej.

W dniu 1 grudnia 1943 roku w rejonie Puszczy Nalibockiej jeden z takich sowieckich oddziałów okrążył i rozbili 230-osobowy oddział Armii Krajowej pod dowództwem por. Kacpra Miłaszewskiego ps. „Lewald”. Tą haniebną operacją kierował gen. NKWD Grigorij Sidoruk, używający pseudonimu „Dubow”. „Aresztowanych przesłuchujemy — czytamy w meldunku z przebiegu akcji. — Proszę o poinformowanie, jak z nimi postąpić, jeśli nie przyleci samolot.

Naszym zdaniem, należy ich po przesłuchaniu rozstrzelać”. Dzień wcześniej w Stołpcach gen. Sidoruk aresztował mjr. Wacława Pełkę ps. „Wacław”, por. „Lewalda”, ppor. Aleksandra Warakomskiego ps. „Świr”, ppor. Walentego Parchimowicza ps. „Waldan”, ppor. Juliana Bobrownickiego ps. „Klin”, por. Ezechiela Łosia ps. „Ikwa” i kilkanaście innych osób. Zostali otoczeni, rozbrojeni i aresztowani. Część aresztowanych rozstrzelano na miejscu, innych zaś, jak np. „Wacława”, „Lewalda” i „Ikwę”, wywieziono do Moskwy, a stamtąd do łagrów.

W miasteczku Dieriewna grupa Polaków, która przeciwstawiła się zbrojnie Sowietaom, została zlikwidowana przez oddział partyzancki im. Michaiła Kutuzowa. Zabito dziesięciu, rannych zostało ośmiu, pozostali złożyli broń. To niewątpliwie wyjaśniałoby rolę sowieckich oddziałów partyzanckich we wschodnich rejonach państwa polskiego. Jednym z ich priorytetów była inwigilacja polskiego państwa podziemnego. Z takim też zadaniem na białostocczyźnie pojawiły się sowieckie brygady partyzanckie im. Konstantego Kalinowskiego, Wasilija Czapajewa, Aleksandra Newskiego oraz niektóre oddziały Brzeskiego Zgrupowania Partyzanckiego. Siły te szacowano na około 10 tysięcy ludzi. Niewątpliwie mieliśmy do czynienia z zaplanowaną inwazją sowieckiej partyzantki w granicach Polski. Tym bardziej że oprócz wspomnianych grup Sowietci poczęli przerzucać drogą powietrzną i lądową grupy rozpoznawczo-dywersyjne, które w kolejnych regionach Polski rozrastały się w nowe oddziały partyzanckie.

Dodatkowo na obszarze przyszłej Polski Lubelskiej Sowietci zorganizowali tzw. Centrum pod dowództwem płk. Walentina Pielicha, które prowadziło działalność rozpoznawczą na dużą skalę. Wkrótce utworzono w tym rejonie kilka oddziałów partyzanckich, którymi dowodzili Łoginow, Korniejew i Wojczenko. Z czasem niektóre z tych grup podjęły działania na terenach na zachód od Wisły. Jeszcze inne grupy sowieckie pojawiły się na Podkarpaciu i Kielecczyźnie. Sowietci nie próżnowali. Pod pretekstem gromadzenia informacji na potrzeby własnych wojsk frontowych penetrowali struktury polskiego podziemia zbrojnego. W znacznym stopniu ograniczyli oddziałom AK możliwość działania operacyjnego w terenie. Z reguły byli wrogo nastawieni do wszelkich formacji zbrojnych reprezentujących rząd polski na uchodźstwie. Współpracowali za to z pepeerowską partyzantką, której żołnierzy wykorzystywali m.in. w rozpoznawaniu terenu oraz w roli przewodników, jak również przy budowie nowych baz partyzanckich.

W ten sposób wspólnie, krok po kroku, Sowietci i ich polscy pomocnicy rozpracowywali polskie podziemie niepodległościowe. Bywało, że współdziałali operacyjnie. Jednak mimo tych więzi Sowietci traktowali partyzantkę pepeerowską dość obcesowo, głównie z pozycji przełożonych, dochodziło więc do waśni. Wykorzystywali ją również propagandowo, przy okazji odwołując się do polsko-sowieckiego braterstwa broni. Wielu młodych ludzi, głównie ze wsi, dało się nabrać i sprzyjało tego typu partyzantce. Wstępowali w jej szeregi. Do pogłębienia tego procesu Sowietci planowali użyć Polskiego Samodzielnego Batalionu Specjalnego (PSBS), który w stosownym czasie miał zostać przerzucony na teren Polski (o czym już wkrótce)³⁹.

W tej sytuacji winna dziwić bierność polskich osobistości politycznych i wojskowych z Warszawy oraz Londynu wobec bezpardonowych zachowań sowieckich oddziałów partyzanckich w przededniu frontowej inwazji Armii Czerwonej w granice przedwojennej Polski. Wykazaną przez nich wówczas indolencję można porównać jedynie z fatalnym rozkazem marsz. Rydza-Śmigłego z 17 września 1939 roku, w którym stwierdził: „Z Sowiecami nie walczyć, tylko w razie natarcia, lub próby rozbicia z ich strony”. Rozkaz winien być rzeczowy, zrozumiały i stanowczy, a nie albo — albo. Wydawało się, że z doświadczeń wyciągnięto jakieś wnioski, ale niczego się nie nauczono. Pasywność Armii Krajowej w latach 1943–1944 wobec sowieckiej partyzantki grasującej w granicach przedwojennej Polski również pozostaje niewytłumaczalna. To wtedy należało rozpocząć przeganianie z terenów polskich sowieckich hord partyzanckich. Stać było na to Polskie Państwo Podziemne. Armia Krajowa była potężna i doskonale wyszkolona, poradziłaby sobie z tą bolszewicką hałastą. A i Niemcy by nie przeszkadzali. Należało tylko podnieść się z kolan i

przystąpić do zadawania razów, cios za cios.

A tymczasem załęcznieni londyńscy dygnitarze w dniu 2 lutego 1944 roku uchwalili, że wkraczającą Armię Czerwoną należy traktować jako sprzymierzeńca i unikać starć, z wyjątkiem koniecznej samoobrony. Tym razem przebili głupotą samego Rydza-Śmigłego. Jakby w latach 1939–1941 nie było wywózek Polaków w głąb Związku Sowieckiego, aresztowań, masowych egzekucji, jakby nie było Katynia, Kozielska, Starobielska, Ostaszkowa czy ciągłych szykan i zniewag pod adresem rządu polskiego na wychodźstwie i wobec Armii Polskiej w ZSRS pod dowództwem gen. Andersa. Jakby politycy nie wiedzieli, że ludobójstwo od zarania było wpisane w naturę komunizmu, że suwerenna Polska od zawsze była solą w moskiewskim oku.

W 1944 roku należało jak najszybciej zarzucić mętne plany związane z przygotowaniami do powstania warszawskiego, skomasować wszystkie siły i środki polskiego państwa podziemnego przy wschodnich przedwojennych granicach Polski i stanąć twarzą w twarz z Sowietami. Nie po to, by z nimi walczyć, ale po to, by poczuć, że tu jest Polska, że tych dziesiątek tysięcy żołnierzy podziemia pod bronią — a może uzbierałoby się i kilkaset tysięcy z całego kraju — nie da się rozbroić, nie da się wymordować i popędzić do sowieckich łagrów. Gdyby u ich boku dodatkowo znaleźli się delegowani przedstawiciele rządu z Londynu, świat musiałby w tym kierunku zwrócić oczy, a Roosevelt z Churchillem przestać mataczyć.

Cokolwiek by się później stało złego i tragicznego, byłoby godniejsze niż oczekiwanie na kolejny holokaust narodu polskiego, który zgotowali nam sowieccy oswobodziciele. Czy ktoś policzył, ilu żołnierzy podziemia zbrojnego i przedstawicieli legalnych władz Rzeczypospolitej wymordowali Sowieci na odcinku frontowym od granicy po stolicę? Nim doszli do Warszawy, zlikwidowali, spacyfikowali i wywieźli niemal całe walczące pokolenie młodzieży kresowej, najwartościowszej. Działali w rozproszeniu, po cichu mordowali i zabijali Polaków. Urządzali obławy, po których znikały z powierzchni ziemi całe polskie oddziały partyzanckie, wycinali w pień polskich patriotów.

Mała Finlandia pokazała Sowiecom w latach 1939–1940, że są kolosem na glinianych nogach, zdziesiątkowała szeregi bolszewickich najeźdźców, warstwy zlodowaciałych sowieckich trupów sięgały wierzchołków drzew. Sowieci stracili od 230 do 280 tysięcy żołnierzy, rannych zostało blisko 800 tysięcy. Finów poległo około 23 tysięcy, około 44 tysięcy zostało rannych. Ale fińskim głównodowodzącym był gen. Gustaw Mannerheim, który uparcie twierdził, że opatrność pomaga tym, którzy sami sobie pomagają, i że nawet w sytuacjach beznadziejnych opłaca się być mężnym i nieustępliwym. Choć w końcu Finowie ulegli, nigdy nie zostali tak zniewoleni ani oszpecceni moralnie i duchowo jak Polacy. Rosja ustępuje tylko przed siłą, słabością pogardza. Słabość przeciwnika wyzwala w jej żołnierzach krwiożercze instynkty, nakręca impet zbrodni. Czy tak trudno było to wykoncypować po wielowiekowych sąsiedzkich doświadczeniach? Czy nie wiedzieli o tym Mikołajczyk, Sosnkowski, Anders i Bór-Komorowski?⁴⁰

Zbliżyliśmy się do sedna sprawy powołania Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, którego jednym z załączków był wspomniany Polski Samodzielny Batalion Specjalny. Jak wcześniej stwierdzono, Stalinowi nie dawała spokoju myśl o kierunku drugiego frontu w Europie. Gen. Berling wspominał, że któregoś dnia, w trakcie narady w sprawie rozbudowy 1. Korpusu Polskiego, Stalin stwierdził: „Mamy do omówienia jeszcze inną sprawę natury organizacyjnej. Sojusznicy nasi rozmyślają nad planem wykonania wielkiej operacji zaczepnej od strony południowej, przez Jugosławię i Węgry, ku północy. Gdyby to zdołano przeprowadzić z powodzeniem, Niemcy otrzymaliby groźne uderzenie, wyprowadzające wojska na głębokie tyły obecnego frontu wschodniego. Nie chodzi mi jednak o analizę tego planu. Chciałem z wami mówić o jednym ze skutków realizacji tego zamierzenia”. I kontynuował: „Trzeba się przygotować na ewentualność, że wojsko Andersa może się pojawić na południowej granicy Polski, kiedy my będziemy jeszcze daleko na wschodzie. Wtedy powinno ono spotkać was. Jest to możliwe tylko drogą desantu lotniczego. Byłoby dobrze,

gdybyście mieli do dyspozycji jeden silny batalion powietrznodesantowy do tego zadania. Nie trzeba oczywiście robić rozgłosu z tego powodu, a raczej możliwie zakonspirować batalion i jego zadania. To bardzo ważne. Nikt nie musi o tej sprawie wiedzieć, prócz osób bezpośrednio zainteresowanych. Omówcie tę sprawę z Żukowem, on jest zorientowany”⁴¹.

Zgodnie z decyzją Stalina gen. Berling skontaktował się z gen. NKWD Gieorgijem S. Żukowem, który wcześniej nadzorował gen. Andersa i podległą mu Armię Polską, a teraz pełnił rolę pełnomocnika Kwatery Głównej Armii Czerwonej ds. zagranicznych formacji wojskowych na terenie ZSRS, w rzeczywistości będąc nadzorcą Berlinga i podległych mu wojsk. Wstępnie omówili kwestię powołania batalionu powietrznodesantowego. Gen. Żukow postanowił skontaktować się w tej sprawie z sowieckimi specjalistami od wojsk powietrznodesantowych i uzgodnić organizację batalionu ze Sztabem Generalnym ZSRS. W trakcie spotkania ustalili również, że w pierwszej fazie organizacyjnej batalion będzie działał jako samodzielny oddział rozpoznawczy. Żukow miał zwrócić się do Sztabu Generalnego z prośbą o wyznaczenie jednostki lotniczej do szkolenia powietrznodesantowego przyszłych polskich spadochroniarzy. Pierwotnie planowano na miejsce organizacji i szkolenia batalionu miejscowość Grigorjewskoje. Ostatecznie, z inspiracji Berlinga, wybór padł na Biełoomut koło Sielc w obwodzie moskiewskim.

Berling i Żukow ustalili również wytyczne do dyskusji z sowieckimi specjalistami. Wstępnie przyjęli, że batalion ma być zdolny do lądowania z samolotów na głębokich tyłach przeciwnika celem obsadzenia i utrzymania ważnych obiektów terenowych na określony czas. Ponadto miał być przygotowany do wykonywania zadań dywersyjno-sabotażowych i współdziałania z miejscową ludnością i ruchem oporu. Przyjęli, że w jego skład powinny wejść trzy kompanie strzeleckie po trzy plutony plus drużyna broni ciężkiej (2 CKM i 2 granatniki 30 mm). Ponadto jedna kompania broni ciężkiej o trzech plutonach CKM i jednym plutonie moździerzy 82 mm oraz pluton saperów minerów, pluton łączności (głównie radiowej) i pluton sanitarny. Do przemyślenia pozostawili sobie sprawę zaopatrywania batalionu⁴².

Kandydata na dowódcę batalionu gen. Berling wytypował po rozmowie z zastępcą ds. polityczno-wychowawczych płk. Włodzimierzem Sokorskim. Wybór padł na mjr. Henryka Toruńczyka, którego wezwano na rozmowę. Został zobowiązany do zachowania tajemnicy i poinformowany o zadaniach, jakie postawiono przed batalionem. Już wkrótce okazało się, że nie był to najlepszy wybór. Mjr Toruńczyk nie zachował tajemnicy i szybko podzielił się nową informacją ze Świerczewskim (poznali się w czasie wojny domowej w Hiszpanii i od tamtego czasu byli kolegami). Berling nie wtajemniczył wcześniej Świerczewskiego w sprawę, mimo że był jego zastępcą ds. liniowych. Nie ufał Świerczewskiemu, gdyż ten po pijanemu rozpowiadał o wielu sprawach stanowiących tajemnicę służbową. Tym razem było podobnie, lotem błyskawicy wiadomość dotarła do Wasilewskiej, a od niej do Szyra, Lampego i Borejszy.

Komuniści z ZPP poczuli się obrażeni, że nikt ich nie powiadomił o idei powołania batalionu. Nie po raz pierwszy agresję wyładowali na Berlingu i przypuścili szturm na jego najbliższe otoczenie. Poczuli się zagrożeni, że wojskowi dogadują się ze Stalinem poza ich plecami. Batalion był łakomym kąskiem i nie zamierzali pozostawiać go w rękach przedwojennego wojskowego. Komuniści, zwłaszcza narodowości żydowskiej, nigdy Berlinga nie zaakceptowali. Zwalczali go, jak tylko się dało, i starali się umniejszyć jego pozycję w wojsku ludowym. On zresztą nie pozostawał im dłużny. W ogniu konfliktu towarzysze żydowscy doszli do absurda wniosku, że rewolucja w Polsce byłaby w niebezpieczeństwie, gdyby batalion podlegał służbowo Berlingowi. Dużo jątrzył w tej sprawie wiecznie pijany Świerczewski. Sugerował, że Berling zamierza wykorzystać batalion do przejęcia władzy w kraju. ZPP postanowił więc za wszelką cenę przejąć pieczę nad batalionem, co nie było znowu takie trudne. Udało się. Nowy dowódca batalionu, również narodowości żydowskiej, wyraźnie sprzyjał swym pobratymcom ze Związku. Wyprowadzono batalion spod kompetencji służbowych Berlinga, któremu pozostawiono

dowodzenie regularnymi jednostkami wojska ludowego. A batalion przeszedł we władanie ZPP⁴³.

Jak wynika z powyższych rozważań, komuniści pod skrzydłami Moskwy kompletnie zaprzędali się Sowietom. Stalin rozstawiał ich po kątach według własnego uznania. Nie inaczej czynił w wypadku podobnych im kolaborantów z Bułgarii, Węgier, Rumunii, Czech czy Niemiec, których miał na pęczki. Trzymał pod boki kilka przyszłych komunistycznych gabinetów rządowych i zamierzał nimi obdzielić państwa, które planował zwasalizować i narzucić im bolszewicki system władzy. Od niego zależało, kiedy ta komunistyczna szarańcza u boku armii sowieckiej zaatakuje własne kraje i spacyfikuje społeczeństwa. Sposobił ich do tego celu dość długo, przeszli kompleksową edukację pod okiem najwytrawniejszych enkawudzistów, którzy mieli na sumieniu niejednego sponiewieranego naród. Teraz przyszedł czas na Polskę i inne państwa leżące na szlaku działań frontowych Armii Czerwonej.

Komuniści z ZPP i PPR wyśmienie zdali egzamin z wyprzedawania Polski bolszewikom. Cytowana korespondencja Dymitrowa oraz nakazy i polecenia płynące z Kremla dobitnie ten fakt potwierdzają. Wspólnie osaczali i rozsadzali kraj od środka jeszcze w okresie okupacji niemieckiej. Wspierali sowieckie grupy dywersyjne, które falami napływały w granice Polski celem spenetrowania struktur polskiego państwa podziemnego, równolegle współpracowali z gestapo, wydając polskich patriotów. Polscy kolaboranci komunistyczni byli w stanie wykonać każde najnikczemniejsze zadanie, jakie postawiła przed nimi Moskwa. W pełni zasłużyli na nazwę „Targowicy Komunistycznej”⁴⁴.

3. PRZYGOTOWANIA DO KRUCJATY

W dziejach zniewalania ziem polskich przez Sowietów bardzo istotną, niekiedy kluczową rolę odgrywał Polski Sztab Partyzancki. Działał niczym taran, który od środka rozsadzał struktury polskiego podziemia niepodległościowego. Przygotowywał też terytorium Polski na wkroczenie Armii Czerwonej i polskiego wojska ludowego. Na czele PSzP stanął Aleksander Zawadzki, komunista z rodowodem kałepowskim. Nie był to najlepszy pomysł — Zawadzki nie był ani dobrym organizatorem, ani tuzem intelektualnym i dlatego nie ogarniał wielu spraw. Jak wspominali komuniści ze Związku Patriotów Polskich, był stale zmęczony, a o swoich chorobach mógł rozprawiać bez końca — urodzony cierpiętnik. W sierpniu 1944 roku kierowanie Sztabem przejął płk Siergiej Priticki (z czasem przewodniczący Rady Najwyższej Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej) — bezkrytyczny i bezwzględny wykonawca poleceń Moskwy, przy tym gwarant interesów sowieckich w PSzP. Ten wybór Moskwy był starannie przemyślany⁴⁵.

Kiedy wojska sowieckie pojawiły się w rejonie Równego i Łucka, w Wydziale Wewnętrznym Prezydium ZPP podjęcie kwestii partyzanckiej uznano za kluczowe. Było to w lutym 1944 roku. W tej sprawie komuniści z Centralnego Biura Komunistów Polskich (CBKP) podjęli pertraktacje m.in. z G. Dymitrowem, D. Manuilskim i L. Baranowem, przedstawicielami Wydziału Informacji Międzynarodowej Komitetu Centralnego WKP(b). Jak się okazało, pod takim szyldem Stalin zakamuflował Komintern, który rzekomo wcześniej rozwiązał. Polscy komuniści prosili Dymitrowa o poparcie ich inicjatywy w rozmowach z przedstawicielami WKP(b). Pertraktacje przebiegały zgodnie z bolszewickim ceremoniałem, choć było to niepotrzebne, bo i tak ostatecznie o wszystkim decydował Stalin.

Nie próżnował Radkiewicz, który wcześniej prowadził rozmowy z Mołotowem. Prosił o skierowanie na kierownicze stanowiska w Polskim Sztabie Partyzanckim dwóch przedstawicieli sowieckiego Sztabu Generalnego i Sztabu Partyzanckiego, dodając, iż pożądane byłoby ściągnięcie do pracy w PSzP również kpt. Józefa Sobiesiaka ps. „Maks” z brygady Wasyla Begmy oraz płk. Antona Bryńskiego, Romana Romkowskiego i Józefa Parnasa, referenta wyszkolenia zwiadu PSBS.

Sowieci wyrazili na to zgodę. Inna prośba dotyczyła wydania polecenia przeprowadzenia rejestracji polskich partyzantów znajdujących się w oddziałach podległych sztabom ukraińskiemu i białoruskiemu, celem przekazania ich do dyspozycji PSzP. To także wymagało zgody Moskwy. Radkiewicz nie ukrywał w rozmowie z Mołotowem, iż cały ten zgiełk związany z potrzebą szybkiego zorganizowania ruchu partyzanckiego na terenie Polski pod kierownictwem PSzP miał ścisły związek „z paraliżowaniem wrogich działań delegatury krajowej rządu polskiego w Londynie i tzw. TAP (Tajnej Armii Polskiej)”. Przekładając to z nowomowy komunistycznej na polski, chodziło o sparaliżowanie poczynań polskiego podziemia zbrojnego na Kresach Wschodnich. Radkiewicz nadmienił także o walce z Niemcami, ale tylko dla zachowania pozorów. Kto jak kto, ale stary polakożerca, którym niewątpliwie był Mołotow, doskonale zdawał sobie sprawę, że na Kresach nie chodziło o walkę z Niemcami, a o wyeliminowanie Armii Krajowej.

Kiedy zapadły stosowne decyzje, głównym zadaniem PSzP stało się zorganizowanie oddziałów partyzanckich z Polaków, którzy przebywali na terenach wschodnich. Kolejnym krokiem było przerzucenie tych oddziałów na tereny polskie okupowane przez Niemców. Komuniści z ZPP szacowali te siły na około tysiąca ludzi zdolnych do walki. W drugiej fazie w grę wchodziło zaopatrzenie w broń szeregowych oddziałów partyzanckich w kraju oraz szkolenie dla nich specjalistów (minerów, łącznościowców, zwiadowców i innych). W tym wypadku komuniści nie zaczęli od zera. Na terenach na wschód i zachód od Bugu działały już, w pełni podporządkowane Sowietom: brygada im. Wandy Wasilewskiej pod dowództwem Stanisława Szelesta, zgrupowanie partyzanckie płk. Roberta Satanowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła”, brygada „Grunwald” pod dowództwem Józefa Sobiesiaka, oddział im. T. Kościuszki dowodzony przez Czesława Klima oraz oddział pod dowództwem Leonarda Łucewicza.

W tym samym niemal czasie — w kwietniu 1944 roku — został zrzucony na zachód od Bugu Wincenty Rożkowski (członek Komunistycznego Związku Młodzieży Zachodniej Białorusi), któremu polecono odnalezienie grup partyzanckich Czesława Baczyńskiego oraz Henryka Grancowskiego. Grupy po przeniknięciu przez linię frontu gdzieś przepadły, słuch o nich zaginął. Po odnalezieniu grup Rożkowski miał doprowadzić do ich połączenia. Ostatecznie został szefem sztabu grupy Satanowskiego, a następnie dowódcą brygady im. T. Kościuszki⁴⁶.

Wspomniane formacje komunistyczne, mniądane się polskimi, zostały od podstaw zorganizowane i uzbrojone przez sztaby Ukraińskiego i Białoruskiego Ruchu Partyzanckiego, którym bezpośrednio podlegały. Operacjami kierował Zarząd IV NKWD, do którego należały ostateczne decyzje. Od strony partyjnej kierownictwo i nadzór nad sowiecko-polską nawałnicą partyzancką sprawował Nikita Chruszczow. Zetepowskie zgrupowania partyzanckie stanowiły sowiecką forpocztę, która miała zmylić miejscowych, że tu chodzi o Polskę. W tych okolicznościach Związek Patriotów Polskich jedynie afirmował sowieckie poczynania dywersyjne w Polsce, przeprowadzane w myśl wytycznych oraz uchwał partii komunistycznych Ukrainy, Białorusi i Litwy. Oto przykład takich wytycznych białoruskiej partii komunistycznej z 22 czerwca 1943 roku: „Istnienie różnorodnych organizacji — czytamy w dokumencie — kierowanych przez polskie burżuazyjne ośrodki, należy traktować jako bezprawne wtrącanie się do spraw naszego kraju [...]. Nacjonalistyczne oddziały i grupy tworzone przez polskie koła reakcyjne należy izolować [...]. Wszystkimi sposobami zwalczać oddziały i grupy nacjonalistyczne”. Oznaczało to, że oddziały Armii Krajowej zostały przeznaczone do likwidacji na długo przed wkroczeniem sowieckich jednostek frontowych w granice Polski⁴⁷.

W praktyce wyglądało to m.in. tak: „Wreszcie na początku lutego 1944 roku, wraz z przyjacielem Stefanem Antosiewiczem — relacjonował gen. Jan Frey-Bielecki — w składzie kilkunastoosobowej grupy złożonej z Hiszpanów, Łotyszów i kilku Rosjan, z dowódcą mjr. Siergiejem Wołokitinem ps. „Sergo” wylądowaliśmy na spadochronach na południe od jeziora Narocz na Wileńszczyźnie. W początku 1944 roku znajdowały się tam co najmniej dwie brygady partyzanckie, Manochina i

Markowa oraz dwa oddziały samodzielne: litewski Kazimira Snieczkusa (późniejszego sekretarza Komitetu Komunistycznej Partii Litwy) i radziecki Iwana Iwanowicza. Nas przyjęła w charakterze «sublokatora» połączona baza tych dwóch oddziałów». Z czasem tacy „sublokatorzy” jak Frey tworzyli własne oddziały partyzanckie i współdziałali z partyzantką sowiecką. Większość komunistycznych oddziałów działających na zachód od Bugu wywodziła swój rodowód od wspomnianych zgrupowań sowieckich.

Kilka miesięcy wcześniej — 26 sierpnia 1943 roku — zgrupowanie partyzanckie gen. Fiodora Markowa podjęło próbę rozbicia 300-osobowego oddziału Armii Krajowej ppor. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”. Poległo kilkudziesięciu polskich partyzantów wraz z ppor. „Kmicicem”, część zdołała zbiec z okrażeń. Z blisko 60 zatrzymanych Markow utworzył oddział im. Bartosza Głowackiego i podporządkował komunistom z ZPP. Według relacji Heleny Burzyńskiej, bratanicy „Kmicica”, Sowieci długo go torturowali; wisiał na konarze drzewa zawieszony za ręce związane do tyłu. Przypalali mu ogniem pięty i zdierali pasami skórę. A później zakopali pod tym drzewem, które rosło na terenie ich bazy partyzanckiej. We wrześniu pojawił się w tym rejonie rotmistrz Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, który z uciekinierów od ppor. „Kmicica” oraz z większości tych, co trafili do oddziału im. Bartosza Głowackiego, utworzył słynną V Brygadę Armii Krajowej, która wkrótce liczyła 1500 żołnierzy. W lutym i marcu 1945 roku rotmistrz „Łupaszka” odpłacił Markowowi pięknym za nadobne. Dopadł sowieckie zgrupowanie partyzanckie pod wsią Rodiszcze koło Świru i Wiszniewa nad jeziorem Narocz. Sowieci ponieśli poważne straty.

W tym samym czasie pepeerowski ruch partyzancki w Polsce pod okupacją niemiecką był w powijakach. Działające grupy przypominały bardziej bandy rabunkowo-szabrownicze niż oddziały partyzanckie. Dowódcy oddziałów nie posiadali żadnych kwalifikacji wojskowych. Element żołnierski w przeważającej mierze był przypadkowy, bywało, że z marginesu, często o nastawieniu antyżydowskim. Grupy prezentowały nikłą wartość bojową. O dyscyplinie wojskowej nie było mowy. W rzeczywistości, bez sowieckiego tzw. wsadu materiałowo-ludzkiego, oddziały pepeerowskie nie miały szans na przetrwanie, z czego Sowieci zdawali sobie doskonale sprawę.

Raid specjalnej grupy sowieckiego agenta Leona Kasmana po Lubelszczyźnie i Mazowszu, podjęty z początkiem 1944 roku, potwierdził fatalną kondycję pepeerowskiej partyzantki. Jak się okazało, oddziały nie były nawet w stanie utrzymać między sobą stałej łączności, a co dopiero podjąć się dużej wspólnej, zmasowanej operacji bojowej. Walka z Niemcami nie była najsilniejszą stroną ich działań bojowych. Od czasu do czasu udało im się wysadzić jakiś transport niemiecki zmierzający na front wschodni albo ostrzelać słabe grupy kontyngentowe krążące po wsiach i to było w zasadzie wszystko. W sprawozdaniach z akcji łgali Sowietaom, wyolbrzymiając ich znaczenie, podobnie jak w swoim czasie Nowotko w depeszach do Dymitrowa. Ich sztandarowi dowódcy, Mieczysław Moczar i Grzegorz Korczyński, przejawiali za to dużą inicjatywę w rabowaniu polskich dworów i majątków, nie gardzili rabunkiem bezbronných chłopów, nie stronili także od mordów i rabunków ludności żydowskiej skrywającej się w lasach i zagrodach chłopskich. Zwłaszcza Korczyński wyspecjalizował się w likwidacji ukrywających się Żydów. Armia Krajowa na terenach podległości operacyjnej pacyfikowała tego typu pseudopartyzanckie oddziały komunistyczne. Wielu bandytów z tych szeregów akowcy zwyczajnie zlikwidowali⁴⁸.

W strukturze Polskiego Sztabu Partyzanckiego najważniejszą rolę odgrywało dowództwo sztabu i wydziały: operacyjny, zwiadu, informacji, szyfrowy, materiałowo-techniczny zaopatrzenia oraz tajny, łączności, techniczny i personalny. Istotną rolę miał do spełnienia wydział polityczno-wychowawczy, który liczył 37 osób. Dla porównania, najważniejszy z wydziałów, operacyjny, był kilkakrotnie mniejszy, liczył 11 osób. Komuniści ze Związku Patriotów Polskich nie odpuszczali ani na jotę, wszystko chcieli mieć pod kontrolą. W sumie powołano 13 wydziałów. W sztabie było 139 etatów wojskowych i 37 cywilnych. Ponadto w skład PSzP wchodziły oddzielne jednostki i oddziały, takie jak: baza zaopatrzenia i transportu samochodowego (57 osób), węzeł radiowy (134

osoby), szkoła radiotelegrafistów (314 osób), oddzielny batalion specjalny (1563 osób) oraz przedstawicielstwo sztabu w Moskwie (5 osób) i przedstawicielstwo przy Radzie Wojennej Frontu Białoruskiego (29 osób).

Struktura Polskiego Sztabu Partyzanckiego była przemyślana, adekwatna do zadań, jakie Sowietci postawili przed Związkiem Patriotów Polskich. Przypominała strukturę związku taktycznego zdolnego do samodzielnego podejmowania zadań operacyjnych w terenie. Podstawowe wydziały sztabu, jak operacyjny i zwiadu, umożliwiały planowanie operacji partyzanckich w terenie, a wydział materiałowo-technicznego zaopatrzenia gwarantował wsparcie logistyczne tych operacji. W dyspozycji PSzP pozostawał Polski Samodzielny Batalion Specjalny, który etatowo odpowiadał pułkowi. Sowieckie dywizje gwardyjskie mogły tylko marzyć o tak liczebnych batalionach jak zetepowski, zadowalały się o połowę mniejszymi, choć podejmowały najcięższe zadania na froncie. W strukturze sztabu zwracają ponadto uwagę wydziały łączności, informacji i szyfrowy, które stale współdziałały z sowieckimi sztabami partyzanckimi oraz podtrzymywały kontakt z własnymi oddziałami i grupami partyzanckimi w terenie. W PSzP przywiązywano również duże znaczenie do kształcenia radiotelegrafistów, co potwierdza liczna etatowa szkoła. Radiotelegrafiści w warunkach frontowych byli na wagę złota dla każdego oddziału partyzanckiego.

Również lokalizacja przedstawicielstw Polskiego Sztabu Partyzanckiego przy froncie białoruskim i w Moskwie to majstersztyk w całej kombinacji dywersyjno-operacyjnej wymierzonej w polskie podziemie niepodległościowe. Sowietci powołali niezwykle niebezpieczny partyzancki twór operacyjny, który skutecznie pacyfikował obszary Polski na wschodzie, jeszcze przed wkroczeniem frontowych jednostek Armii Czerwonej. Pamiętajmy przy tym, że w PSzP oraz w Polskim Samodzielnym Batalionie Specjalnym było wielu komunistów wywodzących się z Komunistycznej Partii Polski, Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy (KPZU), Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi (KPZB) i Komunistycznego Związku Młodzieży Polski (KZMP) — A. Zawadzki, S. Zawadzki, E. Szyr, H. Toruńczyk, A. Alster, H. Duliasz, T. Duda, J. Krakowski, J. Kratko, D. Krauze, F. Pawlak, J. Perkowski, L. Rubinsztejn, R. Stypuła, K. Szyszko, S. Wolański, J. Hibner i inni — w sumie starannie wyselekcjonowany element agenturalno-dywersyjny, co Sowietci dodatkowo zdyskontowali. Dawnych kapepowców naliczono ponad czterdziestu, przynajmniej kilkunastu z tego grona miało odcisnąć wyraźne piętno na powojennych dziejach Polski. Obsadzili wiele kluczowych stanowisk w strukturach władz bezpieczeństwa i w wojsku ludowym oraz w Wojskach Wewnętrznych i KBW49.

W składzie narodowościowym Polskiego Sztabu Partyzanckiego przeważali Polacy (321 osób), byli też Rosjanie (69), Ukraińcy (16), Białorusini (14), Żydzi (12) i przedstawiciele innych narodowości. Pochodzenie socjalne nie było wyszukane: 162 robotników, 154 chłopów (zapisano wieśniaków) i 120 pracowników umysłowych. Skład partyjny prezentował się następująco: 58 członków i kandydatów WKP(b), 21 komsomolców, 3 członków PPS, 3 byłych członków KZMP, 1 były członek KPZU. Doświadczenie wojenne wyniesione z szeregów Armii Czerwonej miało 219 osób, wśród nich były 23 odznaczone sowieckimi orderami.

Wydatki związane z utrzymaniem Polskiego Sztabu Partyzanckiego Sowietci wzięli na siebie, co im się sowiecie opłaciło. Rozliczeń dokonywano na podstawie kosztorysu Ludowego Komisariatu Obrony ZSRS. Procedura była prosta. PSzP przedstawiał limit niezbędnych wydatków, a Sztab Generalny Armii Czerwonej go zatwierdzał. I po problemie. Sowietci nie szczędzili grosza na bezprawne anektowanie blisko połowy terytorium Polski przedwojennej. W dniu 8 kwietnia 1944 roku Kreml zobowiązał Ludowy Komisariat Finansów ZSRS — personalnie tow. Zwieriewa — by awansem wydzielił do dyspozycji PSzP 500 tysięcy rubli gotówką, 50 tysięcy złotych polskich oraz 250 tysięcy marek niemieckich będących w obiegu w Polsce. Judaszowe srebrniki opłacały realizację zadań stawianych Związkowi Patriotów Polskich przez sowiecki Państwowy Komitet Obrony. Jedno z nich brzmiało: „Zlecić NKWD ZSSR, LKBP ZSRR, Zarządowi Zwiadowczemu

Sztabu Generalnego Armii Czerwonej, by zaznajomiły Sztab Ruchu Partyzanckiego Polski z kwestiami ustroju administracyjnego wprowadzonego przez Niemców w Polsce i działalnością organizacji nacjonalistycznych (podległych) londyńskiemu rządowi emigracyjnemu”. Paradoks polegał na tym, że to towarzysze sowieccy edukowali i zaznajamiali kierownicze gremia ZPP z tajnikami funkcjonowania Polski pod okupacją niemiecką. Prawdopodobnie na Kremlu doszli do wniosku, że Polska dla komunistów z ZPP była krajem dalekim i nieznanym. I z pewnością nie mylili się⁵⁰.

Jednocześnie z powołaniem Polskiego Sztabu Partyzanckiego przystąpiono do kompletowania grup organizacyjnych przyszłych oddziałów partyzanckich oraz grup łączności z oddziałami Armii Ludowej. Głównym źródłem naboru była szkoła partyzancka (tak w nazwie), czyli batalion specjalny (PSBS), na bazie którego szkolono między innymi organizatorów oddziałów partyzanckich, pracowników politycznych, dywersantów i zwiadowców. Kolejnych specjalistów szkolono w szkole radiotelegrafistów. Ogółem wyedukowano w pierwszym okresie: 92 minerów (saperów), 175 zwiadowców, 137 obsługujących karabiny maszynowe i moździerze, 68 oficerów i pracowników politycznych, 22 instruktorów dywersantów i 75 radiotelegrafistów. W sumie 569 specjalistów przygotowanych do wyekspediowania w granice Polski celem wzmocnienia pepeerowskiej partyzantki. W ostateczności zrzucono nad terytorium Polski 243 osoby, w tym 92 oficerów, 75 podoficerów, 54 zwiadowców i minerów oraz 22 radiotelegrafistów. Resztę skierowano do dyspozycji Radkiewicza, który tworzył podwaliny przyszłego resortu bezpieczeństwa publicznego.

Zgodnie z planem Polskiego Sztabu Partyzanckiego skoczkowie przerzuceni do Polski mieli w pierwszej kolejności doprowadzić do zwiększenia stanów liczebnych oddziałów pepeerowskich. Wszelkie metody były dozwolone, w tym m.in. werbowanie miejscowej ludności oraz dokonywanie rozłamu wśród oddziałów Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Tak zapisano w scenariuszu zadań. W teorii przerzuceni w granice Polski mieli dążyć do zwielokrotnienia ilości działań dywersyjnych na liniach komunikacyjnych wojsk niemieckich, jak również zorganizować łączność z Armią Ludową i okazać jej pomoc w ludziach oraz w technice bojowej. To pierwsze zadanie było przykrywką. W rzeczywistości przed skoczkami postawiono inne — rozpoznania i rozpracowania polskiej strefy przyfrontowej. Znaczny odsetek tych młodych skoczków zwiadowców przeszkolono powierzchownie, a stawiane im zadania przerastały ich możliwości. Fakt ten potwierdził gen. J. Hibner, który tak wspominał ten okres: „Rozkazy przychodziły z Polskiego Sztabu Partyzanckiego, w którym żądano wciąż nowych i nowych zrzutów. Ginęli więc ludzie jak muchy. Była to zbrodnia popełniana z lekkomyślnością — w Polskim Sztapie Partyzanckim obowiązywała zwyczajna stalinowska metoda, która zakładała, że nieważne są nasze straty, najważniejsze, by zginął choć jeden wróg, a że przy tej okazji naszych dziesięciu, co to ostatecznie znaczyło”⁵¹.

Pamiętajmy przy tym, że na etapie organizacji Polskiego Sztabu Partyzanckiego zrzucono za Bug dwie grupy organizatorów oddziałów partyzanckich: R. Satanowskiego (56 ludzi) w rejon na południowy zachód od Włodawy i J. Sobiesiaka (70 ludzi) w rejon Rakowa, tj. 35 kilometrów na wschód od Kielc. Ze sprawozdania wynikało — według stanu na koniec czerwca 1944 roku — że polscy komuniści otrzymali z Kwatery Głównej Armii Czerwonej dostateczną ilość środków materiałowo-technicznych i uzbrojenia, dzięki czemu byli w stanie sporządzić plan operacyjnego rozwinięcia ruchu partyzanckiego w Polsce na okres letni 1944 roku. Inaczej postrzegał ten problem gen. J. Zarzycki, który stwierdził m.in.: „Ta pomoc miała różne fazy. W latach 1942–1943 nie było żadnych zrzutów ani dostaw. Dopiero w miarę zbliżania się frontu te dostawy stały się częstsze, ale też nie były zbyt liczne. Z czego to wynikało? — wyjaśniał późniejszy szef Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego. — Ja myślę, że z braku zaufania, ciążyło na tym stare, nieufne podejście do polskiej lewicy, jeszcze z okresu likwidacji KPP. Dopiero kiedy delegacja Krajowej Rady Narodowej po przebiciu się przez front, dotarła do Moskwy i wyłożyła nasze racje polityczne, ta sytuacja się zmieniła”. Delegacja KRN dotarła do Moskwy 16 maja. Sześć dni później została

przyjęta przez „Gospodarza”. To wtedy Stalin zapewnił polskich komunistów, że rząd polski na uchodźstwie na czele z Mikołajczykiem „w tym składzie, jaki ma dziś, nie będzie nigdy przez ZSRR uznany”. Stalin oświadczył też, „że nie będzie przeszkód do oficjalnego uznania przez rząd radziecki KRN jako przedstawiciela narodu polskiego⁵²”.

Idea planu rozsadzania Polski od wewnątrz — zanim wejdą w obszar Polski sowieckie jednostki frontowe — opierała się na potrzebie stworzenia baz partyzanckich w północnej, środkowej i południowej części Polski oraz dokonywania zrzutów grup organizacyjnych dla tworzenia nowych oddziałów partyzanckich i grup dla utrzymania stałej łączności z Armią Ludową. Planowano doprowadzić liczebność komunistycznych oddziałów partyzanckich do około 15–20 tysięcy. Zgodnie z planem sztabu odtąd komunistyczna partyzantka nie miała zaznać braku broni i innego sprzętu technicznego niezbędnego do prowadzenia działań bojowych. Ponadto oddziały miały mieć zapewniony stały dopływ dowódczych kadr oficerskich wyselekcjonowanych i przeszkolonych przez Sowietów. W okresie letnim 1944 roku — a więc w pierwszej fazie „oswobodzenia Polski” — planowano zrzucić m.in. 4 grupy organizatorów dla stworzenia oddziałów partyzanckich i baz zaopatrzenia oraz 19 grup organizatorów i grup dla utrzymania łączności z Armią Ludową. Równolegle w rejonach stworzonych baz zaopatrzenia zamierzano przerzucić: 4486 automatów wraz z amunicją w ilości 5416 tysięcy sztuk, 5860 karabinów, 482 karabinów maszynowych i 4430 tysięcy sztuk amunicji oraz 129 rusznic przeciwpancernych i 26 900 pocisków, ponadto 209 moździerzy wraz z 25 120 pociskami, jak również 27 980 granatów ręcznych i 40 250 kg materiału wybuchowego. Do tego: 12 ton mąki, ponad 51 ton kaszy, blisko 27 ton słoniny, 19 ton cukru, około 53 ton konserw mięsnych, ponad 10 ton makaronu, prawie 2 tony soli i 6 ton ryżu, 328 kg tytoniu i ponad 6 ton machorki. Jak okazało się z czasem, w wielu przypadkach stany te przekroczone. Hojność Sowietów nie miała granic i dodatkowo postanowili dostarczyć pepeerowcom: 1859 mundurów, 1200 par spodni, 3376 płaszczy, 3940 konfederatek, 506 par butów kierzowych, 1800 par trzewików, 5000 sztuk bielizny, 459 pasów i 2000 plecaków. Pomyśleli niemal o wszystkim, uwzględnili także zrzuty lekarstw, z takim wyliczeniem, by wystarczyło na 5 tysięcy osób. Dodatkowo postanowili przekazać: 20 Studebeckerów, 14 Chevroletów, 2 GAZ-y AA i 13 Willisów. W procesie zniewalania Polski Sowietów wykorzystali więc dodatkowo materiałowy wsad w postaci amerykańskiego transportu samochodowego. Powyższy plan został zatwierdzony przez Centralny Komitet WKP(b) i gen. Gieorgija Żukowa. Armia Krajowa w przededniu powstania warszawskiego mogła tylko marzyć o takim wsparciu logistycznym ze strony aliantów zachodnich. Trzeba przyznać, że aliant naszych aliantów postępował po mistrzowsku, niemalże podręcznikowo, planując krok po kroku wykluczenie Polski z grona państw cywilizowanych.

Sowiecki plan rozwoju komunistycznego ruchu partyzanckiego w Polsce przewidywał cały szereg praktycznych przedsięwzięć, które lawinowo wprowadzano. Satanowskiemu, partyzantowi z sowieckiego awansu w stopniu pułkownika, polecono wydzielić z podległej brygady oddział pod dowództwem Wincentego Rożkowskiego, który w rejonie Lublina, Chełma, Włodawy i Łukowa miał stworzyć ciąg baz partyzanckich. Z czasem na tym obszarze powołano Polskę Lubelską pod pełną kontrolą Sowietów. Komuniści pragnęli się tam zaprezentować w roli „gospodarzy”, choć wcześniej nikt ich nie widział ani o nich nie słyszał w tych okolicach. Sam Satanowski miał wyruszyć z pozostałymi siłami na Podkarpacie w rejon Nowego Sącza i Nowego Targu celem przeprowadzania działań dywersyjnych na niemieckich liniach komunikacyjnych. Jak można było się spodziewać, zadania nie wykonał. Podległy mu oddział dotarł jedynie do rejonu Janowa i tam się zatrzymał. Z czasem usłużni historycy tłumaczyli wspomniany „wyczyn operacyjny” tym, iż Armia Czerwona zbyt szybko przesuwała się na zachód, stąd zadanie grupy Satanowskiego stało się nieaktualne. Udało mu się ponoć w trakcie przemieszczania powiększyć liczebnie oddział. Natomiast działającej w województwie lubelskim brygadzie im. Wasilewskiej polecano przegrupować się całością sił w rejon lasów janowskich i rozwinąć tam aktywną działalność partyzancką. W tym przypadku zadanie zostało wykonane.

Z innego kierunku nadciągał w granice Polski gen. J. Frey-Bielecki: „Po sformowaniu ruszyliśmy naszym oddziałem na południowy zachód, zamierzając dotrzeć do lasów augustowskich. Droga, walki i przygody wiodły nas od lasów Naroczy przez Oszmianę do Puszczy Nalibockiej, gdzie współdziałaliśmy z radziecką brygadą mjr Morozowa i jego zastępcy mjr Wołkowa”. Potwierdza to, że sowieckie oddziały partyzanckie obstały wcześniej również inne kierunki na podejściach w granice Polski. Z kolei grupie Klima, zrzuconej pod koniec czerwca 1944 roku w lasy lubelskie, postawiono zadanie stworzenia ośrodków partyzanckich w okolicy Parczewa oraz dozbrojenie oddziałów Armii Ludowej. Zadanie to wykonano. Radził sobie również zrzucony 1 lipca w okolicach Rakowa Józef Sobiesiak „Maks”, dozorowany przez gen. mjr. Timofieja Trokacza. Zadaniem grupy Sobiesiaka było stworzenie bazy partyzanckiej na zachód od Wisły w rejonie Opoczna, Radomia i Kielc. Newralgiczne stanowiska w grupie „Maksa” gen. Trokacz obsadził swoimi Sowietami, dotyczyło to głównie stanowisk radiotelegrafistów oraz minerów i dywersantów. Kilkudziesięciu skoczków z grupy Sobiesiaka wywodziło się z szeregów PSBS. „Maks” miał dodatkowo nawiązać łączność z dowódcą III Okręgu Armii Ludowej, mieniącym się wówczas pułkownikiem, Mieczysławem Moczarem. W rezultacie stworzono bazę, która przyjęła znaczne ilości broni i sprzętu ze zrzutów, dzięki czemu mogło powstać kolejnych pięć oddziałów partyzantki komunistycznej.

Czy w Londynie już dużo wcześniej nie można było tego wszystkiego przewidzieć? Czy nie można było, też dużo wcześniej, jeszcze przed konferencją w Teheranie, wymusić na władzach brytyjskich podobnego wspierania i zaopatrywania polskiego podziemia zbrojnego? Czy nie należało od początku w sposób zmasowany inwestować w polskie podziemie kresowe? Rząd polski w Londynie na brak gotówki specjalnie nie narzekał. Logika obrony kraju nakazywała stworzenie przynajmniej kilku rubieży i gniazd oporu na drodze do stolicy, nie przed Niemcami, o czym wspomniano, ale właśnie przed sowiecką szarańczą partyzancką, która m.in. wygenerowała późniejsze pospólstwo u władzy⁵³.

W realizacji zadania postawionego przed Sobiesiakiem wspomagała go grupa por. Józefa Juszkiwicza „Antka”, którą zrzucono 18 czerwca w rejonie Ostrowca, 10 kilometrów na północ. „Antkowi” polecono stworzyć bazy partyzanckie w rejonie radomsko-kieleckim, a dokładnie w północnej części lasów kieleckich. Również to zadanie zostało wykonane. Podobne bazy partyzanckie pączkowały jedna po drugiej w pozostałych rejonach Polski. Nie inaczej było w przypadku bazy w południowo-zachodniej części kraju. Zrzucona w ten rejon 13-osobowa grupa por. Antoniego Jańczaka połączyła się z lokalnymi oddziałami Armii Ludowej w rejonie Miechowa, a następnie przeszła do rejonu Pińczowa, gdzie wspólnie z dowództwem AL zorganizowano kolejną bazę partyzancką. Większość zrzutków stanowili członkowie Polskiego Samodzielnego Batalionu Specjalnego, którzy podjęli walkę m.in. z „polskimi faszystami z NSZ”.

Na północny wschód od Częstochowy, w rejon powiatu koneckiego, zrzucono 23 lipca grupę Stanisława Doleckiego, która nawiązała łączność z oddziałami Armii Ludowej. Wspólnie stworzyli kolejną bazę, która zaczęła systematycznie przyjmować zrzuty broni i specjalistów kierowanych przez Polski Sztab Partyzancki. Jej zadaniem było również nawiązanie kontaktu z przebywającymi na tym terenie członkami KC PPR oraz KRN i przerzucenie niektórych z nich poza linię frontu. Lądowały też inne grupy zrzutków, m.in. Juliana Konara oraz Bronisława Krynickiego w rejonie Parczewa (dokładnie w ugrupowanie bazy Czesława Klima, który już wcześniej dozbrajał lokalne oddziały partyzantki komunistycznej) czy jeszcze inne w rejonie Warszawy.

Operacje te były przemyślane i współgrały z ruchem sowieckich wojsk frontowych w obrębie Polski. Całością kierował wspomniany Zarząd IV NKWD, który decydował m.in. o dalszych losach Armii Ludowej. To enkawudziści wybierali moment, w którym dany sowiecki oddział partyzancki stawał się oddziałem Armii Ludowej i przybierał „patriotycznie brzmiącą nazwę”. Z czasem przeszło 40% partyzantki komunistycznej stanowiły oddziały powstałe z inspiracji Zarządu IV, choć

oficjalnie twierdzono, że było to zasługą Polskiego Sztabu Partyzanckiego. Owe 40% stanowiło awangardę komunistycznego ruchu partyzanckiego. Oddziały te były dobrze uzbrojone, wyposażone technicznie, ze sprawnymi systemami łączności i nieporównywalnie lepiej dowodzone. Na tym tle pepeerowska hałastrą partyzancka Moczara czy Korczyńskiego prezentowała się niczym plemiona germańskie wobec legionów rzymskich. Z tego powodu dochodziło do wielu scysji pomiędzy krajowcami a przybyszami ze Wschodu. Zwłaszcza Moczar mocno naciskał i aspirował do pozyskania takiego samego typu uzbrojenia dla podległych mu oddziałów, jaki posiadali przybysze. Z czasem swoje osiągnął⁵⁴.

Wymienione grupy wywarły istotny wpływ na wzmocnienie partyzantki komunistycznej w kraju. Nie będę się odwoływał do ich osiągnięć bojowych w walce z wojskami niemieckimi. Jak wspomniałem, literatura przedmiotu w tym względzie została w okresie peerelewskim zafałszowana do granic absurdu. Powoływanie się na nią akurat w tych kwestiach byłoby niepoważne. Nie podejmuję się też weryfikowania zawartych w niej kłamstw, ostrzegam jedynie przed autorami.

Grupy zrzutków prowadziły jednocześnie ożywioną agitację komunistyczną wśród ludności, przygotowując ją na nadejście armii sowieckiej i wojska ludowego. Skutecznie też werbowały do czynnej walki po stronie komunistów. Nowoczesne uzbrojenie i wyposażenie techniczne oddziałów imponowało wielu miejscowym. Stawali się łatwym łupem dla komunistów. Szeregi formacji komunistycznych rozrastały się jak nigdy wcześniej. Przybysze byli bardziej zmotywowani do służby Polsce komunistycznej i głębiej przesiąknięci ideologią bolszewicką niż rodzimi pepeerowcy.

Warto też sobie uzmysłwić, gdzie pobierali nauki czołowi dowódcy partyzantki komunistycznej. Wspomniany mjr J. Sobiesiak „Maks” partyzantki uczył się u dowódcy sowieckiego oddziału A. Bryńskiego, który wchodził w skład zgrupowania płk. Linkowa, operującego na Białorusi. Później trafił pod skrzydła sowieckiego gen. Wasilija Begmy, który polecił mu przeformować oddział w brygadę i przyjąć dla niej imię Frunzego. W składzie zgrupowania partyzanckiego Begmy działały w tym czasie wyłącznie sowieckie oddziały: Dymitra Chwiszczuka, Burlenki i Jana Kriwieszko. Co to miało wspólnego z Polską? Nic! Kiedy zbliżał się czas przerzutu, szybko przechrzczono brygadę Frunzego na brygadę „Grunwald”. Lepiej brzmiało, bardziej po polsku.

Z kolei płk R. Satanowski wyszedł spod skrzydeł sowieckiego gen. Aleksego Saburowa i gen. Begmy. W marcu 1943 roku Satanowski wraz z Zofią Dróżdż-Satanowską udali się do Moskwy, gdzie pobierali nauki w siedzibie Ukraińskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego. Indoktrynacja trwała blisko pół roku. Powrócili dopiero we wrześniu. Tu również nie było przypadku. Satanowski już przed wojną był związany z tzw. wojskówką Komunistycznej Partii Polski, przygotowującą kadry wojskowe dla przyszłej Polskiej Republiki Rad. Ściśle współpracował z sowieckim wywiadem wojskowym. Był szczególnie lubiany przez Chruszczowa.

Płk Stanisław Szelest to z kolei uczeń dowódcy zgrupowania partyzanckiego działającego na Wołyniu, sowieckiego gen. Aleksieja Fiodorowa. Szelest otrzymywał rozkazy bezpośrednio z dowództwa Ukraińskiego Sztabu Partyzanckiego. W marcu 1944 roku polecono mu podjąć działania na Lubelszczyźnie.

Wspomniany wcześniej płk Klim kształcił się w brygadzie partyzanckiej im. Mołotowa, a później w Pińskiej Brygadzie Partyzanckiej, która podlegała zgrupowaniu sowieckiego gen. Komorowa. W maju 1944 roku Klima skierowano do dyspozycji Polskiego Sztabu Partyzanckiego.

Przegrupowując się w granice Polski, dowódcy poczęli na wyścigi nadawać swym oddziałom polskie nazwy. Satanowski gustował w bohaterach powstania styczniowego, stąd oddziały im.

W przygotowaniu sowiecko-polskiej komunistycznej krucjaty partyzanckiej w granice Polski istotną rolę odegrał Nikita Chruszczow, ówczesny szef partii bolszewickiej na Ukrainie, według Wiktora Suworowa jeden z największych zbrodniarzy w dziejach ludzkości, który ponosi odpowiedzialność za zagłodzenie milionów Ukraińców w latach 30. w okresie tzw. przymusowej kolektywizacji rolnictwa. Ten sam Chruszczow, hołubiony później przez lewicowych intelektualistów z Zachodu, 17 września 1939 roku w szeregach ścisłego dowództwa wojsk sowieckich wbijał Polsce nóż w plecy, a później — już w roli wóldarza polskich Kresów Wschodnich — dozorował kolejne deportacje ludności polskiej w głąb Związku Sowieckiego oraz bolszewizował polskie ziemie wschodnie pod sztandarami ukraińskiej partii komunistycznej. Jak napisał Suworow: „Był takim samym bezwzględnym mordercą jak Stalin, ale brakowało mu jego geniuszu”. Dziś można rzec, że był ojcem chrzestnym polskiej partyzantki komunistycznej idącej od Wschodu, która wsparła cherlawą Gwardię Ludową i Armię Ludową. Tylko pogratulować patrona.

Dnia 23 lipca 1944 roku Polski Sztab Partyzancki został podporządkowany komunistycznemu Naczelnemu Dowództwu Wojska Polskiego. W depeszy z tego dnia do dowództw komunistycznych zgrupowań partyzanckich Naczelne Dowództwo WP tak przedstawiło zadania Sztabu: „Zadaniem Polskiego Sztabu Partyzanckiego jest uzbroić w jak najszybszym tempie oddziały polowe i garnizonowe AL na terenie Polski. Wszystkie polskie oddziały partyzanckie zależne od PSzP podlegają na terenie Polski pod bezpośrednie rozkazy dowódców obwodowych i okręgowych AL pod względem operacyjnym i organizacyjnym”. Niewiele to by znaczyło, gdyby nie sowiecka uchwała nr 6250ss Państwowego Komitetu Obrony ZSRS z 25 lipca 1944 roku, w której nakazano „zadośćuczynić prośbie Głównodowodzącego Wojska Polskiego, generała broni Roli-Żymierskiego, dotyczącej reorganizacji Sztabu Ruchu Partyzanckiego Polski w Oddział Zaopatrzenia Materiałowo-Technicznego Dowództwa Naczelnego Wojska Polskiego — dla jednostek wojskowych znajdujących się poza linią frontu. Pozostawić w kompetencji Oddziału Zaopatrzenia Materiałowo-Technicznego Dowództwa Naczelnego Wojska Polskiego wszystkie rodzaje zaopatrzenia w broń, amunicję i mienie, przewidziane decyzją PKO Nr 5563ss z 8.IV.1944 r.” Ostatecznie przyjęło się używać nazwy: „Baza Materiałowo-Technicznego Zaopatrzenia”. Baza istniała do lutego 1945 roku, a jej głównym zadaniem było: „Zaopatrzenie w broń, amunicję i materiał wybuchowy, a także sprzęt łącznościowy oddziałów działających na tyłach wroga”. Ponadto podporządkowane jej były: węzeł radiowy (134 osoby) i przedstawicielstwo bazy w Moskwie (5 osób). Ogółem skład osobowy bazy liczył 291 ludzi. Struktura organizacyjna bazy niemal w całości pokrywała się z dawną strukturą Polskiego Sztabu Partyzanckiego⁵⁶.

W czasie, gdy decydowały się losy powstania warszawskiego i brakowało wszystkiego, począwszy od broni, amunicji, żywności, po środki medyczne i łączności, Baza posiadała ogromne zapasy broni, amunicji, materiałów wybuchowych i innych. Potwierdza to sprawozdanie Bazy za ten okres, w którym czytamy: „Wymienione zapasy wystarczyły w zupełności nie tylko dla potrzeb oddziałów działających na tyłach wroga, ale i wystarczyłyby też, gdyby ruch partyzancki znacznie się wzmógł. Oprócz tego dla potrzeb własnych i celem zaopatrzenia zrzuconych grup baza otrzymała dostateczną ilość żywności, umundurowania i lekarstw”. Baza dysponowała też dostateczną liczbą samochodów oraz miała do swojej dyspozycji dwa samoloty SI-47 i trzy PO-2, za pomocą których dokonywano zrzutów broni, amunicji, techniki i innego sprzętu dla partyzanckich oddziałów partyzanckich. Wykonano w sumie 73 loty z udanymi zrzutami, zrzucono m.in. 435 worków różnego rodzaju broni. Ani jeden z nich nie był przeznaczony dla powstańców.

Przez cały ten okres Baza funkcjonowała w luksusowych warunkach. Pozostawała w preliminarzu stałego zaopatrzenia Ludowego Komisariatu Obrony ZSRS. Decyzją PKO ZSRS z 25 lipca 1944 roku zobowiązano szefa Instytutu nr 100 przy KC WKP(b) Morozowa do przekazania w

podporządkowanie Bazy wszystkich pozostających z nim w stałej łączności oddziałów operujących na terenie Polski. Dotyczyło to również Ukraińskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego. Przejęte oddziały partyzanckie wzmocniły potencjał zbrojny Bazy, zwłaszcza że były to oddziały dobrze wyposażone i uzbrojone oraz z doświadczeniem bojowym⁵⁷.

Nie wszystkich to jednak zadowalało. Szef Bazy, płk Priticki, skarżył się w piśmie do zastępcy kierownika Wydziału Informacji Międzynarodowej WKP(b) L. Baranowa, iż od chwili podporządkowania Bazy pod Naczelne Dowództwo WP — jego zdaniem — „ruch partyzancki zamiast się rozwijać został ograniczony”. Z pisma do Baranowa wynikało, iż od kwietnia do września 1944 roku zdołano skompletować jedynie 18 grup organizatorskich po 12 osób i przerzucić je w różne rejony Polski oraz przeszkolić na bazie szkoły (PSBS) 900 specjalistów ruchu partyzanckiego. Jak dodawał Priticki: „Szkoła (PSBS) została w całości przekazana do dyspozycji organów bezpieczeństwa PKWN. W rezultacie w ciągu ostatnich 3 miesięcy przerzucono na tyły wroga tylko 18 ludzi, podczas gdy w poprzednich 2 miesiącach przerzucono 350 ludzi”. Ponadto skarżył się: „Ci sami (Berman, Minc, Wierbłowski, Spychalski i Sidor), wszelkimi sposobami starali się zdyskredytować ludzi przerzucanych przez nas na tyły wroga. Satanowskiego oskarżono o zdradę i zlecono Sztabowi jego likwidację. Wobec Sobiesiaka wystąpiono z oskarżeniem, że uzbrajał NSZ, Kremieniecki (Wiktor) został przedstawiony jako człowiek całkowicie zdemoralizowany [...]. Obecna rola Bazy — czytamy dalej — sprowadza się tylko do zabezpieczenia KC PPR, Milicji oraz wywozu z tyłów przeciwnika aktywistów PPR i AL”.

Tym pismem szef Bazy wpisał się w klimat waśni pomiędzy krajowcami z PPR a komunistami z ZPP. A walka o wpływy dopiero się rozpoczynała. Jednak nie ta informacja była istotna dla tematu niniejszej książki. Pragnę zwrócić uwagę na ten fragment z pisma Pritickiego, kiedy informuje, iż szkoła, czyli PSBS, w całości została przekazana do dyspozycji organów bezpieczeństwa PKWN. To był ten moment, kiedy batalion mjr. Toruńczyka począł realizować bezpośrednie zadania bojowe na rzecz PKWN. Z tej symbiozy wkrótce miały zrodzić się Wojska Wewnętrzne, a z czasem KBW⁵⁸.

W miarę rozwoju ofensywy wojsk sowieckich i przesuwania się linii frontu w różnych kierunkach strategicznych w Armii Czerwonej przybywało jednostek wojskowych podobnych do wojsk Berlinga. U boku Sowietów pojawiły się jednostki czeskie, bułgarskie, węgierskie, rumuńskie. Nie działo się tak bez przyczyny. Armia Czerwona, wkraczając do tych państw, miała w swych szeregach komunistyczne formacje zbrojne, które wobec własnych narodów miały się zaprezentować w roli tzw. oswobodzicieli. Głównie chodziło o wydźwięk propagandowy, ale nie tylko. Z czasem siły te rozrosły się do 400 tysięcy, co stanowiło 6,2% ogólnego stanu wojsk na froncie wojny niemiecko-sowieckiej. W sumie było to: 30 dywizji piechoty i kawalerii, 3 brygady piechoty, korpus pancerny i dywizja lotnicza. Sowietci kunsztownie to wszystko przygotowali. Towarzyszące im zbrojne formacje komunistyczne poprzez swą obecność w części afirmowały metody kolejnego zniewalania współrodaków. Wyglądało to podobnie, jak było w przypadku wojsk Berlinga wkraczających w granice Polski Lubelskiej. Na tym też m.in. polegała koncepcja totalnego podboju Europy Środkowo-Wschodniej przez Sowietów.

Równolegle poprzez partyzantkę komunistyczną, którą zasilali i zaopatrywali z własnych zasobów, Sowietci rozsadzali od środka podziemie antykomunistyczne w tych państwach. I pętla się zaciskała. Wyzwolenie zamieniało się w zniewolenie przy udziale Armii Czerwonej, NKWD oraz „Smierszu”. Tym sposobem Kreml spacyfikował i po kolei rozbił wszelkie przedwojenne nurty i koalicje narodowe państw, które „oswobadzał”, wynosząc do władzy swoich komunistów. Sowietci przećwiczyli to wcześniej w trakcie wojny domowej w Hiszpanii (1937–1939), kiedy to Stalin pchnął w wir walk rzesze usłużnych komunistów, m.in. francuskich, włoskich, polskich, czechosłowackich, bułgarskich, niemieckich, rumuńskich, węgierskich, jugosłowiańskich i własnych. I choć nie udało się skomunizować Hiszpanii, to Sowietci przećwiczyli wówczas taktykę

działania dużych zgrupowań partyzanckich oraz działanie służb specjalnych poza granicami własnego kraju, jak również zaopatrywanie w technikę wojenną dużych oddziałów partyzanckich czy też funkcjonowanie poza własnym terytorium obozów koncentracyjnych, w których przetrzymywano przeciwników politycznych. Przeciwczyli tam również technikę skrytobójczych mordów we własnych szeregach, masowe rozstrzeliwania przeciwników politycznych i wiele innych bestialstw, z jakimi później miały do czynienia zniewalane narody Europy Środkowo-Wschodniej⁵⁹.

Wiosną 1944 roku w Kwaterze Głównej i Sztabie Generalnym Armii Czerwonej wypracowano koncepcję działań wojennych na obszarze Polski. Plan przewidywał strategiczne operacje zaczepne w rejonie tzw. Zachodniej Białorusi oraz w Zachodniej Ukrainie i republikach nadbałtyckich, co miało zaowocować w drugiej i trzeciej dekadzie lipca przeniesieniem działań wojennych na tereny Lubelszczyzny, Podlasia, Mazowsza, Białostocczyzny i Rzeszowskiego. Decydującą rolę w wyzwaniu tych rejonów miały odegrać fronty: 1. i 2. Białoruskie oraz 1. Ukraiński. Marsz. Konstanty Rokossowski, dowódca gigantycznego 1. Frontu Białoruskiego — 10 armii ogólnowojskowych, w tym jedna pancerna, 6 samodzielnych korpusów pancernych i kawaleryjskich, 2 armie lotnicze — otrzymał rozkaz opanowania Warszawy do dnia 2 sierpnia 1944 roku. Dzień wcześniej w stolicy wybuchło powstanie. Sowiecki marszałek miał taką przewagę nad stojącą naprzeciw niemiecką 9. Armią gen. Nicolausa von Vormanna, że mógł stolicę Polski wziąć z marszu. Jak przyznał Vormann: „Wystarczyło jedno sowieckie uderzenie, by front się całkowicie załamał”. Stosunek sił sowieckich do niemieckich pod Warszawą wynosił 7:1. Tymczasem front sowiecki zamarł w bezruchu, a Stalin począł udawać przed światem, że Armia Czerwona nie jest w stanie przełamać obrony niemieckiej i przyjść z pomocą powstańcom. Dzisiaj już wiemy, że dokładnie 2 sierpnia Generalissimus wydał rozkaz zatrzymania ofensywy wojsk Rokossowskiego. Rozkaz ten zatajono przed opinią międzynarodową.

Rozpoczął się dramat Warszawy. Dziennie ginęło średnio 317 powstańców oraz 2380 cywilów. Sowieci i polscy komuniści z drugiego brzegu Wisły przyglądali się, jak Niemcy unicestwiali mieszkańców stolicy, chociaż wcześniej zachęcali warszawiaków, by chwycili za broń i przystąpili do walki z okupantem niemieckim. Wmawiali Polakom, że Armia Czerwona lada moment uderzy na Niemców broniących się w Warszawie. Okazało się, że nie mieli takiego zamiaru. 2 października powstanie skapitulowało. Zginęło 18 tysięcy powstańców, do 25 tysięcy zostało rannych, a 17 tysięcy dostało się do niewoli niemieckiej. Poległo około 150 tysięcy cywilów. Na jednego zabitego Niemca przypadało około 130 Polaków. Miasto leżało w gruzach. Stalin posłużył się Niemcami, by wspólnie z nimi unicestwić kwiat polskiej młodzieży i zdziesiątkować fantastyczne pokolenie patriotycznych warszawiaków⁶⁰.

4. DYWERSANCI GOTOWI DO SKOKU

Anna Grażyna Kister w książce *Pretorianie. Polski Samodzielny Batalion Specjalny i Wojska Wewnętrzne 18 X 1943–26 III 1945* (Warszawa 2010) sugeruje, iż Polski Samodzielny Batalion Specjalny powstał z inicjatywy komunistów ze Związku Patriotów Polskich i mjr. Toruńczyka. Można tylko nad tym ubolewać. Z inicjatywy ZPP mógł powstać sierociniec lub przytułek, ale nie batalion do zadań specjalnych, niemalże kopia jednostek NKWD. Batalion pojawił się na scenie dziejowej, bo taka była wola Generalissimusa. Następca Mariana Naszkowskiego na stanowisku szefa Wydziału Wojskowego Zarządu Głównego ZPP mjr Leszek Krzemień mówił o tym w taki oto sposób: „Wanda Wasilewska miała bezpośredni kontakt ze Stalinem, który od czasu do czasu wzywał ją do siebie i przedkładał konkretne propozycje odnośnie przyszłości Polski. Po powrocie od niego przekazywała nam jego polecenia. I wtedy rozpoczynaliśmy dyskusję wewnętrzną. Ale to Stalin, a nie my, byliśmy tu stroną inicjującą i prognozującą przyszłość Polski”⁶¹.

Nie inaczej było z PSBS, Toruńczyk nie miał w tej sprawie nic do powiedzenia. To z woli Stalina

powołano Batalion w dniu 18 października 1943 roku, a że rozkazem dowódcy 1. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych gen. Berlinga, to nic nie znaczyło. Takie były procedury: Stalin nakazywał, a kolaboranci wykonywali. Wystarczy przypomnieć rozmowę Stalina z Berlingiem o idei powołania batalionu i roli, jaką miał odegrać względem wojsk gen. Andersa. Armia Czerwona miała wystarczającą liczbę własnych batalionów specjalnych, i to po kilka na wybranych kierunkach operacyjno-strategicznych, i nie był jej potrzebny kolejny batalion polski. Kiedy ostatecznie zgasła idea uderzenia aliantów przez Bałkany, zweryfikowano pierwotne zadania PSBS. Póki co szkolił on specjalistów dla partyzantki komunistycznej oraz słał kolejne grupy dywersyjne w teren, a ponadto spokojnie przegrupowywał się w kierunku Bugu. Na zachód od tej rzeki rozpoczynała się jego prawdziwa misja dziejowa zwana też wyzwolenczą.

Z tego okresu pochodzą też pierwsze skierowania kandydatów do służby w Batalionie. Początkowo w Związku Patriotów Polskich nie było świadomości większości zadań, do jakich przygotowywano kadry Batalionu. Do momentu przekazania Batalionu w podporządkowanie Polskiego Sztabu Partyzanckiego — co nastąpiło 8 kwietnia 1944 roku — znajdował się on w strukturach wojska ludowego. „Podporządkować batalion spadochronowo-desantowy armii polskiej — czytamy w dokumencie — bezpośrednio Sztabowi Ruchu Partyzanckiego Polski”. Powyższa decyzja pozostawała w zgodzie z uchwałą nr 5563ss Państwowego Komitetu Obrony ZSRS. Dopiero z tą chwilą komuniści z ZPP mogli identyfikować się z dalszymi losami Batalionu. Politycznym zwierzchnikiem PSBS był Wydział Krajowy Zarządu Głównego ZPP.

Batalion winien podlegać pod Wydział Wojskowy ZPP, ale od dawna już iskrzyło pomiędzy tymi dwiema strukturami. Warto policzyć, ilu towarzyszy w każdej z nich miało pochodzenie żydowskie, a ilu polskie, by wyjaśnić sytuację i zrozumieć, o co chodziło. Paradoks sytuacji polegał na tym, iż Wydział Krajowy był bardziej związany z Centralnym Biurem Komunistów Polskich niż z Zarządem Głównym ZPP. Wydział Krajowy zajmował się głównie przygotowywaniem kadr dla potrzeb kraju, a czołową rolę odgrywali w nim Eugeniusz Szyr i Stanisław Radkiewicz wspierani przez Jakuba Bermiana, było więc 2 do 1 na rzecz towarzyszy pochodzenia żydowskiego. O tym, że Szyr awansował w Polskim Sztabie Partyzanckim na funkcję zastępcy szefa Wydziału Partyzanckiego i obnosił się w stopniu majora, zdecydował m.in. jego rodak Berman, który od zawsze aspirował do pozycjonowania przyszłej sceny politycznej w kraju. Od początku w tych gremiach dominowali towarzysze narodowości żydowskiej, sukcesywnie marginalizujący komunistów Polaków. Już wtedy każdy każdemu starał się podkraść kompetencje, byleby więcej znaczyć wobec Moskwy. Podobnie było później w kraju⁶².

W początkowym okresie formowania Batalionu o składzie dowództwa w dużej mierze decydowała kolejność, w jakiej przybywali kandydaci. Inaczej być nie mogło. Specjaliści z NKWD nie od razu byli w stanie dobrać sensowny z ich punktu widzenia skład dowództwa. Stąd pierwszy skład wybrano z najwcześniej przybyłej 18-osobowej grupy. Z nadania gen. Berlinga dowódcą został mjr Henryk Toruńczyk, jego zastępcami przejściowo: ds. liniowych mjr Juan Garcia Puertas (Hiszpan), a starszym adiutantem kpt. Lejba Rubinstein, używający imienia Leon, członek nie tylko polskiej, ale i francuskiej oraz hiszpańskiej partii komunistycznej, od początku na usługach Kominternu. Podobnie jak Toruńczyk, Rubinstein walczył w wojnie domowej w Hiszpanii. Kilkanaście dni później obowiązki szefa sztabu Batalionu objął por. Stanisław Burdo, wcześniej żołnierz Armii Czerwonej. Z czasem słuch o nim zaginął. W składzie pierwszej przybyłej grupy znalazło się kilku Hiszpanów, Rosjan i Żydów. Polacy byli w mniejszości. Gdyby to zależało od Berlinga, Polacy byłiby w większości. Niestety, decydowali o tym Sowieci, którzy takie zestawy narodowościowe sklecali celowo, gdyż łatwiej im było nad nimi zapanować i skuteczniej nimi manipulować, co było istotne w obliczu zadań, jakie mieli do wykonania.

We wstępnej fazie formowania Batalionu przybywający kwaterowali w wiejskich chatach we wsi Biełoomut niedaleko Sielc i żywili się tym, co otrzymali od miejscowych chłopów. Nie był to

wyjątek od reguły. Tak w systemie sowieckim powoływano jednostki wojskowe, stawiając na żywioł bolszewicki, co zdawało egzamin. Z tygodnia na tydzień stan Batalionu powiększał się. Mjr Toruńczyk ze współpracownikami objeżdżali okoliczne jednostki i agitowali do służby w Batalionie. Pomagał im, o ile był trzeźwy, gen. Świerczewski.

Od stycznia 1944 roku w proces rekrutacyjny włączyło się Centralne Biuro Komunistów Polskich, które agitowało na rzecz służby w Batalionie. Wśród agitatorów nie zabrakło Radkiewicza. W liście do Mołotowa z 23 lutego 1944 roku czytamy: „Przyśpieszyć zaopatrzenie, odsiew i wyszkolenie Specjalnego Batalionu Szturmowego o liczebności ponad 1000 ludzi, znajdującego się w dyspozycji ZPP”. Z treści listu trudno wnioskować, o co konkretnie Radkiewiczowi chodziło. Komuniści zatracili już zdolność formułowania myśli w języku polskim, który zastąpiła nowomowa bolszewicka. Podobny styl komunikowania się obowiązywał w trakcie rozmów kwalifikacyjnych z kandydatami do służby w Batalionie. Potwierdził to w rozmowie z autorem książki gen. Hibner, stwierdzając: „Kandydatów do batalionu weryfikował m.in. szef Informacji Wojskowej sowiecki oficer Koleśnikow. Wielu odrzucił, głównie ze względów politycznych. Koleśnikow i kandydaci mówili o różnych sprawach, ale wzajemnie się nie rozumieli”.

Kandydaci do służby w Batalionie przybywali z różnych miejsc, najczęściej z jednostek wojskowych podległych Berlingowi oraz z szeregów Armii Czerwonej. Wśród przybyłych byli m.in. absolwenci kolejnego wypustu Szkoły Oficerskiej z Riazania. W tym samym czasie w dowództwie Batalionu również zaszły istotne zmiany: zastępcą ds. polityczno-wychowawczych został kpt. Józef Kratko, z czasem szef Departamentu Szkolenia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, a zastępcą ds. liniowych — mjr Rubinsztajn, przyszły dowódca brygady KBW w Łodzi, Wrocławiu i Warszawie, a następnie wysokiej rangi funkcjonariusz MBP. Obaj byli narodowości żydowskiej, tak samo jak Toruńczyk. Żydzi wspierali się wzajemnie, a nie zwalczali, jak często Polacy⁶³.

Od początku w zamyśle operacyjnym NKWD Batalion miał stanowić kuźnię kadr organów bezpieczeństwa komunistycznej Polski. Pod tym też kątem prowadzono rekrutację, stosując coraz bardziej wyrafinowane metody i przebierając wśród obywateli polskich, często pochodzenia żydowskiego, białoruskiego czy ukraińskiego, a niekiedy wywodzących się z kręgów polskich o rodowodzie przedrozbiorowym, ale urodzonych już na terenie Rosji bolszewickiej. Bractwo to celowo mieszano z innymi komunistami o życiorysach i nazwiskach znanych tylko NKWD. Co ciekawe, większość z nich znała język polski, miejscowe zwyczaje, ludność, posiadała kontakty z przeszłości, które można było szybko uaktywnić. To stanowiło w znacznej mierze o ich atrakcyjności, a jednocześnie potwierdzało, że od dawna byli na usługach wywiadowczych Moskwy.

W literaturze przedmiotu pojawiają się też inne nazwy PSBS: „Batalion Szturmowy”, „Batalion Specjalny”, to nic nowego. Wiele powstających w tym czasie jednostek wojskowych miało początkowo problemy z ustaleniem właściwej nazwy. Rosyjski termin „*istriebitielnyj batalion*” może być różnie tłumaczony na język polski. Według Aleksandra Zbrucza — znawcy problematyki — w języku polskim brakuje jednoznacznego określenia dla tego rodzaju jednostki. Stąd można by z powodzeniem używać i takich terminów, jak: batalion myśliwski, pościgowy, niszczyielski, likwidacyjny, szturmowy i jeszcze innych. PSBS był z pewnością batalionem pościgowym, niszczyielskim i likwidacyjnym, zwłaszcza kiedy unicestwiał polskie podziemie niepodległościowe, oraz szturmowym w bezpośrednich walkach z oddziałami leśnymi podziemia zbrojnego. W NKWD takimi subtelnościami nie zwracano sobie głowy. Z dniem 1 marca 1944 roku na podstawie nowego etatu batalionu nr 06/184 wprowadzono nazwę: Polski Samodzielny Batalion Specjalny.

We wspomnieniach gen. Berlinga zachował się opis jego pożegnania z Batalionem, gdzie czytamy:

„Batalion desantowy czekał w szyku. Przedobrzyli. Wszyscy chłopcy na schwał. Uzbrojenie i ekwipunek kompletne — prócz spadochronów. Jeszcze nie wiedzieli, że będą skakać. Na razie ćwiczyli jako batalion szturmowy do zadań specjalnych. Na szczegółowy przegląd nie miałem czasu”. Szkoda, że nie padła konkretna data tego pożegnania. Z tym momentem najistotniejsze sprawy związane z dalszym funkcjonowaniem Batalionu poczęły być rozgrywane pomiędzy jego dowódcą mjr. Toruńczykiem a wszędobylskim Bermanem z Centralnego Biura Komunistów Polskich oraz szefem Polskiego Sztabu Partyzanckiego gen. Zawadzkim. Gen. Berling miał w tej grze coraz mniej do powiedzenia, towarzysze pochodzenia żydowskiego ze Związku Patriotów Polskich starali się go trzymać jak najdalej od Batalionu.

Jak pamiętamy, z dniem 8 kwietnia 1944 roku Polski Samodzielny Batalion Specjalny został podporządkowany Polskiemu Sztabowi Partyzanckiemu. Podlegał PSzP do 4 sierpnia 1944 roku, czyli niecałe cztery miesiące, które spędził głównie na kolejnych przegrupowaniach. Nie było wyjścia, fronty sowieckie parły w kierunku Bugu i trzeba było przygotować się do triumfalnego wkroczenia Stalina do Polski. Dotyczyło to również wojsk Berlinga, które przerzucono w rejon Łucka i Kiwrec. To miał być majstersztyk, wcześniej starannie przygotowany i wyreżyserowany.

W pierwszym etapie Batalion przegrupował się do wsi Żytyń niedaleko Równego na Wołyniu. To z tego rejonu odmaszerował w dniu 4 sierpnia w kierunku nowych granic Polski, kierując się do Chełma, a stamtąd na lotnisko Adamów koło Lublina. Tu zameldował się 15 sierpnia. Od 4 sierpnia 1944 roku Batalion podlegał Radkiewiczowi, szefowi resortu bezpieczeństwa PKWN, który nie bardzo jeszcze potrafił wykorzystać walory tego enkawudowskiego tworu. Początkowo m.in. żołnierze PSBS ochraniali członków PKWN i wspierali w terenie komunistów, którzy bez obawy niekiedy przepadali bez wieści.

Na miesiąc przed wspomnianym przegrupowaniem batalionową kompanię radiotelegrafistów przekształcono w Samodzielną Szkołę Radiotelegrafistów i podporządkowano Polskiemu Sztabowi Partyzanckiemu. Z czasem absolwenci szkoły zabezpieczali najważniejsze agendy władz komunistycznych na terenie Polski Lubelskiej. Służba w tym pionie była jednym wielkim koszmarem. Podlegali ciągłym sprawdzeniom i systematycznej inwigilacji. Na dowódcę szkoły wyznaczono kpt. Pawła Szulkina, który wcześniej dowodził kompanią. Część składu szkoły zasilila utworzony przez Sowietów radiowęzeł, gdzie obsługiwali radiostacje typu „Siewier-Bis”. Takich technicznych cacek otrzymali na wyposażenie 60 sztuk, a był to dar od sowieckiego marszałka łączności Pieriesypkina. Na co dzień byli dozorowani przez dostaną 30-osobową grupę sowieckich radiotelegrafistów.

Tymczasem przegrupowujący się Batalion szybko mógł się naocznie przekonać o stanie nastrojów miejscowej ludności polskiej wobec sowieckich oswobodzicieli, w szeregach których maszerował ku nowej granicy. Konfrontacja z tym, co im wbijano do głów w trakcie zajęć indoktrynacyjnych, była porażająca. Na pierwszy rzut oka widoczny był brak spontaniczności ze strony miejscowych. Nikt nie rzucał się im na szyję, nikt nie dziękował za „wyzwolenie”. Kresowiaci doskonale wiedzieli, co nadciągało od wschodu i co to oznaczało na przyszłość. Sowietci już tu byli, tuż po 17 września 1939, kiedy to rozdzielali Polskę pospołu z Hitlerem. Okazało się też, że w szeregach oswobodzicieli blisko 100% oficerów komunikowało się między sobą w języku rosyjskim, a około 50% żołnierzy też wybierało ten język w rozmowach służbowych. Tak prezentowała się polskojęzyczna armia Stalina. Nie sprzyjało to zacieśnianiu stosunków z miejscowymi, a wręcz przeciwnie, budziło w nich przerażenie⁶⁴.

Jak wcześniej wspomniano, za wzór strukturalny PSBS posłużył batalion jednej z sowieckich brygad spadochronowo-desantowych, lecz dotyczyło to jedynie szkieletu konstrukcji batalionu. W rzeczywistości Batalion był wzorowany na rozwiązaniach stosowanych w wojskach NKWD i wyraźnie ukierunkowany na prowadzenie działań bojowych w strukturach wojsk wewnętrznych.

Pod tym kątem była też dobierana kadra Batalionu. Gdyby chodziło o prowadzenie działań bojowych wymierzonych we wroga zewnętrznego, kryteria doboru kadr nie byłyby tak zideologizowane.

Kadra oficerska w Batalionie była mocno skomunizowana i rozpolitykowana. Jak wspominał gen. Hibner, „nie było końca dyskusjom politycznym”. Poniekąd wynikało to z faktu, że podstawową kadrę Batalionu stanowili funkcjonariusze komunistyczni, których jedynie przyodziano w mundury oficerskie. Mam tu na myśli polskich komunistów, z których niewielu czuło się oficerami, za to wielu było fanatykami komunizmu. Dominowali działacze z KPP, KPZU, KPZB, WKP(b). Nie mniej rozpolitykowana była też grupa dąbrowszczaków. Nie zabrakło w tych szeregach tzw. wermachtowców, tj. Polaków służących wcześniej w armii niemieckiej, a także przedstawicieli Armii Czerwonej, których skierowano do Batalionu z polecenia Ukraińskiego Sztabu Partyzanckiego. Była też grupka komunistów francuskich i hiszpańskich, nie znających ani języka polskiego, ani rosyjskiego. Dla tej międzynarodowej zbieraniny było obojętne, jaka w przyszłości będzie Polska, byle nie była kapitalistyczna. A czy to będzie 17. republika Kraju Rad, czy marchia sowiecka, było najmniej ważne. Generalnie widzieli się oni w wielkiej rodzinie skomunizowanych narodów Związku Sowieckiego. I tak też zachowywali się na co dzień. Dla nielicznych z nich otrzeźwienie przyszło w granicach Polski na zachód od Bugu. Niektórzy przewartościli swoje spojrzenie na Polskę i ideologię komunistyczną. Znaleźli się tacy, którzy porzucili Batalion czy też zdezerterowali z późniejszych Wojsk Wewnętrznych. Ale były to pojedyncze przypadki. Reszta pozostawała zadżumiona ideologią komunistyczną. Wróćmy do tego w następnych podrozdziałach.

Organizując Batalion od podstaw, początkowo utworzono siedem kompanii szkolących, m.in. dwie zwiadowców oraz minerów, radiotelegrafistów, obsługi CKM, moździerzy i rusznic przeciwpancernych. Od marca 1944 roku przystąpiono do szkolenia dowódców oraz zastępców ds. polityczno-wychowawczych. Zwiększono liczbę kompanii do ośmiu, wydzielając z nich jedną kompanię formowania grup i oddziałów. To w tej kompanii kursanci po zakończonym szkoleniu przechodzili ćwiczenia w terenie, przygotowując się do działań w Polsce. W niedalekiej przyszłości absolwenci tej kompanii mieli odegrać istotną rolę w rozwoju pepeerowskiego ruchu partyzanckiego. Ponadto w batalionie szkolono sanitariuszy oraz powoływano lekarzy, których w miarę możliwości przydzielano później do grup gotowych do zrzutu. Nad całością tego pionu działalności Batalionu czuwał mjr Leo Samet (szef Departamentu Służby Zdrowia MON w latach 1950–1957).

W Batalionie pojawiły się też kobiety, dziewczyny w wieku od 17 do 20 lat, niektóre trochę starsze. Z reguły wcześniej służyły w Samodzielnym Batalionie Kobięcym im. Emilii Plater. Początkowo szkoliły się w kompanii strzeleckiej, później przeszły do kompanii minerskiej. W sumie uzbierano z nich pluton. Kilka z nich znalazło tu sobie mężów, m.in. oficer polityczno-wychowawczy batalionu Romana Pawłowska (Toruńczyk), z czasem kierownik Wydziału Propagandy Masowej w Resorcie Propagandy PKWN i oficer Zarządu Politycznego KBW czy też Rosjanka Anna Mekler (Rubinstein), instruktorka radiotechniki. Wyróżniały się urodą, nieco lepszym wykształceniem ogólnym, gorzej było z wojskowym. Niektóre z nich dołączano do poszczególnych grup desantowych, z którymi brały udział w akcjach bojowych na terenie Polski.

W lutym 1944 roku Batalion odwiedzili Eugeniusz Szyr i Stanisław Radkiewicz reprezentujący Centralne Biuro Komunistów Polskich i Wydział Wewnętrzny Związku Patriotów Polskich. Nigdy nie odnotowano w Batalionie wizyty Mariana Naszkowskiego czy Leszka Krzemienia z Wydziału Wojskowego ZPP. Naszkowski przyznał, iż w ZPP bardziej ciągnęło go do spraw statutowo-programowych niż do wojskowych. Był w Związku od początku, jego idea była mu bliska. Na sprawach wojskowych zwyczajnie się nie znał.

Szyr i Radkiewicz pragnęli się zorientować, w jakim stopniu Batalion jest przygotowany do

podjęcia zadań bojowych. Sytuacja na froncie wymagała według nich przyspieszenia szkolenia i przygotowania grup desantowych do akcji bezpośrednich. Szkolenie w Batalionie było bardziej wielowątkowe niżby to wynikało ze struktury. Oprócz specjalistów dla własnych potrzeb przeszkalano również grupy z zewnątrz — zazwyczaj szybko i pobieżnie, gdyż wymagały tego jakieś bliżej nieznane okoliczności, po czym następował odlot grupy do Polski. W takich wypadkach współdziałano z sowieckim Oddziałem Rozpoznawczo-Wywiadowczym (nie podano jakiego szczebla), który nadzorował rezydentury wywiadowcze w terenie. Czas naglił, a grup wciąż przybywało.

W Batalionie przywiązywano dużą wagę do poziomu kształcenia w kompanii szkoleniowej, która liczyła dwa plutony podoficerskie i pluton oficerski. Ukończenie kursu w plutonie oficerskim traktowano jak ukończenie szkoły oficerskiej. Utworzono też kompanię szkolną propagandy (nieporadna nazwa), w której kształcono przyszłych politruków. Ponadto dwie kompanie minerskie (A i B), dwie kompanie zwiadowców (A i B), jak również wspomnianą kompanię radiotelegrafistów i kompanię formowania grup i oddziałów desantowych. Tym sposobem Batalion stał się centrum kształcenia specjalistów od dywersji i rozpoznania, można by go porównać ze współczesnym „Gromem”. Wyniesione z tego okresu doświadczenia szkoleniowe były w przyszłości uwzględniane w treści programów szkolenia Wojsk Wewnętrznych i KBW.

Szkolenie specjalistów w Batalionie trwało minimum sto dni, a przeszkolenie spadochroniarzy od czterech do sześciu tygodni. Po zakończeniu szkolenia podstawowego przystępowano do formowania grup specjalnych do zrzutów. Tyle teoria. W praktyce bywało bardzo różnie. Prawda jest też taka, iż bez pomocy instruktorów z Armii Czerwonej Batalion nie miałby racji bytu. Chronicznie brakowało specjalistów do szkolenia poszczególnych grup. Za wyszkolenie spadochronowo-desantowe w PSBS odpowiadał ppłk N. Amintajew. Specjalnej taktyki partyzanckiej nauczali kpt. Wasilij Bagdasarow i kpt. Paweł Michajłow, zwiadu — kpt. Iwan Dragin i kpt. Wasyl Kuczewin, topografii i orientacji w terenie — mjr Poleszczuczenko, a minerstwa płk Ilia Starinow i ppłk Kondraszczow. Szkolili też Hiszpanie: mjr Juan Garcia Puertas, por. Salvador Campillo, por. Juan Lorente i sierż. Vicente Clemente.

Przedmioty związane z indoktrynacją w duchu leninowsko-stalinowskim przejęli polscy komuniści, którym przewodził zastępca dowódcy batalionu ds. polityczno-wychowawczych kpt. Józef Kratko. W programie szkolenia na indoktrynację przeznaczono 416 godzin plus trzy pogadanki polityczne w każdym tygodniu. Obowiązkową lekturą była gazetka batalionowa pt. „Do boju”. Komuniści pilnowali również, by tego typu literatura bolszewicka trafiała do Polski. Ogółem wyekspediowali: 5500 egzemplarzy broszury Przysięga Polskich Partyzantów, 7100 egzemplarzy Wezwania Rady Wojennej Armii Polskiej w ZSRR, 400 — Apelu gen. broni Lucjana Żeligowskiego do rodaków w kraju i 400 — Przemówienia ks. Orleańskiego do Narodu Polskiego. Broszury wędrowały do kraju zazwyczaj razem z kolejnymi grupami desantowymi. Przedkładane w nich treści nie były najwyższych lotów, co przyznali m.in. Marian Naszkowski i Leszek Krzemień.

Jeśli przyjrzeć się z bliska efektom szkoleniowym w Batalionie, to w pierwszym okresie były one umiarkowane w stosunku do oczekiwań kilkutyśięcznej partyzantki komunistycznej w kraju. Na cztery miesiące przed wtargnięciem w obszar Polski Lubelskiej, a dokładnie do 21 marca 1944 roku wyszkolono: 92 minerów, 175 zwiadowców, 40 celowniczych CKM, 62 celowniczych moździerzy M-82, 37 celowniczych rusznic przeciwpancernych i 22 instruktorów prac minerskich. Dużą wagę przywiązywano do wyszkolenia przyszłych spadochroniarzy. W trakcie kursu wykonali — nie podano w jakim czasie — 1570 skoków z gondoli balonu i 406 skoków z samolotu. W sumie wyszkolono: 7 instruktorów, 323 „sportsmenów spadochroniarzy”, 428 spadochroniarzy i 77 układaczy spadochronów. Przygotowaną i przeszkoloną w ten sposób grupę kursantów kierowano następnie do kompanii formowania grup i oddziałów. Na krótko przed spodziewanym odlotem odbywali jeszcze ćwiczenia praktyczne w pobliskich lasach.

Następnie, na rozkaz sztabu, po wyposażeniu grup w broń, amunicję, radiostację, lekarstwa i żywność przekazywano je do dyspozycji szefa Polskiego Sztabu Partyzanckiego. Z tego powodu gen. Zawadzki często wizytował kolejne grupy przygotowane do zrzutu. W takich okolicznościach towarzyszyli mu płk Prytycki i szefowie wydziałów sztabu. Spotkania miały charakter kurtuazyjny i odbywały się z reguły w Żytyniu bądź w pobliskim Szpanowie, gdzie mieścił się Polski Sztab Partyzancki. W ostatniej chwili wylatującym grupom przekazywano szyfry oraz rozkazy operacyjne do działań bojowych. Jak wynika ze sprawozdania dowódcy batalionu mjr. Toruńczyka: „ich zasadniczym zadaniem po wylądowaniu było nawiązanie łączności z oddziałami Armii Ludowej, zaopatrzenie ich w broń i sprzęt wojskowy i włączenie się do walki”. Niekiedy do tak przygotowanych grup dołączano dodatkowe osoby, które otrzymywały specjalne zadania bądź funkcje. Z reguły leciał też z grupą jakiś komunista z krwi i kości, najczęściej w charakterze dodatkowego nadzorcy. O terminach wylotu poszczególnych grup decydowały najróżniejsze okoliczności, w tym warunki atmosferyczne, przygotowanie i oznaczenie na czas miejsc zrzutowisk, jak również nawiązanie łączności ze zgrupowaniem partyzanckim. Bywało, że zrzucono skoczków w miejsca przypadkowe. Wielu zginęło. W sumie doliczono się: 55 zabitych, 48 rannych, 24 zaginionych bez śladu i 19 dezertków. Fart miały te grupy, które lądowały bezpośrednio w rejonach baz zgrupowań partyzanckich⁶⁵.

Intensyfikacja zrzutów miała nastąpić na krótko przed dotarciem Armii Czerwonej w rejon Bugu. Wydawać by się mogło, że Sowietci byli zorientowani w sytuacji Polski pod okupacją niemiecką. Niemniej część informacji, którymi dysponowali, była po prostu wydumana, m.in. z powodu fałszywych depesz pepeerowców. Ze sprawozdania mjr. Toruńczyka — który powoływał się na imienny wykaz szefa Wydziału Organizacyjno-Administracyjnego kpt. Natana Badjana — wynikało, że pierwsze grupy z PSBS poczęto zrzucać na terenie Polski w kwietniu 1944 roku, czyli na miesiąc przed rozpoczęciem funkcjonowania Polskiego Sztabu Partyzanckiego i przed oficjalnym majowym spotkaniem w Moskwie przedstawicieli pepeerowców z Krajowej Rady Narodowej z funkcjonariuszami Centralnego Biura Komunistów Polskich. Dokąd i na czyje polecenie zrzucono grupy desantowe, łatwo się domyślić. W tym wypadku mjr Toruńczyk niewiele miał do powiedzenia, gdyż nie dysponował bezpośrednią łącznością z krajowymi agendami komunistycznymi. Oznaczało to, że słał swych podwładnych tam, gdzie życzyli sobie Sowietci. Z czasem zadania te koordynował por. D. Kraus, szef Wydziału I Operacyjnego Polskiego Sztabu Partyzanckiego.

Ze spisu imiennego wynikało, że pierwszy skakał dąbrowszczak chor. Jerzy Mleczyński, co odnotowano 4 kwietnia 1944 roku. W rubryce spisu zatytułowanej „Wybył do” odnotowano: „specjalne zadanie” i nic poza tym. Ilu takich było, trudno powiedzieć. Akurat w tym wypadku wiadomo, że Mleczyński skakał na polecenie gen. W. Żukowa celem nawiązania kontaktu z kierownictwem PPR i Armii Ludowej. Kolejna adnotacja brzmi: „zaginął bez wieści”. W dniu 24 kwietnia skakało kolejnych 6 skoczków (wszyscy w stopniu podporucznika) z zadaniem dotarcia w kraju do grupy M. Gołdysa, potem lądowali w granicach Polski kolejni. Spis, o którym mowa, zawiera w sumie 221 nazwisk skoczków. Wynika z niego, że głównym ich zadaniem było dotarcie do zgrupowań partyzanckich, m.in. Satanowskiego, Klima, Duliasza, „Maksa”, „Antka”, Jańczaka, oraz realizowanie zadań na rzecz Ukraińskiego Sztabu Partyzanckiego i 1. Frontu Białoruskiego.

Edwarda Mark, autorka Sprawozdania z działalności Polskiego Samodzielnego Batalionu Specjalnego za okres od 10 sierpnia 1943 do 4 sierpnia 1944 roku, twierdzi, iż we wspomnianym spisie nie uwzględniono zrzutów grup, które otrzymały zadania specjalne. Wielu z nich przepadło zwłaszcza podczas realizacji zadań na rzecz 1. Frontu Białoruskiego. Zrzucono ich m.in. na teren Prus Wschodnich (Iława, Kętrzyn), Pomorza, Borów Tucholskich, Śląska Opolskiego. Ze strony Sowietów przydzielał skoczkom zadania szef Oddziału Rozpoznawczego 1. Frontu Białoruskiego gen. Piotr Czekmazow, który składy osobowe PSBS dodatkowo uzupełniał swoimi

spadochroniarzami⁶⁶.

Edwarda Mark pisze: „Kryterium, którym kierowano się przy doborze kandydatów na skoczków, były — poza sprawnością fizyczną — postawa moralna, patriotyzm, przeszkolenie bojowe i przygotowanie do zadań, a ponadto znajomość terenu przyszłych działań, umiejętność nawiązywania godnych zaufania kontaktów. Brano też pod uwagę znajomość języka niemieckiego. Kandydatury «skoczków» były wszechstronnie rozpatrywane, a przed ostateczną decyzją, aby się upewnić co do trafności wyboru, dowódca batalionu ppłk Toruńczyk przeprowadzał rozmowę z każdym kandydatem”. Nie do końca odpowiada to prawdzie. Wystarczy zajrzeć do książki Bohdana Urbankowskiego *Czerwona msza*, w której autor stwierdza: „Sporą grupę stanowili komuniści francuscy. Jako nie znający języka, zostaną wkrótce skierowani do pilnowania żołnierzy AK więzionych na Zamku Lubelskim. Będą robić to wręcz z fanatyzmem — przekonani, że pilnują faszystów”.

Komunistom z CBKP chodziło po głowie jeszcze bardziej spektakularne akcje. Przykładem może być Grupa „N”. Planowano przerzucenie przez linię frontu trzech grup wypadowych, każda w sile kompanii, ze składu 1., 2. i 3. Dywizji Piechoty, które miały wywołać powstanie narodowe na krótko przed wznowieniem ofensywy przez wojska 1. Frontu Białoruskiego. W tej sprawie gen. Zawadzki zdążył nawet wydać dwa wiążące rozkazy, co uczynił w dniach 10–11 czerwca 1944 roku. Według członków Polskiego Samodzielnego Batalionu Specjalnego wspomniana Grupa „N” przeszła przeszkolenie w lesie Bogusza niedaleko Równego. W szkolenie zaangażowano instruktorów z Batalionu. Dołączono też do niej pluton wyłoniony z PSBS, który miał wziąć udział w planowanej akcji. Wszystkich przebrano w mundury żołnierzy Wojska Polskiego. Wspólnie mieli przejść linię frontu w rejonie Pińska i ruszyć w kierunku Wisły. Stawili się nawet na rubieżach wyjściowych do wykonania zadania, nie zdołali jednak przedrzeć się przez linię frontu. Ostatecznie akcja nie doszła do skutku. Powodów było dużo więcej⁶⁷.

Na krótko przed dotarciem w rejon Bugu komuniści z Polskiego Sztabu Partyzanckiego zintensyfikowali również akcję propagandową. Obok skoczków poczęły lądować pojemniki z propagandą sowieckiej produkcji, zapowiadającą triumfalne przybycie wojsk Berlinga i nowej władzy w towarzystwie wojsk Armii Czerwonej. Jak skrupulatnie wyliczono, w sumie zrzucono: 165 600 egzemplarzy odezw i ulotek oraz 50 995 egzemplarzy broszur, gazet i miesięczników. Wkrótce na terenach województwa lubelskiego i krakowskiego poczęły lądować pojemniki z Manifestem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i z gazetą „Rzeczpospolita”. Był to dopiero skromny początek komunistycznej dezinformacji i siania zamętu w narodzie.

Równolegle Sowietci zwielokrotnili wsparcie materialne komunistycznego ruchu partyzanckiego w Polsce. Do akcji tej wciągnięto również rusznikarzy z batalionu Toruńczyka, którzy remontowali oraz czyścili i konserwowali broń przejętą od partyzantów, doprowadzając ją do pełnej sprawności. W ten sposób tysiące sztuk broni powróciło po naprawie na pole walki. Broń po remoncie lądowała w specjalnych pojemnikach tzw. PDMM (paraszutno-desantnyj miagkij mieszok). Niekiedy broń była zrzucona wraz z kolejnymi grupami skoczków i wspomnianą propagandą. Tą samą drogą docierały radiostacje wraz z radzistami. Podtrzymywanie łączności oddziałów partyzanckich z komunistami w ZSRS nie stanowiło już problemu.

Sowiecka machina pomocy „swoim” działała coraz sprawniej i była nieporównywalna z pomocą udzielaną Armii Krajowej przez aliantów zachodnich. Stalina stać było nawet na zamarkowanie pomocy walczącej stolicy, co uczynił głównie pod presją Churchilla. Kiedy w połowie września wiadomo już było, że trwa powstańcza agonía, dawno zjedzono konie, zniknęły też psy i koty, nie było amunicji i brakowało wszystkiego — Sowietci rozpoczęli zrzucać pojemników z zaopatrzeniem i uzbrojeniem. Bywało i tak, że pojemniki lądowały bez spadochronów. Po upadku na ziemię, z takiej przesyłki nic nie nadawało się do użytku. Niekiedy powstańcy znajdowali w

pojemnikach karabiny z czasów I wojny światowej, do których nie mieli amunicji. Członek Rady Wojennej 1. Frontu Białoruskiego gen. Konstantin Tielegin pisał do Stalina: „Proszę o dyrektywę w następującej kwestii: W jakich rozmiarach jest niezbędne okazywanie nadal pomocy powstańcom w broń, amunicję i żywność”. Sowieci uczynili z pomocy powstańcom tragifarsę. I jeszcze domagali się wdzięczności. Pamiętajmy o tym⁶⁸.

Polski Samodzielny Batalion Specjalny odegrał istotną rolę w potęgowaniu mocy bojowej komunistycznej partyzantki na terenie Polski. Nawiązywał do enkawudowskich rozwiązań strukturalno-organizacyjnych tego typu jednostek wojskowych, które po wielokroć Sowieci przetestowali w trakcie podbijania i ujarzmiania innych narodów. Wsparcie ze strony Batalionu w postaci przerzutu wyszkolonych specjalistów wojskowych, przeszkolonych grup partyzanckich, zrzutów uzbrojenia i innego zaopatrzenia z pewnością procentowało wzrostem siły bojowej Armii Ludowej. PSBS oraz Polski Sztab Partyzancki i późniejsza Baza Materiałowo-Technicznego Zaopatrzenia były strzałem w dziesiątkę. Z pewnością to się komunistom udało. Stworzyli solidne podstawy dla dalszego rozwoju swych zbrojnych formacji. Kiedy Sowieci zaangażowali się osobiście w te przedsięwzięcia, sytuacja stała się wręcz komfortowa. Akowskie zgrupowania partyzanckie o takim wsadzie bojowym ze strony aliantów zachodnich mogły tylko marzyć. A przecież to one dźwigały główny ciężar walki z okupantem niemieckim.

* * *

„Dostałam skierowanie do radzieckiej — nie kominternowskiej, bo takiej jeszcze w Moskwie nie było — uczelni, Komunistycznego Uniwersytetu Mniejszości Narodowych Zachodu, zorganizowanego przez Juliana Marchlewskiego. Wieża Babel, 13 sektorów narodowościowych i na każdym wykłady w języku ojczystym” — wspominała wytrawna komunistka Celina Budzyńska. T. Torańska, *Byli*, cz. 1, Warszawa 2012, s. 128. Zob. również: P. Gontarczyk, *Stereotypy i propaganda* (recenzja książki P. Śpiewaka *Żydokomuna*), „Uważam Rze” 2012, nr 21, s. 56–59; M. Wołłejko, *Uwaga! Czerwone Bandy (Z dziejów komunistycznej okupacji na kresach)*, „Historia Do Rzeczy” 2013, nr 5, s. 84–87. (Uwaga. W nazwach dokumentów oraz w cytatach zachowano oryginalną pisownię i interpunkcję). [wróć]

„Bieruta poznałem w 1928 roku — wspominał późniejszy gen. Leszek Krzemień (właściwie Maks Wolf, który używał wówczas nazwiska Kostia Lubelski) — na wyjątkowej, jedynej w świecie uczelni, Międzynarodowej Szkole Leninowskiej w Moskwie, na której byli przedstawiciele około 50 partii komunistycznych z całego świata. Bierut cieszył się tam dużym autorytetem i był starostą «grupy polsko-przybałtyckiej», w skład której wchodziłi Polacy, Litwini, Łotysze, Estończycy oraz okresowo Rumuni i Bułgarzy. Bierut był działaczem tzw. «większości» w KPP, kierunku, który bardziej doceniał sytuację narodowościową w Polsce, głębokie tradycje narodowe i patriotyczne, strukturę ekonomiczną z przeżytkami i pozostałościami okresu przedkapitalistycznego oraz istnienie rewolucyjnego nurtu w PPS, z którym należało szukać współpracy. Jako bardzo wówczas młody i hurrarewolucyjny członek Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej byłem początkowo zwolennikiem «radykałnej mniejszości». Muszę przyznać, że na moje odejście od «mniejszości» i szybką ewolucję polityczną

w kierunku «większości» duży wpływ wywarły rozmowy z Bierutem oraz z «Markiem» Aleksandrem Fornalskim — bratem Jasi”. Wywiad z gen. Leszkiem Krzemieniem z 28.10.1990, tekst w posiadaniu L. Kowalskiego. Na marginesie warto dodać, iż przed wspomnianą „leninówką” Bierut uczęszczał w latach 1925–1926 do niewielkiej szkółki w Kraskowie pod Moskwą, zorganizowanej przez polską sekcję Kominternu.

T. Torańska, *Byli*, s. 178. [wróć]

„W 1938 r. znalazłem się z Bierutem w więzieniu w Rawiczu — wspominał

w innym miejscu Krzemień — nie tylko w jednej celi, ale nawet na jednym sienniku. [...] W Rawiczu spotkało nas wielkie wstrząsające przeżycie, rozwiązanie partii. Na zebraniu komórki partyjnej naszej celi — muszę tu być szczery i mówić także o faktach, które chłuby nam nie przynoszą — przyjęliśmy rezolucję, w której wzywaliśmy towarzyszy, by niezachwianie pozostali pod czerwonym sztandarem i okazali pełne zaufanie Kominternowi, sztabowi międzynarodowej rewolucji. Komitet Partyjny Komuny sprzeciwił się zdecydowanie naszej uchwale i zalecił rozwiązanie organizacji partyjnej bez przyjmowania jakiejkolwiek rezolucji, uważając, że była ona formalnie biurokratyczna, gdyż nie wiemy, o co istotnie chodzi i jedynie musimy podporządkować się dyscyplinie partyjnej”. Wywiad z gen. Leszkiem Krzemieniem... [wróć]

„Poglądy mojego ojca — wspominał Marian Naszkowski, późniejszy szef MSZ — to były poglądy średniego stanu urzędnika, którym był i którego filozofia życiowa się sprowadzała do dorabiania się. Ojciec życzył mi dobrze, ale się obawiał, że wiążąc się z komunistami, spędzę życie w więzieniach, na poboczu głównego nurtu wydarzeń. [...] Był okres, że ta jego przepowiednia się sprawdziła. Siedziałem w więzieniu w Rawiczu, wspólnie zresztą z Marianem Buczkiem i Alfredem Lampe. Wiedziałem jednak za co. Kiedy przekonałem się do ruchu komunistycznego, zdecydowałem się jednocześnie ponosić tego konsekwencje”. L. Kowalski, *Generałowie*, Warszawa 1992, s. 206. [wróć]

„Nie jest pan w stanie przeniknąć mentalności polskich komunistów, podobnie jak komunistów w innych państwach. Dla nas — wspominał Naszkowski — Związek Radziecki był jedynym krajem budującym wówczas w świecie socjalizm, nękanym przez państwa imperialistyczne; baczylismy więc, by na swojej drodze nie poniósł uszczerbku. Tą drogą chcieliśmy w przyszłości i my pójść”. L. Kowalski, *Generałowie*, s. 207–208. Szerzej: J.A. Reguła, *Historia Komunistycznej Partii Polski w świetle faktów i dokumentów*, Wrocław 1989; H. Cimek, L. Kieszczyński, *Komunistyczna Partia Polski 1918–1938*, Warszawa 1984; P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2003; *Spod czerwonej gwiazdy. O podziemiu komunistycznym z Piotrem Gontarczykiem, Mariuszem Krzysztofińskim i Januszem Marszałcem rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 3–4, s. 4–27; M. Ciesielczyk, *KGB*, Warszawa 1989, s. 30–31. [wróć]

„W rejonie Rakowa tow. Boczkow był obecny przy powitaniu Armii Czerwonej (z miejscową ludnością), kwiaty. Chłopi przywieźli do Rakowa związanego obszarnika. W Rakowie w komisariacie policji zamiast polskiej powieszono czerwoną flagę. W Rakowie ludność białoruska”. Notatki z rozmów telefonicznych ludowego komisarza obrony marszałka Woroszyłowa z dowódcą wojsk Frontu Białoruskiego komandarmem II rangi M. Kowalowem i dowódcą wojsk Frontu Ukraińskiego komandarmem I rangi S. Timoszenką. 17 wrzesień 1939 r. [w:] *Agresja sowiecka na Polskę w świetle dokumentów 17 września 1939*, t. 1, Geneza i skutki agresji, red. E. Kozłowski, Warszawa 1994, s. 159–160. W innym dokumencie czytamy: „19 września jednostki 121 DS po postoju w rejonie Mińska ruszyły do granicy, mając w swoich szeregach 400 osób częściowo tylko umundurowanych, z których wielu było w łapciach, boso, w cywilnych spodniach i cyklistówkach. Marsz nie był zorganizowany, poszczególne pododdziały przechodząc przez Dzierżyńsk wyglądały jak przez nikogo nie kierowany tłum. [...] Takiej jednostki nie można prowadzić za granicę”. Rozkaz nr 0180 dowódcy Frontu Białoruskiego, komandarma II rangi Kowalowa, do wojsk frontu w sprawie skandalicznych faktów mających miejsce w 121 Dywizji Strzeleckiej 10 Armii. 21 wrzesień 1939 r. [w:] *Agresja sowiecka na Polskę w świetle dokumentów 17 września 1939*, t. 3, *Działania wojsk Frontu Białoruskiego*, red. nauk. C. Grzelak, Warszawa 1995, s. 104–105. [wróć]

„Wojska Frontu Ukraińskiego przystępują do końcowej fazy walki o wyzwolenie narodu ukraińskiego spod ucisku polskich panów — obszarników. [...] Do miasta (polskiego) wchodzić z

orkiestrą grając nasz hymn oraz pieśni i marsze, w tym ukraińskie. Komisarze jednostek powinni wcześniej ustalić z kapelmistrzami program orkiestr. Byłoby wskazane, aby podczas przemarszu przez miasto żołnierze śpiewali pieśni marszowe. [...] W dużych miastach i miejscowościach organizować wiece z udziałem ludności, na których wyjaśniać, pod jakimi hasłami wkraczają nasze wojska. [...] Mówców typują i instruują komisarze pułków. [...] Wśród ludności rozwijać masową działalność polityczną wykorzystując filmy, gramofony, organizując koncerty” — czytamy w Dyrektywie Zarządu Politycznego Frontu Ukraińskiego dla dowódców, komisarzy i szefów organów politycznych związków taktycznych w sprawie pracy partyjno-politycznej na terenach zajętych przez Armię Czerwoną z 24.09.1939. Agresja sowiecka na Polskę w świetle dokumentów 17 września 1939, t. 2, Działania wojsk Frontu Ukraińskiego, red. S. Jaczyński, Warszawa 1996, s. 143–146; Okupacja sowiecka ziem polskich 1939–1941. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w Przemyślu 18–19 września 2003 r. przez Biuro Edukacji Publicznej IPN — Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Rzeszowie, red. P. Chmielowiec, Warszawa–Rzeszów 2005, s. 13–16. [wróć]

S. Mackiewicz, *Myśl w obcęgach*, cyt. za: P. Zychowicz, *Bolszewizm, owoc sodomii*, „Uważam Rze” 2012, nr 26, s. 69–71. [wróć]

T. Torańska, *Byli*, s. 126–127. [wróć]

B. Urbankowski, *Czerwona msza czyli uśmiech Stalina*, Warszawa 1998, s. 188; A. Kunert, *Ilustrowany przewodnik po Polsce Podziemnej*, Warszawa 1996, s. 284–285. Z okazji 35-lecia LWP nadano Wojskowemu Instytutowi Historycznemu imię Wandy Wasilewskiej. Z tej okazji minister obrony narodowej gen. W. Jaruzelski wydał specjalny rozkaz, w którym stwierdził m.in.: „Wśród najbardziej zasłużonych organizatorów i ideowych wychowawców ludowego Wojska Polskiego szczególnie godne miejsce zajmuje postać Wandy Wasilewskiej — żarliwej patriotki i internacjonalistki, wybitnej polskiej pisarki i publicystki, bojowniczką z kapitalistycznym wyzyskiem i orędowniczką przyjaźni polsko-radzieckiej, przewodniczącą Związku Patriotów Polskich, współorganizatorką 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, wiceprzewodniczącą PKWN”. E. Syzdek, *Wanda Wasilewska (1905–1964)*, Warszawa 1979, s. 25–29. [wróć]

M. Klecel, *Po 17 września, przed Jedwabnem*, „Uważam Rze” 2012, nr 38, s. 71–73; *Bunt na Kresach. O antypolskich wystąpieniach mniejszości etnicznych II RP po 17 września 1939 roku z prof. Krzysztofem Jasiewiczem rozmawia Maciej Rosalak*, „Uważam Rze Historia” 2012, nr 6, s. 30–33; *Holokaust Polaków. O antypolonizmie żydowskich historyków w USA z prof. Richardem Lukaszem rozmawia Piotr Zychowicz*, „Uważam Rze Historia” 2012, nr 6, s. 54–57. Szerzej: K. Jasiewicz, *Rzeczywistość sowiecka 1939–1941 w świadectwach polskich Żydów*, Warszawa 2009; R.C. Lukas, *Zapomniany Holokaust*, Warszawa 2012. [wróć]

„Żołnierze i Oficerowie, wiecie, że nieudany Prezydent Polski, profesor Mościcki, był dla narodu polskiego cudzoziemcem — czytamy w Odezwie dowódcy 4 armii komdiwa Czujkowa do żołnierzy i oficerów armii polskiej z września 1939 r. — Paryski korespondent TASS donosi w dzisiejszej gazecie, że «profesorowi Mościckiemu zezwolono na wyjazd do Szwajcarii, ponieważ posiada on, jeszcze od 1908 r., obywatelstwo szwajcarskie i ma tam nieruchomości». Ten, za pozwoleniem, władca odpowiedzialny «za swoje czyny tylko przed bogiem i historią», ale nie przed narodem, pozostawił naród w krytycznej chwili”. Agresja sowiecka na Polskę..., t. 3, Działania wojsk Frontu Białoruskiego, s. 357–358; M. Korkuć, *Hieny niepodległości*, „Wprost” 2008, nr 38. [wróć]

Dnia 23.08.1939 w Moskwie podpisany został niemiecko-sowiecki pakt o nieagresji. Do historii przeszedł jako „Pakt Ribbentrop–Mołotow”. Zawierał tajną klauzulę, przewidującą podział terytorium Polski na linii Narwi i Wisły oraz Sanu. W ramach drugiego porozumienia sowiecko-

niemieckiego z 28.09.1939 dokonano korekty podziału zajętych ziem polskich. W posiadaniu sowieckim znalazły się tereny położone na wschód od Pisy, Narwi, Bugu i Sanu. W zamian za oddanie Niemcom województwa lubelskiego Sowietom uzyskali swobodę działania na Litwie. W podziale łupów polski Spisz i Orawa przypadły Słowacji. I. Szczęsłowicz, Cios w plecy 17.09.1939 r., „Gazeta Polska” 2012, dodatek specjalny do nr 37; B. Urbankowski, Zbrodnie i ciąg dalszy, tamże; Kalendarium dziejów Polski. Od prahistorii do 1998 roku, red. A. Chwałba, Kraków 1999, s. 256–257. [wróć]

„Zgodnie z umową z 22 września (1939 r.) — czytamy w Dyrektywie Zarządu Politycznego Frontu Ukraińskiego dla dowódców, komisarzy i szefów organów politycznych związków taktycznych w sprawie pracy partyjno-politycznej na terenach zajętych przez Armię Czerwoną z 24.09.1939 — jednostki armii niemieckiej odchodzą na linię rozgraniczenia podaną w rozkazie operacyjnym Południowej Grupy. Armii Czerwonej reprezentowanej przez specjalnych przedstawicieli będą przekazywane miasta i miejscowości zgodnie z linią rozgraniczenia. Nasi przedstawiciele kontaktują się w terenie z przedstawicielami odchodzących wojsk niemieckich, wyjaśniają i rozstrzygają wszystkie wynikłe problemy. [...] Ściśle przestrzegać, by dystans między naszymi oddziałami czołowymi a ogonem kolumn niemieckich nie przekraczał średnio 25 km. Aby to osiągnąć, trzeba mieć stale w przodzie, przed jednostkami, rozpoznawanie i patrole boczne, w których składzie powinni być oficerowie polityczni, komuniści i komsomolcy”. Agresja sowiecka na Polskę..., t. 2, Działania wojsk Frontu Ukraińskiego, s. 143–146. [wróć]

Przy nazwiskach ww. decydentów komunistycznych podano jedynie stanowiska i funkcje z pierwszego okresu ich działalności w systemie bolszewizowania Polski. L. Kowalski, Generałowie, s. 207, 226. [wróć]

P. Gontarczyk, Polska Partia Robotnicza..., s. 53. [wróć]

Według wielu znawców przedmiotu najdoskonalej ujął istotę bolszewizmu Stanisław Mackiewicz w swej książce *Myśl w obcęgach*, gdzie czytamy: „Dostojewski w «Braciach Karamazowych» daje nam starego Karamazowa: szlachcica rosyjskiego, pijaka i łajdaka. W towarzystwie innych pijaków idzie Karamazow przez ulicę i spotyka wałęsającą się po rynsztokach żebraczkę-karlicę, potworną w swym nieludzkim kalectwie, prócz tego histeryczkę i kretynkę. Pijane towarzystwo zastanawia się, czy z taką mógłby kto spełnić czyn miłosny. Stary Karamazow odpowiada, że gotów podjąć taki zakład. Z tej cuchnącej sodomii, ze związku starego zdegenerowanego szlachcica z obrzydliwą karlicą rodzi się Smierdiakow, który jest starego Karamazowa synem, lokajem i mordercą. Bolszewizm jest przede wszystkim Smierdiakowem — podsumowuje autor — zrodzonym z sodomii pijanego intelektu z histerią chamstwa”. Cyt. za: P. Zychowicz, *Bolszewizm...*, s. 69–71. [wróć]

L. Kowalski, *Generałowie*, s. 129, 208. [wróć]

R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944–1990*, Kraków 2007, s. 364–370. [wróć]

O podchorążych Szkoły Oficerskiej w Riazaniu — poznanych w trakcie jednej z wizyt — tak wypowiedział się kierownik Wydziału Wojskowego ZPP mjr Leszek Krzemień: „Dobór do Szkoły Oficerskiej w Riazaniu należy uznać za przestępstwo. Pełno w niej pijaków, złodziei i chuliganów. [...] Co prawda dobór kandydatów odbywał się na chybił trafił i nie wszyscy powinni się znaleźć w gronie podchorążych”. Znamienna to opinia, zwłaszcza że z tego matecznika komunistycznych kadr oficerskich wywodził się zasadniczy trzon generalicji LWP. Wywiad z gen. Leszkiem Krzemieniem... [wróć]

„Kresy Wschodnie. Gdzie się one zaczynają i gdzie kończą? — zapytał Tomasz Stańczyk w artykule *Granice Kresów*. — [...] Większość z nas odpowiedziałaby, że są to ziemie II Rzeczypospolitej między dzisiejszą granicą wschodnią Polski a granicą ustaloną w traktacie ryskim. Województwa wileńskie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, stanisławowskie, tarnopolskie, lwowskie. Zapomnieliśmy już o granicach Rzeczypospolitej z 1772 r. i jeszcze wcześniejszych. Kresy Wschodnie to zatem także Kijów i Mińsk, Czarnobyl i Katyń, Kamieniec Podolski, Bar, Słuck. O tych dzisiaj zapomnianych Kresach Wschodnich pamiętano w II Rzeczypospolitej, bo wówczas to były właśnie ziemie utracone. Wielu Polaków pochodzących z tamtych stron nie tylko bolało nad tym, ale zachowało urazę do państwa polskiego, że mając w Rydze możliwości wynegocjowania korzystniejszej, przesuniętej dalej na wschód granicy, zrezygnowało z tego”. T. Stańczyk, *Granice Kresów*, „Uważam Rze Historia” 2012, nr 2. [wróć]

Już w 1947 r. Jakub Berman podpowiadał, jak rozbrajać naród od góry. „Mamy — twierdził — odłam inteligencji, który trwa w negacji, który trwa na pozycjach wewnętrznej emigracji, wrogich nowej Polsce. Mamy drugą grupę opozycyjno-dywersyjną, która ma ambicje odegrania kierowniczej roli i szuka punktu oparcia, celem wywrócenia naszej rzeczywistości. [...] Mamy wreszcie trzeci nurt — konformistyczny, nurt przystosowania się do naszej rzeczywistości”. Trzeci nurt, nawet jeśli wykazywał się pozytywną pracą, a nie deklarował się ideologicznie, pozostawał poza burtą, był po prostu „obcy”. Rozbicie górnego piętra polskiej drabiny społecznej ułatwiało rozprawienie się z masami. Sowieci zapoczątkowali ten proces już w 1940 roku. Na pierwszy ogień poszli uznani za filar polskiej ostoji na kresach osadnicy wojskowi i pracownicy służby leśnej wraz z rodzinami. Wkrótce sięgnięto po rodziny jeńców z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej Sowieci zdołali wywieźć przeszło milion obywateli polskich w głąb ZSRS, a jeńców wojennych zgładzić. Trwająca wojna dopełniła dzieła zniszczenia również w szeregach inteligencji. Powstanie warszawskie pozbawiło naród kwiatu młodzieży polskiej. Tysiące wartościowych Polaków nie powróciło do kraju z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. To wszystko odegrało ogromną rolę w ujarzmianiu Polski przez Sowieców po 1944 roku. Krajowe warstwy przywódcze były za słabe, by porwać za sobą naród i skuteczniej przeciwstawić się machinie sowieckiej. H. Palska, *Obraz nowej inteligencji w polskiej propagandzie politycznej lat 1948–1956*, „Studia Socjologiczne” 1994, nr 2, s. 100–105. Szerzej: Teczka specjalna J.W. Stalina. Raporty NKWD

z Polski 1944–1946, wybór i oprac. T. Cariewskaja, Warszawa 1998; *Okupacja sowiecka ziem polskich...* [wróć]

A. Nowak, *Nowa wspaniała historia (poprawiona)*, „Uważam Rze” 2012, nr 16, s. 40–43. Szerzej: Katyń. Dokumenty ludobójstwa. Dokumenty i materiały archiwalne przekazane Polsce 14 października 1992 r., Warszawa 1992, s. 167. [wróć]

S. Jaczyński, *Niedoszła dywizja*, „Polityka” 2006, nr 19, dodatek „Pomocnik Historyczny” nr 2. [wróć]

L. Kowalski, *Generałowie*, s. 137. Komuniści zrzućani do kraju byli kompletnie wyalienowani z polskości. W ogóle nie orientowali się w sytuacji politycznej Polski pod okupacją niemiecką. Według relacji kapelana Szarych Szeregów ks. Jana Ziei, opublikowanej w 2007 r. w dwumiesięczniku „Bunt Młodych Duchem”, aresztowana przez gestapo i przebywająca w celi więziennej Małgorzata Fornalska była zszokowana, gdy dowiedziała się od współwięźniarek, że w Polsce pod okupacją działały stronnictwa chłopskie, domagające się przeprowadzenia reformy rolnej, że działała wśród robotników Polska Partia Socjalistyczna. „To nas w Rosji oszukiwali — miała stwierdzić. — Mówili nam, że Polacy to same «pany» i dopiero my wniesiemy tam socjalizm”. S. Koper, *Wszystkie kobiety Bieruta*, „Uważam Rze Historia” 2012, nr 5, s. 72. [wróć]

Armia Polska w ZSRS została sformowana na podstawie układu Sikorski–Majski z 30.06.1941 i umowy wojskowej z 14.07.1941 zawartych pomiędzy rządem polskim w Wielkiej Brytanii a ZSRS. Dowódcą Armii Polskiej został gen. Władysław Anders, zastępcami — gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski i gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz. Armia Polska operacyjnie podlegała Naczelnemu Dowództwu Armii Czerwonej, a organizacyjnie i personalnie naczelnemu wódzowi Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii. Od początku współpraca polsko-sowiecka układała się wyjątkowo źle. Od lutego 1942 r. Stalin prowadził poufne rozmowy z rządem brytyjskim zainteresowanym ewakuacją AP na Bliski Wschód. Dnia 2.07.1942 rząd polski został oficjalnie powiadomiony o wyrażeniu przez Sowietów zgody na ewakuację do Iraku. W końcu sierpnia odpłynął ostatni transport z polskimi żołnierzami i tysiącami zesłańców z bazy załadunkowej w Krasnowodzku. Mała Encyklopedia Wojskowa, t. 1, Warszawa 1967, s. 64. [wróć]

C. Grzelak, H. Stańczyk, S. Zwoliński, Bez możliwości wyboru. Wojsko Polskie na froncie wschodnim 1943–1945, Warszawa 1993, s. 12. [wróć]

„Strona radziecka początkowo była wobec nas bardzo nieufna — wspominał Naszkowski. — Z czasem ta sytuacja częściowo się zmieniła. W znacznej mierze zawdzięczaliśmy to Wandzie Wasilewskiej, która już w okresie lwowskim cieszyła się dużym uznaniem Stalina. [...]. Dzięki Wandzie wielu z nas przywrócono członkostwo partyjne, wprowadzie nie w KPP, a w WKP(b), niemniej te decyzje radzieckiej partii przywróciły nam honor komunistów. Rehabilitowały naszą działalność w przedwojennej KPP — i to było najważniejsze. Powróciła w nasze szeregi wiara. Oczywiście członkostwo było czasowe i już w 1944 roku zwróciłem legitymację i wstąpiłem do PPR”. L. Kowalski, Generałowie, s. 209. [wróć]

O wcześniejszym ludobójstwie Polaków w ZSRS poświadcza m.in. decyzja politbiura partii bolszewickiej z 9.08.1937 i rozkaz szefa NKWD Nikołaja Jeżowa nr 00485 z 11.08.1937. Na ich podstawie pomiędzy wrześniem 1937 a wrześniem 1938 roku zostało aresztowanych 143 810 osób, z czego 111 091 zostało rozstrzelanych. Spośród nich 85–95 tys. było Polakami. W ramach tzw. wielkiej czystki w latach 1936–1938 zostało zamordowanych w ZSRS nie mniej niż 150 tys. Polaków, co drugi dorosły mężczyzna. A. Nowak, Nowa wspaniała historia..., s. 40–42. O mrocznej stronie duszy sowieckich decydentów wiele mówi też dokument KC WKP(b) z 1937 roku. Gdy NKWD w Woroneżu — „zgodnie z planem obwodu” — poddało represjom I kategorii (rozstrzelało) 9 tys. osób, a wobec 29 tys. zastosowało represje II kategorii, co oznaczało zesłanie na długie lata do łagrów, I sekretarz WKP(b) w Woroneżu poinformował Stalina, iż pozostało jeszcze więcej trockistów i kułaków, których nie objęły represje. Dlatego też prosił — choć „plan wykonał” — o zgodę na jego przekroczenie o dalszych 8 tys. Stalin odpisał: „Nie, zwiększcie o 9 tysięcy”. D. Remnick, Grobowiec Lenina, Warszawa 1997, s. 578. Zob. również: K. Jasiewicz, Drugie dno zbrodni katyńskiej, „Uważam Rze Historia” 2012, nr 1, s. 48–51. [wróć]

Szerzej: Z. Kumoś, Myśl polityczno-wojskowa Związku Patriotów Polskich, Warszawa 1983. Książka ta jest doskonałym przykładem dziejopisarstwa oficerów Głównego Zarządu Politycznego WP. To jedna z najbardziej zafałszowanych i zakłamanych prac czasów PRL, a niewiele brakowało, by stała się podstawą kolokwium habilitacyjnego dr. Kumosia. Szerzej: P. Gontarczyk, Polska Partia Robotnicza... [wróć]

Szerzej: E. Kospath-Pawłowski, Wojsko Polskie na Wschodzie 1943–1945, Pruszków 1993. [wróć]

S. Cenckiewicz, Długie ramię Moskwy. Wywiad wojskowy Polski Ludowej 1943–1991 (wprowadzenie do syntezy), Poznań 2011, s. 46. [wróć]

Jesienią 1939 roku sekretarz Kominternu Georgi Dymitrow ogłosił w dyrektywie, że tocząca się wojna jest „prostą kontynuacją walki między mocarstwami kapitalistycznymi o nowy podział

świata i panowanie nad światem”, dodając, że „jest to wojna imperialistyczna, niesprawiedliwa”. Z chwilą wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej szybko zmienił zdanie i w kolejnej dyrektywie stwierdził, iż „na obecnym etapie chodzi o wyzwolenie od faszystowskiego jarzma, a nie o socjalistyczną rewolucję” — co oznaczało, że komuniści mieli teraz prawo, a nawet obowiązek podjąć walkę z faszyzmem. Marian Naszkowski tak to skomentował: „Nie akceptowaliśmy pierwszego oświadczenia Dymitrowa. Było dla nas niezrozumiałe. Mielśmy jednak wielki szacunek dla tego bohatera procesu lipskiego, dlatego otwarcie nie przeciwstawialiśmy się”. L. Kowalski, *Generałowie*, s. 210. [wróć]

S. Koper, *Wszystkie kobiety Bieruta...*, s. 70–73. Szerzej: tenże, *Kobiety władzy PRL*, Warszawa 2012. [wróć]

Gen. Janusz Zarzycki tak ujął ten problem: „Były dwa rodzaje tych oddziałów. Jedne miały łączność z radzieckim dowództwem i tylko od niego otrzymywały rozkazy. Tego typu oddziały najczęściej operowały w rejonie Bugu i wchodziły w rejon Podkarpacia. Ich działania były skoordynowane z działaniami frontu. Drugi rodzaj stanowiły oddziały, które operowały na terenie Polski, a ich skład stanowili byli jeńcy wojenni. Właściwie też nam nie podlegały”. L. Kowalski, *Generałowie*, s. 229. [wróć]

Wspomniane depesze (w sumie 15) z lat 1942–1943 pojawiły się w obiegu naukowym w 1961 r. Zostały opublikowane w nr 4 z 1961 r. „Z pola walki”. W 1964 r. ukazało się kolejnych 26 depesz, które zamieszczono w nr 5 z 1965 r. „Nowaja i Nowiejsza Istoria”. W 1967 r. prof. C. Madajczyk opublikował 37 depesz, w tym opublikowane wcześniej. Na depesze powoływali się również w swych pracach: prof. N. Kołomejczyk, M. Malinowski i R. Nazarewicz. Znamienne, że wymienieni badacze, należący do grona uprzywilejowanych historyków peerelowskich, wykorzystywali jedynie 40 depesz, chociaż było ich blisko 100 i od początku mieli dostęp do wszystkich. Świadomie pomijali pozostałe depesze, gdyż psuły wizerunek ruchu komunistycznego w Polsce. Archiwum Lewicy Polskiej. Oddział VI. Kolekcja „Kraj–Dymitrow–Kraj” Archiwum Akt Nowych (AAN), bez sygnatury; Zespół: Związek Patriotów Polskich w ZSRR 1943–1946, AAN, sygn. 1, k. 210. [wróć]

L. Kowalski, *PPR i ZPP w taktyce politycznej Kremla w latach 1942–1944*, „Arka” 1993, nr 47, s. 160–172. [wróć]

W odstępie niespełna jednego miesiąca wypłynęły na sowieckiej scenie politycznej zarówno ZPP, jak i Komitet Narodowy „Wolne Niemcy”. Nie stało się tak bez przyczyny. Pochód armii sowieckiej w kierunku Berlina wiódł przez obszary Polski i Niemiec. Moskwa zamierzała ten fakt zdyskontować politycznie, umieszczając w rządach tych państw swoich towarzyszy. Stalin był pragmatyczny i nie wybrzydzał przy kompletowaniu pierwszych składów tego typu komitetów i związków. Stąd w wypadku Niemiec obok starego komunisty W. Piecka znalazło się miejsce dla feldmarszałka von Paulusa (dopiero co wziętego do niewoli pod Stalingradem) oraz W. Ulbrichta (późniejszego sekretarza SED) i wnuka Bismarcka hrabiego von Einsiedel, jak również dla generałów Wehrmachtu: Seidlitz-Kurzbacha, von Danielsa i Legmanna, a nawet dla esesmanów z Totenkopf. Póki co polscy kolaboranci z ZPP przedstawiali się znacznie skromniej. Informacje o działalności ZPP na środkowym wschodzie pochodzą z 7-stronicowego meldunku (wraz z załącznikami) autorstwa gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza. Kolekcja prof. Kota, Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego, sygn. 93, 97, 402; Kolekcja gen. Sosnkowskiego, Materiały i Dokumenty WIH (MiD WIH), bez sygnatury; Kolekcja gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza, MiD WIH, bez sygnatury; Notatka komisarza bezpieczeństwa państwowego G. Żukowa dla J. Stalina o oficerach aresztowanych w Palestynie (6 lutego 1944 r.) [w:] *Konflikty polsko-sowieckie 1942–1944*, (Z archiwów sowieckich, t. 3), oprac. W. Roszkowski, Warszawa 1993, s. 109. [wróć]

Szyfrogram szefa Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego P. Pomomarienki do Stalina, W.

Mołotowa i G. Malenkowa o likwidacji oddziału AK na Zachodniej Białorusi (6 grudnia 1943 r.) [w:] *Konflikty polsko-sowieckie...*, s. 107, 191. [wróć]

Szerzej: W.R. Trotter, *Mroźne piekło. Radziecko-fińska wojna zimowa 1939–1940*, Wrocław 2007. [wróć]

Na konferencji w Teheranie Churchill ponownie optował za desantem morskim aliantów na półwyspie Istria i atakiem na Wiedeń przez przełęcz Lublany. W takiej sytuacji 2. Korpus gen. Andersa walczący u boku aliantów w Europie Zachodniej pojawiłby się w Polsce wraz z sojusznikami, przed wojskami sowieckimi. Niestety, sprzeciw Stalina i obiekcje amerykańskie rozłożyły koncepcję Churchilla. W Teheranie Roosevelt miał powiedzieć: „Mam w nosie Polskę. Obudźcie mnie, gdy będzie mowa o Niemczech”. Churchill nie ustępował i co raz powracał do swej koncepcji, nawet po konferencji w Teheranie, ale bez powodzenia. Gdyby powyższy plan został wcielony w życie, sowiecka obecność w całej Europie Środkowo-Wschodniej stanęłaby pod znakiem zapytania. Przywódca brytyjski zdawał sobie sprawę z faktu, że gdy Sowieci dotrą na Bałkany i dalej, wówczas po zakończonej wojnie staną się największą lądową potęgą świata, której nie będą w stanie dorównać ani USA, ani Wielka Brytania. I nie pomylił się. J. Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945. Od Wersalu do Jałty*, Lublin 1998, s. 341; W.S. Churchill, *Druga wojna światowa*, t. 5, ks. 1, Gdańsk 1996, s. 132; Z. Berling, *Wspomnienia*, t. 2, *Przeciw 17 republice*, Warszawa 1991, s. 281. [wróć]

Tamże, s. 287–288. W 2010 r. ukazała się książka A.G. Kister, *Pretorianie. Polski Samodzielny Batalion Specjalny i Wojska Wewnętrzne 18 X 1943–26 III 1945*,

Warszawa 2010, w której autorka nie uwzględniła udziału Stalina oraz Berlinga i Żukowa w powstaniu batalionu. Przyjęła, iż batalion powstał z inicjatywy i inspiracji H. Toruńczyka oraz komunistów z ZPP. Do udowodnienia tej tezy posłużyła się m.in. relacjami Eugeniusza Szyra i Dawida Krausa. Tymczasem nie jest tajemnicą, że towarzysze pochodzenia żydowskiego (zwłaszcza Berman, Minc i Szyr) konsekwentnie zwalczali gen. Berlinga od samego początku formowania 1. Dywizji im. T. Kościuszki. Po raz pierwszy próbowali się go pozbyć, kiedy zdegradował Minca ze stopnia majora do chorążego, co wywołało burzę w ZPP. Gdyby nie ich obawa przed gniewem Stalina, już wówczas Berling przepadłby z kretesem. Szyr jest więc ostatnim, który by potwierdził, że gen. Berling odegrał decydującą rolę w rozmowach ze Stalinem na temat powołania batalionu. Pamiętajmy przy tym, że w drugiej połowie 1943 roku, kiedy powstawał batalion, pozycja mjr. Toruńczyka w tym towarzystwie była żadna. Tak było wówczas i tak było po kres jego kariery w aparacie bezpieczeństwa. A.G. Kister, *Pretorianie...*, s. 25–30. [wróć]

Henryk Toruńczyk, syn Abrahama (aktywisty Bundu), urodził się we Włocławku w 1909 r. Tu ukończył Państwowe Gimnazjum Ziemi Kujawskiej. Studiował na kierunku inżynierskim w Wyższej Szkole Tekstylnej w Belgii. Ukończył przedwojenną podchorążówkę, służbę odbył w Inowrocławiu. Przed wojną należał do KPP. W latach 1937–1939 brał udział w wojnie domowej w Hiszpanii po stronie formacji komunistycznych. Po zakończeniu walk przedostał się do Francji. W latach 1939–1943 był internowany w obozach na terenie Francji i Afryki. W 1943 r. przedostał się do Związku Sowieckiego. Wstąpił do 1. Korpusu PSZ. W latach 1943–1945 był dowódcą PSBS-WW. W 1945 r. został zastępcą dowódcy KBW ds. operacyjnych. Po wojnie nie zrobił kariery, został odsunięty na boczny tor. Był m.in. dyrektorem w Centralnym Zarządzie Państwowych Gospodarstw Rolnych (PGR) i dyrektorem generalnym w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego. Zmarł w 1966 r. Kierownictwo PPR i PZPR wobec wojska 1944–1956 (*Dokumenty do dziejów PRL*, z. 16), oprac. J. Poksiński, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2003, s. 66–122; Z. Berling, *Wspomnienia*, t. 3, *Wolność na przetarg*, Warszawa 1991, s. 159. [wróć]

Historia lubi się powtarzać. W 1791 r. zostali zawezwani do Petersburga magnaci Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski i Ksawery Branicki, gdzie pod dyktando szefa kancelarii zmarłego księcia Potemkina, gen. Wasyla Popowa, przygotowali treść aktu przyszłej konfederacji (27.04.1792), która zapoczątkowała rozbiory Polski. Dla zmylenia opinii publicznej jako miejsce zawiązania konfederacji podano pograniczne miasteczko Targowicę. Nie inaczej uczynili komuniści w lipcu 1944 r., podając, że Manifest Lipcowy powstał w Chełmie, gdy w rzeczywistości napisano go w Moskwie. W maju 1792 r. — po wkroczeniu 100-tysięcznej armii rosyjskiej w granice Polski — rządy dyktatorskie objęli targowiczanie. Zastopowali reformy Sejmu Wielkiego, wprowadzili cenzurę, ograniczyli druk, zamknęli wiele czasopism i przystąpili do kontroli korespondencji. Podobnie było w lipcu 1944 r., kiedy to komuniści wtargnęli w granice Polski, poprzedzeni wielomilionową rzeszą frontowych wojsk sowieckich. A. Nowak, Prawdziwa lekcja Targowicy. Nie ma wolności bez niepodległości, „Uważam Rze Historia” 2012, nr 3, s. 57–59. [wróć]

„Wyrazić zgodę na propozycję Sztabu Ruchu Partyzanckiego Polski rozmieszczenia sztabu w miejscowości Równe. Zobowiązać RKL USSR, by przekazała niezbędną ilość powierzchni mieszkalnej dla rozmieszczenia Sztabu Polskiego Ruchu Partyzanckiego. Podporządkować batalion spadochronowo-desantowy (PSBS) armii polskiej i dokonać dyslokacji batalionu z obozów sieleckich MOW do rejonu Równego”. Uchwała Państwowego Komitetu Obrony dotycząca Polskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego (8 kwietnia 1944 r.). Obok nazwy Polski Sztab Partyzancki funkcjonowały też nazwy: Sztab Polskiego Ruchu Partyzanckiego oraz Sztab Polskich Partyzantów. Pierwsza nazwa jest właściwa. Widnieje na pieczęciach sztabu, którymi sygnowano dokumenty. Prof. Wojciech Materski, znawca przedmiotu i tłumacz sowieckich dokumentów archiwalnych, również używa tej nazwy. W literaturze przedmiotu zadomowiła się na dobre. Z kolei Sowietci używali dziwnie brzmiącej nazwy Polski Sztab Ruchu Partyzanckiego. H. Duczyński, Dwa dokumenty o działalności Polskiego Sztabu Partyzanckiego, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1962, nr 22, s. 391–412; Konflikty polsko-sowieckie..., s. 155. [wróć]

Na tych terenach od dawna działały zgrupowania partyzanckie Armii Krajowej. Sprawa stawała się kłopotliwa, co m.in. poświadcza notatka I sekretarza KC KP Ukrainy Chruszczowa do Stalina: „Nawiązałem kontakt z szeregiem istniejących polskich oddziałów partyzanckich, działających w rejonie Zabuża. W południowej części

obwodu lubelskiego działa 6 pułków partyzanckich, wchodzących w skład Lubelskiego Okręgu Wojskowego”. Chruszczow prosił Stalina o wyrażenie zgody na wysłanie zwiadu na wspomniane tereny „celem organizacji polskich oddziałów sowieckich”. Kuriozalna nazwa użyta przez Chruszczowa oddaje istotę sprawy. Równolegle Chruszczow

polecił zastępcy dowódcy ds. rozpoznania sowieckiego Partyzanckiego Zgrupowania Obwodu Sumy Petro Werszyhorze rozpoznanie planów i nastrojów oddziałów Armii Krajowej („legii nacjonalistycznych”), ale — co podkreślił — „unikanie współpracy”. Podobne zadanie miały wykonać polskie (z nazwy) komunistyczne formacje partyzanckie, określane przez Chruszczowa sowieckimi. Notatka pierwszego sekretarza KC KP(b) Ukrainy N. Chruszczowa dla J. Stalina o nawiązaniu kontaktów z polskimi oddziałami konspiracyjnymi (24 lutego 1944 r.) [w:] Konflikty polsko-sowieckie...,

s. 113–115, 191. [wróć]

M. Juchniewicz, Polacy w radzieckim ruchu podziemnym i partyzanckim 1941–1944, Warszawa 1973, s. 229–300. [wróć]

Od 28.02.1944 istniał gotowy plan opracowany przez I.D. Morozowa z Instytutu Naukowo-Badawczego nr 100 (kształcącego kadry komunistów z innych państw oraz do działań za granicami

ZSRS), który przewidywał przerzucenie do Polski pięciu niezależnych od siebie grup w rejon Mińska Mazowieckiego, Kozienic, Wyszkowa, Łukowa i Garwolina celem zorganizowania masowego ruchu partyzanckiego. Polska–ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty WKP(b) 1944–1949, Warszawa 1995, s. 40–46; P. Gontarczyk, Polska Partia Robotnicza..., s. 167–350; J. Graś, Oddziały Gwardii i Armii Ludowej w Obwodzie Kieleckim, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1962, nr 3, s. 259–265; B. Hillebrandt, Działalność bojowa zgrupowania polskich oddziałów partyzanckich na Polesiu, Wołyniu i Lubelszczyźnie w latach 1943–1944, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1961, nr 3, s. 40–48; J. Sobiesiak, Z walk brygady partyzanckiej im. Frunzego na Wołyniu, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1962, nr 4, s. 228–230; T. Żenczykowski, Polska Lubelska 1944, Paryż 1987, s. 52–62; L. Kowalski, Generałowie, s. 129; J. Ślaski, Polska Walcząca, Warszawa 1990, s. 704–705; D. Fikus, Pseudonim „Łupaszka”, Z dziejów V Wileńskiej Brygady Śmierci i mobilizacyjnego ośrodka Wileńskiego Okręgu AK, Warszawa 1990, s. 49–50. [wróć]

H. Duczyński, Dwa dokumenty..., s. 391–393; J. Świerczyński, Polski Sztab Partyzancki, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1963, nr 1, s. 65–70. [wróć]

Konflikty polsko-sowieckie..., s. 157–158. [wróć]

Taki stan rzeczy potwierdził również gen. J. Frey-Bielecki, dodając: „W latach 1942–1943 znajdowałem się w Moskwie i pod Moskwą, w ośrodku przygotowania kadr partyzanckich [...]. Byli tam działacze komunistyczni różnej narodowości: Niemcy, Rumuni, Hiszpanie, Włosi, Bułgarzy, Łotysze, Norwegowie. Wśród nich czwórka polska. Przygotowania do przerzutu za front, do partyzantki, początkowo odbywały się intensywnie i raptem ich zaniechano [...] poniesiono takie straty kadrowe, że teraz przyszło opamiętanie i decyzja — przerzucać kadry, zwłaszcza zagraniczne, tylko po dobrym przygotowaniu i ubezpieczeniu. Stąd okres oczekiwania na przerzut naszej polskiej czwórki wydłużył się”. H. Duczyński, Dwa dokumenty..., s. 391–412; L. Kowalski, Generałowie, s. 98, 129. [wróć]

Zgodnie z uchwałą KC WKP(b) z 3.04.1944 KC KP(b)U postanawia: „Przekazać Polskiemu Sztabowi Ruchu Partyzanckiego na zasadzie stałego podporządkowania operacyjnego zorganizowane i działające na terytorium Polski i Ukraińskiej SSR polskie oddziały partyzanckie w pełnym składzie wraz z uzbrojeniem i środkami łączności; Brygadę im. Kościuszki — 500 osób, pod dowództwem Satanowskiego; Brygadę «Grunwald» — 500 osób, pod dowództwem Sobiesiaka; Brygadę im. Wandy Wasilewskiej — 320 osób, pod dowództwem Szelesta; Oddział — 500 osób, pod dowództwem Łukaszewicza. Wyciąg z protokołu nr 37 posiedzenia Politbiura KC KP(b)U z 8.IV.1944 r.

Podpisał Sekretarz KC KP(b)U N. Chruszczow”. Konflikty polsko-sowieckie..., s. 123; L. Kowalski, Generałowie, s. 228–229. [wróć]

W grupie Sobiesiaka funkcję dowódcy batalionu pełnił ppor. Mieczysław Petelicki, ojciec skądinąd znanego funkcjonariusza peerelowskiego wywiadu gen. Sławomira Petelickiego, m.in. współtwórcy jednostki specjalnej „Grom”. Komunistyczne tradycje były kontynuowane w podobny sposób w wielu rodzinach peerelowskich dygnitarzy — protoplasta rodu torował ścieżkę kariery swym dzieciom, a one później jego wnukom. Stąd rodzinne klany o komunistycznym rodowodzie nadal rozdają karty w środowiskach władzy w Polsce po 1989 r. D. Kania, Nikt nie wierzy w samobójstwo, „Gazeta Polska” nr 25 z 20.06.2012; S. Cenckiewicz, P. Wojciechowski, Petelickiego życie skrywane, „Uważam Rze” 2012, nr 26, s. 16–19. [wróć]

Obraz historii działań lewicowego ruchu oporu w Polsce w okresie II wojny światowej został silnie zafałszowany, głównie za sprawą historyków z Wojskowego Instytutu Historycznego oraz Wojskowej Akademii Politycznej. M. Wieczorek, K. Komorowski, B. Kobuszewski, P. Matusak, R.

Nazarewicz i wielu innych w swych opracowaniach po wielokroć odwoływali się do struktur organizacyjnych Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, które w rzeczywistości nie istniały w okresie okupacji. Niektórzy z nich sami stworzyli, np. obwody, okręgi, sztaby, zgrupowania, dowództwa, oddziały. Jeszcze mocniej zafałszowano tzw. działania bojowe GL i AL oraz dane statystyczne partyzanckich oddziałów komunistycznych. Z czasem doszło do takich absurdów, iż na jednej z tzw. konferencji naukowych marsz. M. Rola-Żymierski, były dowódca AL, zaprotestował, kiedy usłyszał, że partyzantka ludowa liczyła ponad 50 tys. ludzi. Jako przykład manipulacji polecam pracę pod redakcją K. Sobczaka *Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej. Polski ruch oporu 1939–1945* (Warszawa 1988). To dzieło na krótko przed wydaniem było jeszcze raz gruntownie przeredagowywane. W pierwotnej wersji Armia Krajowa była tam prezentowana na zasadzie kwiatka do kozucha. Gloryfikowano głównie Gwardię Ludową oraz Armię Ludową i Bataliony Chłopskie. W podobnym stylu została napisana książka M. Wieczorka *Armia Ludowa. Powstanie i organizacja 1944–1945* (Warszawa 1979). Kuriozum stanowi również doktorat wieloletniego szefa Wojskowego Biura Historycznego MON i dyrektora Centralnej Biblioteki Wojskowej płk. prof. dr. hab. K. Komorowski poświęcony Gwardii Ludowej. Szerzej:

M. Harz, *Bibliografia publikacji pracowników naukowych oraz wykaz wydawnictw Wojskowego Instytutu Historycznego 1987–1996*, Warszawa 1996. Do wcześniejszych publikacji nawet nie warto zaglądać. [wróć]

Polonizowanie na siłę sowieckiej partyzantki ma ścisły związek z decyzją KC KP(b) Ukrainy z 14.03.1944, a następnie z rozkazem nr 0023 szefa Ukraińskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego gen. Timofieja Strokacza, który nadzorował tę mistyfikację z polecenia Chruszczowa. *Konflikty polsko-sowieckie...*, s. 191–192; J. Świerczyński, *Polski Sztab Partyzancki...*, s. 69–73; *W obronie władzy ludowej 1944–1952*, red. T. Walichnowski, Warszawa 1985, s. 7–35. [wróć]

H. Duczyński, *Dwa dokumenty...*, s. 390. Decyzją pepeerowskiej Krajowej Rady Narodowej z dnia 22.07.1944 naczelnym dowódcą WP został mianowany gen. broni (wkrótce marszałek) M. Rola-Żymierski, jego zastępcami: gen. dyw. Z. Berling i gen. bryg. A. Zawadzki, a członkami Naczelnego Dowództwa płk M. Spychalski i J. Czechowski. Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż powołane ND WP nie organizowało działań wojennych i nie kierowało nimi. Jednostki WP podlegały operacyjnie Sowietom. E. Pawłowski, *Powstanie, organizacja i przygotowanie do działań Ludowego Wojska Polskiego 1943–1945*, Warszawa 1987, s. 137–160; W. Jurgielewicz, *Organizacja Ludowego Wojska Polskiego (22.VII.1944–9.V.1945)*, Warszawa 1968, s. 100–130; *Konflikty polsko-sowieckie...*, s. 185. [wróć]

H. Duczyński, *Dwa dokumenty...*, s. 410; Uchwała Państwowego Komitetu Obrony dotycząca reorganizacji Polskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego (25 lipca 1944 r.) [w:] *Konflikty polsko-sowieckie...*, s. 185. [wróć]

Pismo z dnia 20.11.1944 r. [w:] *Polska–ZSRR...*, s. 106–107. [wróć]

Opisy sadystycznych bezeceństw, jakich dopuszczali się komuniści w Hiszpanii w trakcie wojny domowej, zachowały się w archiwach i do dziś poświadczają wyjątkowe zwyrodnienie komunistów. Odnotowano m.in.: palenie ludzi żywcem, wrzucanie przeciwników politycznych na wybiegi dzikich zwierząt w ogrodach zoologicznych w Madrycie i Barcelonie, wleczenie sędziwych kapłanów po ulicach uwiązanych za tramwajami, masowe gwałcenie zakonnic. Z rąk komunistów zginęło w Hiszpanii 7 tys. duchownych. W sumie komuniści odpowiadają za śmierć około 50 tys. ludzi. Hiszpania była dla Stalina poligonem doświadczalnym. Gdyby nie formacje narodowe podporządkowane gen. F. Franco, Hiszpania jeszcze przed wybuchem II wojny światowej byłaby we władaniu komunistów, co niewątpliwie było marzeniem Moskwy. Gen. Franco zastopował marsz komunistów po władzę, obronił chrześcijaństwo i prawo do własności,

podobnie jak uczynił to marsz. J. Piłsudski, rozprawiając się z bolszewikami w 1920 r. Z rąk żołnierzy wojsk frankistowskich poległo ok. 60 tys. ludzi. W. Klewiec, Czerwone zbrodnie w Hiszpanii. Rozmowa z Pio Moa, autorem książki „Mity wojny domowej”, „Uważam Rze Historia” 2012, nr 6, s. 62–65; B. Gąsienica-Staszczek, Partie komunistyczne i robotnicze. Informator, Warszawa 1975, s. 5–93; E. Kozłowski, Partie komunistyczne i robotnicze państw Europy środkowej i wschodniej na czele walki wyzwolenczej narodów w wojnie z hitlerowskim Niemcami [w:] Rola partii komunistycznych i robotniczych krajów Europy Środkowo-Wschodniej w walce wyzwolenczej w latach 1939–1945. Materiały sympozjum historyków wojskowych siedmiu państw socjalistycznych (Warszawa 25–27.11.1969 r.), red. K. Krzos, Warszawa 1970, s. 1–47. [wróć]

Gen. Anders mówił w trakcie powstania, że to była właściwie zbrodnia i że będą za nią odpowiadać dowódca AK gen. T. Bór-Komorowski i jego współpracownicy. Według prof. J. Ciechanowskiego, uczestnika powstania i autora poświęconych mu prac, było to nieszczęście i katastrofa. Człowiekiem, który najbardziej parł do powstania, był gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”. Według prof. Ciechanowskiego to gen. Okulicki wymusił na Borze i gen. T. Pełczyńskim (szefie sztabu Komendy Głównej AK) zgodę na wywołanie powstania. W 1941 r. aresztowany przez bolszewików Okulicki w trakcie śledztwa załamał się i obiecał im współpracę. Wydał gen. M. Tokarzewskiego-Karaszewicza, zdradzając jego pseudonim, co spowodowało jego aresztowanie przez Sowietów. „Myślę, że fakt załamania w roku 1941 spowodował, iż w roku 1944 Okulicki szarżował i parł do powstania”, ocenia prof. Ciechanowski. Dramat 44. Czy powstanie warszawskie rzeczywiście było wielkim błędem i katastrofą narodową? Z prof. Janem Ciechanowskim rozmawia Maciej Rosalak, „Uważam Rze Historia” 2012, nr 5, s. 14–17; Zatrzymać czołgi! Czyli zbrodnia warszawska. Z prof. Nikołajem Iwanowem rozmawia Maciej Rosalak, „Historia Do Rzeczy” 2013, nr 6, s. 10–13. [wróć]

Wywiad z gen. Leszkiem Krzemieniem... [wróć]

Warto zauważyć, że o ile władze Związku Sowieckiego nie godziły się na wstępowanie do armii gen. Andersa obywateli RP pochodzenia niepolskiego, o tyle w wypadku Dywizji im. Kościuszki Stalin i Państwowy Komitet Obrony ZSRR wręcz podkreślali, że powinni do niej wstępować również „byli obywatele polscy niepolskiego pochodzenia” oraz Polacy „rdzenni mieszkańcy i obywatele ZSRR”. Najwyraźniej chodziło o to, by w polskich jednostkach wojskowych rozmyć element etnicznie polski. Stąd m.in. tylu przedstawicieli narodowości żydowskiej znalazło się w wojsku ludowym oraz w ZPP, CBKP, PSzP, PSBS, WW, KBW i w późniejszych instytucjach centralnych Peerelu. Konflikty polsko-sowieckie..., s. 190. Jedno z trafniejszych określeń komunistów pochodzenia żydowskiego przypisuje się twórcy państwa Izrael Ben Gurionowi, który tuż po wojnie określił ich jako „szumowiny judaizmu”. C. Bielecki, Lekcje żydowskie, „Uważam Rze” 2012, nr 36, s. 63. [wróć]

„W batalionie tym — wspominał gen. J. Hibner — było bardzo dużo dąbrowszczaków. Byli to wszyscy ci, których organa NKWD — kiedy zjawiliśmy się w ZSRR — nie zakwalifikowały do 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki. Nie wiem, czy pan zwrócił uwagę na fakt, iż spośród kilku setek dąbrowszczaków, którzy przybyli do ZSRR do 1 Dywizji Piechoty trafiło raptem kilku. Kwalifikacja odbywała się w ten sposób, iż przewodniczący tej pseudo komisji, już nie pamiętam, Uzbek czy Kazach, w każdym razie skośnooki, pytał każdego z nas o przynależność partyjną. I w zależności od własnej wyobraźni kwalifikował, czy dany dąbrowszczak należał do organizacji kontrrewolucyjnej, czy też lojalnej względem ZSRR. Mnie uznał widocznie za tego lojalnego, bo trafiłem do 1 Dywizji Piechoty”. L. Kowalski, Generałowie, s. 97–98; List sekretariatu zastępcy przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ZSRR W. Mołotowa do kierownika Informacji Międzynarodowej KC WKP(b) G. Dymitrowa wraz z notatką zastępcy sekretarza CBKP w ZSRR S. Radkiewicza o powołaniu Polskiego Sztabu Partyzanckiego z dnia 23.02.1944 r. [w:] Polska–ZSRR..., s. 38–39. [wróć]

I. Blum, Żołnierze Armii Polskiej w ZSRR (skład osobowy, skład socjalny, czynniki integrujące), Warszawa 1967, s. 288; E. Markowa, Sprawozdanie z działalności Polskiego Samodzielnego Batalionu Specjalnego, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1964, nr 2, s. 344; M. Jaworski, Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego 1945–1965, Warszawa 1984, s. 23; Z. Berling, Wspomnienia, t. 3, s. 87; Z. Grelka, Działania grup i oddziałów PSBS na tyłach wroga. Z lat wojny i okupacji, Warszawa 1968, ss. 250–253; H. Kawa, L. Wolanowski, Żywe srebro, Warszawa 1959, s. 200–203; A.G. Kister, Pretorianie..., s. 25–44. [wróć]

„W batalionie szkoliliśmy spadochroniarzy — komentuje gen. J. Hibner — skoczków, którzy po przeszkoleniu byli zrzućani na tyły wroga i do kraju, gdzie mieli prowadzić działalność wywiadowczo-sabotażową i organizacyjno-szkoleniową w oddziałach leśnych. Jednak dużo dąbrowszczaków ginęło w zrzutach nad Polską. Wykrwawili się bardzo mocno. Znam całą masę przypadków — zresztą po wojnie często na ten temat rozmawialiśmy z Toruńczykiem — że wyznaczano często do zrzutów ludzi nie w pełni przeszkolonych. Rozkazy wychodziły z Polskiego Sztabu Partyzanckiego”. L. Kowalski, Generałowie, s. 98. [wróć]

Jerzy Młeczyński (narodowości żydowskiej) był postacią nietuzinkową. Działacz Spartakusa-Bundu, Ślązak. Brał udział w powstaniach śląskich oraz uczestniczył w walkach w wojnie domowej w Hiszpanii. Realizując zadanie postawione mu przez gen. Żukowa, prawdopodobnie poległ. E. Markowa, Sprawozdanie..., s. 351; Teczka specjalna J.W. Stalina..., s. 26–31. [wróć]

E. Markowa, Sprawozdanie..., s. 346; B. Urbankowski, Czerwona msza..., s. 297; Rola partii komunistycznych..., s. 317–326; R. Nazarewicz, Polacy — spadochroniarze-wywiadowcy na zapleczu Frontu Wschodniego, Warszawa 1974, s. 235–240; A.G. Kister, Pretorianie..., s. 96–100. [wróć]

Stalin a Powstanie Warszawskie (Z archiwów sowieckich, t. 4), red. T. Strzembosz, Warszawa 1994, s. 119; P. Zychowicz, Stalin zniszczył AK rękami Hitlera, „Uważam Rze Historia” 2012, nr 5, s. 18–21. [wróć]

ROZDZIAŁ II

Oswobodziciele i utrwalacze

1. WYZWOLENIE I ZNIEWOLENIE

Kiedy wojska sowieckie przekroczyły w lipcu 1944 roku linię Bugu, Stalin był już niemal pewny, że włączy w skład swojego imperium dawne polskie województwa: wileńskie, nowogródzkie, poleskie, stanisławowskie, wołyńskie, tarnopolskie oraz w części białostockie i lwowskie. Sowiecki dyktator zamierzał przejąć niemalże te same ziemie, którymi kupczył z Hitlerem w 1939 roku w trakcie rozbioru Polski przypieczętowanego paktem podpisanym w Moskwie przez Ribbentropa i Mołotowa. Nowi sojusznicy Stalina, prezydent Roosevelt i premier Churchill, zbytnio nie oponowali przeciwko temu pomysłowi. W 1943 roku na konferencji w Teheranie dobili ze Stalinem targu. Roosevelt już wówczas miał stwierdzić, że „z granicą [polsko-sowiecką] w nowym kształcie nie powinno być większych problemów”. Churchill miał w tym towarzystwie niewiele do powiedzenia. Imperium brytyjskie, które reprezentował, gasło w oczach.

Od przeszło roku wspomniani mężowie stanu błaznowali również w sprawie mordy katyńskiego. Choć doskonale wiedzieli, że za zbrodnią stał Stalin, udawali niezorientowanych w sprawie. W interesie swych państw cynicznie grali Polską. Polski rząd na emigracji niewiele dla nich znaczył, podobnie polska racja stanu. To, co obiecali Stalinowi w Teheranie, potwierdzili wkrótce na

konferencji w Jałcie w lutym 1945 roku. Przy okazji podzielili pomiędzy sobą strefy wpływów w Europie. Polska znalazła się w obszarze władania imperium sowieckiego. Powiększyło się ono kosztem Rzeczypospolitej o 178,8 tysięcy kilometrów kwadratowych. Jednocześnie Polska utraciła dwie perły w koronie — Wilno i Lwów¹.

Przedwojenną granicę Polski zbrojne hordy Stalina przekroczyły 31 stycznia 1944 roku. Nim dotarły do Bugu, przez blisko sześć miesięcy przygotowywały się do zniewolenia tych ziem. Kresowiaci ponownie doświadczała rządów bolszewickich. Przypomnieli sobie czasy pierwszej okupacji sowieckiej z lat 1939–1941. Stacjonujące na tym obszarze oddziały Armii Krajowej w większości zostały rozbite i rozbrojone. Część żołnierzy trafiła do sowieckich łagrów, co krnąbrniejszych zgładzono. Trzymały się jeszcze zgrupowania akowskie Okręgu Wileńskiego, m.in. 5. Brygada dowodzona przez mjr. Zygmunta Szendzielarza ps. „Łupaszka”, 3. Brygada kpt. Gracjana Fróga ps. „Szczerebiec” i 23. Brygada por. Marka Kizielowicza ps. „Ostróg”. Trwały podchody Sowietów celem wyeliminowania komendanta Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej ppłk. Aleksandra Krzyżanowskiego ps. „Wilk” i podległych mu zgrupowań partyzanckich².

W końcu Sowietci dopięli swego. „Wilk” został aresztowany. Oto fragment relacji ze spotkania z „Wilkiem” mjr. Leszka Krzemienia, szefa Wydziału Wojskowego Zarządu Głównego Związku Patriotów Polskich: „Było to pod koniec 1944 roku. Wilno w tym czasie, obok Lwowa, stanowiło bardzo czuły punkt na politycznej mapie oddziaływania ZPP. Tu ścierały się też koncepcje polityczne rządu polskiego na emigracji w Londynie, rządu radzieckiego, którego przedstawiciele byli dominującą siłą oraz działała nasza komórka ZPP [...]. W Wilnie zastałem taką sytuację: z jednej strony AK, która miała duży wpływ na tym terenie i dobrą organizację, chociaż już była mocno przetrzebiona przez areszty, z drugiej nasze ZPP reprezentowane tu m.in. przez płk. Szymańskiego z Wydziału Wojskowego ZPP i tow. Ochockiego, który nie miał dobrego rozeznania w tej skomplikowanej sytuacji politycznej. By szybko się zorientować w położeniu, udałem się do miejscowego szefa NKWD, który był w stopniu generała (nazwiska w tej chwili nie pamiętam) — prawdopodobnie był to osławiony kat narodu polskiego gen. Iwan Sierow. Był to człowiek dobrze zorientowany w sytuacji i strukturze AK na tym terenie. [...] Wyrażał się pozytywnie o gen. «Wilku» (Aleksandrze Krzyżanowskim), aresztowanym wówczas i przebywającym w areszcie NKWD w Wilnie. Poprosiłem o rozmowę z «Wilkiem», zgodził się od razu”.

„Rozmowa odbyła się — kontynuuje Krzemień — w gabinecie szefa NKWD. Przedtem jeszcze szef NKWD prosił mnie, bym nakłonił «Wilka» do ogłoszenia apelu do podległych mu żołnierzy AK o złożenie broni, wskazanie miejsca składowania broni i amunicji i ujawnienia pracujących w terenie radiostacji. Po czym obiecał zwolnić go z aresztu. [...] Przeżyłem wewnętrzny szok idąc na to spotkanie. Byłem w mundurze majora WP, a miałem wizytować generała, aresztowanego i w upokarzającej sytuacji. To było niesamowite. Gdy wszedł do gabinetu szefa NKWD zameldowałem mu się [...]. Podał mi rękę, był w dobrej kondycji. Nabrałem zaraz do niego szacunku. Rozpoczęliśmy rozmowę. Na wstępie stwierdził, iż nie zamierza walczyć z władzą radziecką. Opisał mi epizod w jakich okolicznościach został aresztowany i co stało się ze znaczną częścią jego oddziałów i oficerów [...]. W trakcie dalszej rozmowy zaproponowałem «Wilkowi» wstąpienie do LWP. Odrzekł, iż jest gotów na to, jak również wydać taki rozkaz swym podwładnym żołnierzom AK. Warunkiem było, że pozostaną wierni przysiędze rządowi polskiemu na emigracji w Londynie. W tej sprawie wysłałem raport do Wandy Wasilewskiej, stwierdzając w nim, że «Wilk» jest godny zaufania i trzeba zająć się jego sprawą, jak również sprawą jego oficerów i żołnierzy wysłanych do Kaługi. Podkreśliłem przy tym, że ten stan rzeczy oddziałuje destrukcyjnie na ludność polską zamieszkałą w Wilnie, która nie może się otrząsnąć po tym, co zrobiono z żołnierzami Nowogródzko-Wileńskiego Okręgu AK”³. Wasilewska była jednym z najgorszych adresów, pod który mógł się zwrócić Krzemień. Nie kiwnęła w tej sprawie palcem.

Stworzone oraz wyekwipowane i dowodzone przez Sowietów wojsko ludowe w lipcu 1944 roku

podwieziono pod sam Bug. Od czasu klęski pod Lenino było szczególnie oszczędzane. Na drugi dzień po tej bitwie płk Kieniewicz w pierwszym momencie doliczył się 4600 żołnierzy. Wielu poległo, zostało rannych, część gdzieś się zagubiła i błąkała po okolicy, jeszcze inni zdezerterowali. Etatowy stan dywizji pierwotnie wynosił 12 600 żołnierzy. Berling długo nie mógł dojść, ilu faktycznie pozostało mu podwładnych. Obawiając się, że nie będzie z kim wtargnąć w granice Polski, Stalin rozkazał wówczas: „1 polską dywizję piechoty 23 listopada br. (1943) odesłać do rezerwy Kwatery Głównej Naczelnego Dowództwa w rejon Smoleńska”. Od listopada 1943 do lipca 1944 roku armia Berlinga snuła się więc na tyłach sowieckich frontów. Niekiedy podrywano ich do odsnieżania dróg dla przegrupowujących się na zachód wojsk sowieckich. Bywało, że zabezpieczali regulację ruchu na wskazanych trasach. Spędzali więc czas komfortowo i trwali we frontowym marazmie, który w powojennej propagandzie peerelowskiej określano jako „działania bojowe w drugim rzucie wojsk frontów sowieckich”. W rzeczywistości, o ile gdzieś widzieli żołnierzy niemieckich, to jedynie tych, których Sowietci gnali na wschód do niewoli. Z innymi nie mieli do czynienia od chwili pamiętnej jatki pod Lenino.

W lipcu 1944 roku nadciągnęła więc do Polski kolejna plaga ze wschodu. Okazała się wyjątkowo okrutna. W tym czasie stosunki między rządem emigracyjnym a Związkiem Sowieckim były krańcowo złe i nic nie wskazywało na ich poprawę. Alianci zachodni coraz mniej kwapili się do interweniowania u Stalina w sprawach Polski. Potrzebowali go, a zwłaszcza jego Armii Czerwonej, a on miał tego pełną świadomość, więc poczynił sobie coraz śmielej i bezwzględniej⁴.

„Pułk mija błękitną wstęgę Bugu w dniu 23 lipca 1944 roku. Przy zbliżaniu się do rzeki, wszyscy wyrwali się do przodu — odnotował kronikarz 5. pułku piechoty — każdy chciałby pierwszy przejść przez most. Do mostu zostało tylko paręset metrów. Wreszcie zadudniły deski, to nasze wojsko przekracza Bug — wschodnią granicę Polski”. Taki też był początek drogi „bojowej chwały” przyszłego dyktatora PRL Wojciecha Jaruzelskiego, wówczas obywatela Związku Sowieckiego. Od chwili powołania w szeregi wojsk Berlinga nie oddał ani jednego strzału w kierunku — jak mawiano w jego pułku — „faszystowskiej bestii”. Podobnie było z tysiącami jemu podobnych młodych janczarów wojska komunistycznego i aparatu bezpieczeństwa, którzy nadciągnęli z Armią Czerwoną w granice Polski. To oni decydowali teraz o losach pozostałych Polaków, dumnie obnosząc się w roli wyzwolicieli i obrońców kraju. Równocześnie rozpoczęła się eksterminacja resztek warstwy przywódczej suwerennej Polski. Dzieło, którego nie zdążyli dokonać Niemcy, przejęli Sowietci, mistrzowie w ujarzmianiu narodów i zniewalaniu społeczeństw. Nastął czas nowej apokalipsy⁵.

„Komunizm nie pasuje do Polaków — miał rzec Stalin w 1944 roku — są zbyt wielkimi indywidualistami i nacjonalistami”. Mimo to postanowił zainfekować nim Polaków. Wierzył w trwałość i nienaruszalność bolszewickich instytucji państwowych. Podobne widział w powojennej Polsce. Wierzył również w żywotność systemu sowieckiego. Miał ku temu podstawy. Utwierdzali go w tej wierze także Roosevelt i Churchill. Czegóż było chcieć więcej? Ochoczo przystąpił więc do zniewalania Polski, państwa, które już raz stanęło na drodze Kremla w marszu na podbój zachodniej Europy. Stary Gruzin doskonale zapamiętał sromotną klęskę w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku. Wówczas był w epicentrum walk i stał się jednym z odpowiedzialnych za klęskę bolszewików. Pamiętał też, jak blisko było do skomunizowania Europy, w czym przeszkodziła Polska. Teraz nadarzyła się okazja, by raz na zawsze przetrącić kręgosłup Polakom. Przerwać ciągłość narodowej świadomości przekazywanej przez kolejne pokolenia. Wybić Polakom z głowy tradycje wolności i samookreślania się. Takie cele stawiali sobie władcy carskiej Rosji, nie inne bolszewicy. Wszystko to było do bólu logiczne i głęboko przemyślane. Przeciwiczone w czasach podbojów narodów kaukaskich wprzęgniętych w carskie gubernie, które bolszewicy przechrzcili na republiki sowieckie. Podobny los mógł czekać powojenną Polskę. Metodologia zniewalania była prosta. W miejsce eksterminowanych polskich patriotów Sowietci wstawiali swoich komunistów wspartych polskojęzycznym aparatem represji. Otoczkę stanowiły formacje

wojskowe Berlinga, które uszczelniały narzucany system. Tak narodziła się Polska Lubelska⁶.

Na skrawkach ziem polskich położonych na zachód od Bugu rozpoczęto więc w pośpiechu instalowanie tego czegoś, co sobie wcześniej wymyślili w Moskwie Stalin i jego ludzie. Nie do końca jeszcze wiedzieli, jak to coś odbiorą Polacy. Eksperyment rozpoczęli od Chełma, gdzie 22 lipca 1944 roku ogłosili Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Jednak Chełm wydawał im się mało reprezentacyjny na siedzibę nowych władz. Stąd Generalissimus rozkazał marsz. Rokossowskiemu niezwłoczne zajęcie Lublina. Wydumany w Moskwie Manifest PKWN był swoistym zapisem pobożnych życzeń społeczno-politycznych, w myśl zasady „dla każdego coś miłego”. Przy okazji jego publikacji Polacy dowiedzieli się, iż wcześniej istniało coś takiego, jak Krajowa Rada Narodowa — komunistyczna efemeryda udająca podziemny parlament narodu polskiego — którą w Manifestie uznano za jedyne legalne źródło władzy w powojennej Polsce. Prawowity emigracyjny rząd Rzeczypospolitej Polskiej i Delegaturę Rządu na Kraj potraktowano jako nielegalne. Uwijający się po Chełmie komuniści poczęli obnosić się w roli patriotów, a nade wszystko demokratów i reformatorów, co było zgodne z wytycznymi Moskwy. Nie bez powodu Manifest PKWN pozbawiony był jakichkolwiek akcentów komunistycznych. Był to strzał w dziesiątkę. Wielu naiwnych Polaków dało się nabrać. Otrzeźwienie miało przyjść nieco później.

Na tydzień przed ogłoszeniem Manifestu Sowietci przekazali komunistom 20 tysięcy dolarów na funkcjonowanie Krajowej Rady Narodowej. Kwotę podjął członek Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej Hipolit Chełchowski. Była to już kolejna transza kremlofskich srebrników. Od czerwca do lipca 1944 roku Sowietci przekazali peerowcom m.in. 2,5 tysiąca dolarów, które odebrał inny z członków PPR, Ignacy Robb-Narbut, oraz 20 tysięcy dolarów na ręce niewymienionego z nazwiska przedstawiciela Władysława Gomułki. Największą z odnotowanych wpłat w wysokości 65 tysięcy dolarów otrzymał Chełchowski — widocznie Sowietci darzyli go szczególnym zaufaniem. I tak, kawałek po kawałku, komuniści wyprzedawali Polskę. Wpisali się tym samym w ciąg historii kupczenia krajem, niczym targowiczanie z czasów carycy Katarzyny II. Gdyby takie było życzenie Stalina, wyprzedaliby — albo i oddali za darmo — cały kraj⁷.

Wraz z pojawieniem się Sowietów nad Bugiem uaktywniły się przedstawicielstwa legalnych władz polskich oraz oddziały Armii Krajowej. Przedstawiciele prawowitych władz polskich sprawnie sadowili się m.in. w Biłgoraju, Białej Podlaskiej, Chełmie, Hrubieszowie, Krasnymstawie, Lubartowie, Tomaszowie Lubelskim, Zamościu. Wobec takiego stanu rzeczy Sowietci postępowali według wcześniej przeciwiczonych schematów. Dorywczo podejmowali współdziałanie z oddziałami Armii Krajowej, po czym wkraczało NKWD. Następowaly aresztowania i rozbijanie oddziałów. Aresztowani najczęściej przepadali bez wieści. Więzienie na Zamku Lubelskim pęczniało z dnia na dzień. Liczba więzionych rosła w zastraszającym tempie. Głównie byli to młodzi ludzie, którym marzyła się inna Polska. Niestety, nie był to kres gehenny tego pokolenia. Tysiące zostały deportowane do łagrów w głębi Związku Sowieckiego.

W tych samych okolicznościach zupełnie inaczej wiodło się polskim komunistom, nawet jeśli nie wszystkie ich marzenia się ziściły. A marzyli na przykład, by zjawić się w kraju w roli członków Rządu Tymczasowego Polski. Zabiegali o to m.in. Wasilewska i Osóbka-Morawski. Stalin jednak zezwolił jedynie na utworzenie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w składzie 13 resortów. Być może nie czuł się jeszcze dość silny, by wtargnąć do Polski z gotowym rządem komunistycznym. Na emigracji wciąż działał legalny rząd polski na czele z premierem Stanisławem Mikołajczykiem, uznawany przez aliantów zachodnich. Stąd ta strategia małych kroczków — konsekwentnie ją stosując, komuniści nie mogli pobydlać.

W dniach 26–27 lipca polscy komuniści podpisali w Moskwie z Sowietami kilka wspólnych dokumentów. Zrobili to na życzenie Stalina, choć oczywiście do reprezentowania państwa polskiego nie byli w żaden sposób uprawnieni. Porozumienia dotyczyły m.in. stosunków pomiędzy

sowieckim wodzem naczelnym a polską administracją po wkroczeniu Armii Czerwonej w granice Polski (w których to granicach od dawna już się znajdowała). Tym sposobem cała władza w strefie działań wojennych na terytorium Polski została praktycznie skoncentrowana w rękach Sowietów. Mieli prawo m.in. karać i sądzić Polaków i w gruncie rzeczy robili, co im się żywnie podobało. Porozumiano się też w sprawie granicy polsko-sowieckiej, potwierdzając tym samym zabór połowy terytorium przedwojennej Polski, które Kreml zwyczajnie przyłączył do swego imperium.

W sprawie Lwowa i Wilna oraz ziem kresowych pięknie wypowiedział się K. Pruszyński: „Czy Brytyjczyk wyobraża sobie swą ojczyznę bez mglistego Edynburga? Nie. Czy Amerykanin wyobraża sobie Stany Zjednoczone bez Nowego Orleanu, bez Luizjany, choć przecież są to stany, które w skład Unii weszły późno i zachowały po dziś dzień swe piętno hiszpańskie, południowe, czasem katolickie? Czy wyobrażamy sobie Francję bez Alzacji i Lotaryngii? Włochy bez Neapolu, Hiszpanię bez Barcelony? Otóż jeśli nas cudzoziemiec pyta, czym dla Polski jest Lwów i Wilno, powiedzcie: dla nas Polaków nie są to krańce naszego terytorium, ziemie pograniczne, coś jak dla innych Filipiny czy Alaska. To dla nas to samo, co dla innych Nowy Orlean albo San Francisco. I jeśli inni potrafią walczyć — i słusznie! — za swoje Filipiny i o swoją Alaskę, to my, Polacy, walczymy o to, co nam jest tak samo bliskie, jak dla Amerykanów ich Południe czy Wschód, dla Brytyjczyków Edynburg, dla Francuzów zielona Alzacja. Te ziemie stanowią przeszło połowę naszego obszaru, ich ludność stanowi połowę naszego całego państwa. A złączyły nas stulecia, nie siła”. K. Pruszyński, Wybór pism 1940–1945, Warszawa 1989, s. 9. [wróć]

Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959. Atlas ziem Polski, red. W. Sienkiewicz, G. Hryciuk, J. Czerniakiewicz, Warszawa 2008; Informacja Ł. Berii dla Stalina, W. Mołotowa i A. Antonowa o polskich, białoruskich i kozackich organizacjach zbrojnych na terytorium zachodnich obwodów Białorusi (29.06.1944 r.), Raport Ł. Berii dla Stalina, W. Mołotowa i A. Antonowa o działaniach operacyjno-czekistowskich w Wilnie (16.07.1944 r.), Pismo przewodnie Ł. Berii do J. Stalina, W. Mołotowa i A. Antonowa przekazujące meldunek I. Sierowa i I. Czerniachowskiego o aresztowaniu ppłk. A. Krzyżanowskiego i planie rozbrojenia polskich formacji wojskowych [w:] Teczka specjalna J.W. Stalina..., s. 32–41. [wróć]

Wywiad z gen. Leszkiem Krzemieniem... Aleksander Krzyżanowski ps. „Wilk” zmarł 29.09.1951 w szpitalu więziennym na gruźlicę. Jego zwłoki zostały w tajemnicy zakopane na terenie Powązek między Cmentarzem Komunalnym i Wojskowym. W marcu 1957 r. ekshumowano je, a następnie uroczyste przeniesiono na Cmentarz Wojskowy na Powązkach. [wróć]

„Dnia 21 lipca 1944, na cztery dni przed wylotem p. Mikołajczyka do Moskwy — napisał S. Cat-Mackiewicz — powstał w Lublinie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, tzw. Komitet Lubelski z Osóbką, jako prezesem, a Radkiewiczem, oficerem NKWD, jako kierownikiem resortu policyjnego. Mikołajczyk przyleciał do Moskwy, aby przeszkodzić oddaniu temu komitetowi administracji nad Polską. Ale oto zręczna dyplomacja sowiecka kieruje jego kroki do gmachu ambasady polskiej, w której jako gospodarze siedzą już ci z komitetu lubelskiego. Mikołajczyk jest pierwszym przedstawicielem jakiegoś państwa, który im składa wizytę, nie jako jednemu z urzędów sowieckich, lecz jako wyrazicielowi opinii części społeczeństwa. Mikołajczyk zaczyna spostrzegać, że tu mu nic nie dają, natomiast z niego zręcznie ściągają co mogą. Agenci sowieccy siedzą w ambasadzie polskiej, a on tam przychodzi jako gość z Londynu”. S. Cat-Mackiewicz, Lata nadziei. 17 września 1939 r.–5 lipca 1945 r., Warszawa 1990, s. 191. [wróć]

L. Kowalski, Generał ze skazą. Biografia wojskowa gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego, Warszawa 2001, s. 41. Prof. Adam Strzembosz tak ujął status prawny terytorium państwa polskiego po jego opuszczeniu przez Niemców: „Państwo polskie, mające legalne władze na emigracji i w kraju, stało się pod koniec II wojny światowej przedmiotem agresji ze strony Związku Sowieckiego, której następstwem była okupacja wojenna całego jego terytorium na zachód od linii Bugu, a aneksja —

na wschód od tej granicy”. A. Strzembosz, Okupacja w prawie międzynarodowym a status prawny Polski w latach 1944–1956 [w:] *Wojna domowa czy nowa okupacja? Polska po roku 1944*, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 2001, s. 17–29; T. Żenczykowski, *Dwa komitety: 1920, 1944. Polska w planach Lenina i Stalina*, Warszawa 1990, s. 106–113. [wróć]

„Kto na ziemię ojczystą, chociażby grzeszną i złą, wroga odwiecznego naprowadził, zdeptał ją, stratował, splądrował, spalił, złupił rękoma cudzoziemskiego żołdactwa, ten się wyzuł z Ojczyzny. [...] Na ziemi polskiej nie ma dla tych ludzi już tyle miejsca, ile zajmą stopy człowieka, ani tyle, ile zajmie mogiła”. To fragment reportażu Stefana Żeromskiego *Na probostwie w Wyszku*, napisanego w związku z konfliktem polsko-sowieckim z 1920 r. i rolę odegraną w nim przez polskich komunistów, którzy u boku wojsk bolszewickich próbowali zawojować Polskę. Nie inaczej było w lipcu 1944 r., kiedy komuniści polscy wkraczali u boku Armii Czerwonej, by rozpocząć dzieło zniewalania kraju. Szerzej: J. Łojek, *Kalendarz historyczny*, Warszawa 1989. [wróć]

Manifest PKWN zapowiadał wybory pięcioprzymiotnikowe (w historii PRL nigdy się takie nie zdarzyły), deklarował uroczyste przywrócenie wszystkich swobód demokratycznych, wolność zrzeszania się w partiach politycznych i związkach zawodowych oraz wolność prasy (Polacy mogą się nimi cieszyć dopiero od 1989 r.). Obiecywał zniesienie kontyngentów z czasów okupacji oraz wprowadzenie na czas wojny świadczeń w naturze (na zniesienie tego obowiązku polscy chłopcy musieli czekać do 1972 r.). Tętno życia gospodarczego miała wzmocnić inicjatywa prywatna (wkrótce zdławiona w ramach tzw. bitwy o handel). W zakończeniu dokumentu czytamy: „Niech Żyje Polska Wolna, Silna, Niepodległa, Suwerenna i Demokratyczna”. Żadnego z tych haseł nie zamierzano realizować. W sumie — jak napisał M. Zaremba — Manifest był jedną wielką ściemą, oczywiście poza fragmentem zapisu o sojuszu z ZSRS. M. Zaremba, *Niemiecka dżuma, sowiecka grypa*, „Polityka” 2009, nr 30; R. Service, *Towarzysze*, Kraków 2008, s. 279; D. Wołkogonow, *Stalin*, t. 2, Warszawa 1998, s. 270; C. Andrew, O. Gordijewski, *KGB*, Warszawa 1999, s. 304; E. Radziński, *Stalin*, Warszawa 1996, s. 525; K. Kersten, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944–1956*, London 1993, s. 28–100; A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003, s. 105–118. [wróć]

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki